Miłośnik wolności czy po prostu zdrajca? str. 3

Kochani! Meta! Koniec lata — pora do książek!

Do mistrzostwa przez gospodarność str. 3

Wacław Nycz: **Chcę latać najlepiej na świecie** str. 5

Stanisław Świerad **Pod bombami w płonącej Warszawie** str. 4-5

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

MAGAZYN Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

206 (11 201) Białystok – Łomża – Suwałki, piątek, 4.09.1987 r. Wydanie 1, Nakład 217.700 egz. Cena 15 zł

Obradowali związkowcy

W Warszawie zebrał się wczoraj Komitet Wykonawczy OPZZ. W pierwszym punkcie porządku obrad komitet powrócił do podjętej na poprzednim posiedzeniu sprawy uchwały Rady Ministrów dotyczącej warunków sprzedaży węgla. Dokument ten zdaniem związkowców narusza postanowienia obowiązujących układów zbiorowych pracy.

Po 2-godzinnej dyskusji uznano za niezbędne prawne rozstrzygnięcie tej kwestii i wystąpienie w tym celu do niezawisłego arbitra. Komitet zaznajomił się następnie z informacjami o przebiegu konsultacji założeń CPR na przyszły rok oraz o wynikach analizy dochodów i kosztów utrzymania ludności w I półroczu br. Postanowiono kontynuować dyskusję nad obecnym kształtem założeń planu.

(PAP)

Manewry morskie NATO

Równolegle z trwającymi na Atlantyku i w kanale La Manche wielkimi manewrami morskimi NATO — „Ocean Safari" które, jaki pisze korespondent UPI, mają w kontekście rokowań genewskich ukazać Związkowi Radzieckiemu potęgę sił konwencjonalnych Zachodu, od środy odbywają się morskie ćwiczenia na Bałtyku zachodnim. W ćwiczeniach tych, które mają kryptonim „Botany Bey" bierze udział 110 okrętów zachodnioniemieckich oraz 30 duńskich, holenderskich i belgijskich. Do manewrów włączono również samoloty i śmigłowce Bundesmarine.

(PAP)

*

Dziesiątki lat w białym fartuchu czasem zamienionym na żołnierski mundur. O p. Irenie Karpowicz-Romanowskiej piszemy na str. 4.

Fot. Z. Lenkiewicz

*

wiadomości dnia.

Po debacie w Bundestagu

BONN — W środę, w zachodnioniemieckim parlamencie odbyła się burzliwa dyskusja na temat stanowiska rządu wobec 72 rakiet „Pershing-1 A". Nadzwyczajna sesja Bundestagu zwołana została na wniosek SPD. W trakcie debaty kanclerz Helmut Kohl potwierdził stanowisko rządu federalnego, wyrażające zgodę na zaniechanie modernizacji tych rakiet i ich likwidację jeżeli ZSRR i USA osiągną w Genewie porozumienie w sprawie tzw. dwójnego rozwiązania zerowego w skali globalnej" i zrealizują je.

Spotkanie w Helsinkach

HELSINKI — W Helsinkach zakończyło się dwudniowe spotkanie ministrów Spraw Zagranicznych państw Europy Północnej. Uczestniczyli szefowie dyplomacji Szwecji, Norwegii, Islandii, Finlandii a także sekretarz stanu w duńskim MSZ.

Wypowiedź L. Gratza

WIEDEŃ — Przewodniczący austriackiego parlamentu Leopold Gratz uznał za interesującą ideę spotkania w Warszawie przewodniczących parlamentów Państw Sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE.

„Wewnętrzne sprawy CIA"

WASZYNGTON — Funkcjonariusze wywiadu USA usunięci z siedziby Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA) dziesiąt rzadkich okazów filatelistycznych, których wartość szacuje się na około milionów dolarów. Znaczki zostały sprzedane jednemu z sklepów filatelistycznych w New Jersey.

Rzecznik CIA Sharon Foster zapytany przez dziennikarzy o tę aferę odpowiedział: „Nie komentujemy i nie będziemy mówić o naszych sprawach wewnętrznych".

(opr. nil)

Radzieccy kombajniści pomagają w żniwach

Teraz czas tak bardzo się liczy!

★ Prace polowe zakończą się dwa dni wcześniej ★ „Chętnie zostalibyśmy na dłużej..." ★ W. Kołodziejuk i M. Gała z wizytą w Gródku, Łużanach i Krynkach

INFORMACJA WŁASNA

Dzień pracy w PGR Krynki rozpoczyna się wcześnie, choć kombajny mogą wyjechać na pola dopiero około godz. 9, gdy opadnie rosa. Ale sprzęt ma to do siebie, że lubi się psuć. I to w najmniej odpowiednim momencie. Trzeba go więc dokładnie sprawdzić.

— Nasza praca nie kończy się wcale wraz z powrotem kombajnów do bazy — mówi szef pogotowia technicznego, **Wiesław Standowicz.** — Wtedy dopiero zabieramy się do usuwania awarii. Tych poważniejszych, których nie udało się „załatwić" na polach.

Z naprawionego właśnie bizona schodzi kombajnista, **Henryk Budrawski.**

— To co, Wiesiek, możemy ruszać?

Standowicz z zazdrością spogląda na jedno z urządzeń, jakimi dysponuje radziecki serwis techniczny z Brzostowicy obsługujący kombajny, które przyjechały pomóc w PGR-owskich żniwach.

—Gdybyśmy mieli taki agregat - - wzdycha — większość roboty moglibyśmy wykonać na miejscu, bez konieczności ściągania maszyn tutaj.

— Zgadza się — potakuje spawacz, **Bogusław Bratumił.** — Może radzieccy przyjaciele nam go tu zostawią... Niezle przecież mają maszyny. „Don 1500" z sześciometrowym chederem niczym nie ustępuje naszym gigantom. Może jest trochę za bardzo skomplikowany. Ale my też nie mamy się czego wstydzić. Który ciągnik dorówna ursusowi?

Brzostowickie kombajny pracują w Krynkach od niedzieli.

— Gdyby nie kaprysy aury — stwierdza dyrektor PGR, **Janusz Bacia** — rezultaty mielibyś...y dużo lepsze. W poniedziałek nie mogliśmy

Ciąg dalszy na str. 2

Kombajny ruszyły Praca trwać będzie non stop do godz. 20. A jest co zbierać. Owies w Krynkach w tym roku — jak mówią fachowcy — „sypie" bardzo dobrze.

Wczoraj radzieckim kombajnistom złożyli wizytę gospodarze woj. białostockiego, I sekretarz KW PZPR — **Włodzimierz Kołodziejuk** i wojewoda — **Marian Gała.** Na polach Zakładu Górka PGR Krynki — zbiór owsa. Szef radzieckiej ekipy — **Mikołaj Łukaszewicz** objaśnia Włodzimierzowi Kołodziejukowi techniczne tajniki kombajnu „Niwa".

Zatoka Perska

Bez zmian czyli „gorąco"

Irak poinformował wczoraj, że lotnictwo tego kraju dokonało w godzinach porannych u wybrzeży Iranu skutecznego nalotu na „duży obiekt morski". Określenie to Bagdad zwykle stosuje w odniesieniu do supertankowców.

Jak pisze Agencja Reutera, był to 12 nalot na tankowiec irański od czasu wznowienia w minioną sobotę przez Irak ataków na irańskie instalacje ro-

Ciąg dalszy na str. 2

Dni „Gazety Współczesnej" – Łomża 87

Czekamy na Was!

INFORMACJA WŁASNA

NIE BĘDZIE ŻADNEGO OGRANICZANIA ILOŚCI UCZESTNIKÓW NIEDZIELNEGO ULICZNEGO RAJDU SAMOCHODOWEGO O PUCHAR REDAKTORA NACZELNEGO „GAZETY WSPÓŁCZESNEJ" POJADĄ WSZYSCY, KTÓRZY TYLKO ZECHCĄ! LISTA ZGŁOSZEŃ JEST WIĘC WCIĄŻ OTWARTA. Wystarczy tylko wykręcić nr telefonu 35-44 w Łomży.

Gwarantowana znakomita zabawa i to w dodatku dla całych rodzin. Wśród tych, którzy zgłosili się dotychczas — przeważają debiutanci. Pytamy również: gdzie są ci, którzy — jak to się mówi — z niejednego rajdowego pucharu mleko pili? Czekamy na was także!

Na starcie zameldują się na pewno pani Tereska i pan Zenek, którzy startują na kupionym parę dni temu maluchu o pięknym niebieskim kolorze.

W niedzielę, 6 bm. już od godz. 7 czynna będzie łomżyńska giełda samochodowa. Tym razem na nią zapraszamy — oprócz sprzedających i kupujących pojazdy — również posiadaczy części zamiennych do wszystkich typów samochodów, akcesoriów, narzędzi naprawczych, kół itp. Sprzedasz, nie sprzedasz — przyjść warto. Na placu zlokalizowano również jedną z prób sprawnościowych rajdu. Tu będzie można ustawić także światła w samochodzie Będzie to wykonywał sam mistrz — **Józef Dobrowolski.**

Tymczasem odbywają się kolejne spotkania dziennikarzy z naszymi czytelnikami. **Dziś, 4 września o godz. 11 red. Krystyna Konecka i red. Nina Omelczenko** spotkają się ze słuchaczkami **Zespołu Studiów Nauczycielskich w Łomży.** Warto dodać, że spotkania przebiegają w bardzo życzliwej atmosferze. Nasze koleżanki mają nadzieję, że podobnie będzie dzisiaj.

W tych dniach łomżyński Oddział „GW" odwiedza co-

Ciąg dalszy na str. 2

Szanse eksperymentu politycznego

Konwent Konsultacyjny w Białymstoku

INFORMACJA WŁASNA

Wczoraj w Białymstoku ukonstytuował się Konwent Konsultacyjny. Jest to 25-osobowy zespół doradczy przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej. Składa się on z ludzi reprezentujących różne profesje, zróżnicowane przekonania i rozmaite zainteresowania. Są wśród nich lekarze, inżynierowie, rolnicy indywidualni, przedstawiciele rolnictwa spółdzielczego i państwowego, literaci, dziennikarze. Słowem osoby, które przewodni-

Ciąg dalszy na str. 2

Szerszenowicz ...ene em ...echa Poznań

INFORMACJA WŁASNA

...po meczu **Śląsk Wrocław — ...ch Poznań,** trener piłkarzy ...ha **Bronisław Waligóra** ...rezygnował z prowadzenia ...zespołu. Jak się dowiedzieli...y, szkoleniowcem I-ligowych piłkarzy Lecha został. ...rze znany białostockim ...ymatykom futbolu, **Grzegorz ...erszenowicz.** Był on bramkarzem Jagiellonii, później ...ramkarzem Mazura Ełk, Sokoła ...ołka, suwalskich Wigier, ...ityku Gdynia i ostatnio ...ębia Lubin.

Przypomnijmy, że mecz z ...ehem białostoczanie przegrali 0:1. Jeszcze wówczas trenerem kolejarzy był B. Waliga. Rewanżowy pojedynek ...piero wiosną 1988 r. (let)

Jutro w „Gazecie"

◀ Coraz więcej mówi się w Polsce o zjawisku nadumieralności mężczyzn. Przyczyna — choroby układu krążenia, które spowodowały, w ubiegłym roku ponad połowę wszystkich zgonów. Lekarze twierdzą, że nasze zdrowie tylko w 25 procentach zależy od nich. Na resztę musimy zapracować sami. A ...tak?

I TY, I JA – MOŻEMY BYĆ POMOCNI

...to sercu przede wszystkim potrzebne jest „Serce i życzliwość"...

◀ Od dawna już część studenckich wakacji przeznaczana jest na praktyki. Opinie o nich wciąż nie są najlepsze. Zła organizacja pracy, bezsens wykonywanych obowiązków, zagubiony gdzieś po drodze cel wychowawczy — wywoływały niechęć i młodzieży, i kadry akademickiej. Wydaje się jednak, że tym razem tradycyjny obraz

STUDENTA NA BUDOWIE

malowany jest nieco jaśniejszymi barwami.

◀ I jeszcze

MNIEJ WIĘCEJ AUTENTYCZNE

porady lekarskie z „Kalendarza gospodarskiego" na 1842 r.

Na reumatyzm: Komary siedzące na chorej części ciała ssają krew i wzbudzają zapalenie. Po przejściu zapalenia chory zdrowieje.

Jak zgonić piegi: Są trzy niezawodne sposoby. 1. Melon ze środka wyrżnąć i twarz tym przecierać. 2. Zajęczą krwią piegi smarować. 3. Świńskim mlekiem twarz umywać.

Klient narzeka na producenta choć najczęściej jest to jedna i ta sama osoba

Skąd się wziąłeś bublu?

Wyniki kontroli przeprowadzanych przez Polski Komitet Normalizacji, Miar i Jakości, NIK, PIH, potwierdzają że większość wad — ok. 60 proc. — powstaje u producentów. Ich eliminacja z reguły nie wymaga nowych inwestycji, lecz przede wszystkim rzetelnego podejścia do spraw jakości tak ze strony kierownictw jak i załóg. A zatem realne są działania mogące ograniczyć rozmiary zjawiska złej jakości produkcji, a co za tym idzie i wielkość ponoszonych z tego powodu strat gospodarczych i społecznych. I to już dziś, bez oczekiwania na osiągnięcie równowagi rynkowej.

Nastąpił znaczny wzrost liczby uznanych reklamacji klientów za wady ukryte: z **ponad 700 tys. w 1985 r. do blisko 900 tys.** w ub.r. w stratach powstałych w wyniku lekceważenia jakości mają swój udział również przedsiębiorstwa przemysłu chemicznego i lekkiego. A są one — co warto podkreślić — głównymi zaopatrzeniowcami rynku w artykuły i wyroby powszechnego użytku.

Wśród wyrobów chemii gospodarczej najwięcej zastrzeżeń budziła jakość mydła — zanieczyszczone, kruche, spleśniałe, o niewłaściwym zapachu, nieszczelnie opakowane; następnie **płynów do mycia naczyń** — przede wszystkim ze względu na nieprzyjemny zapach oraz **proszków do prania:** często zanieczyszczone, zbrylone, niedoważone i w nieszczelnych opakowaniach. Tylko w I półroczu br. spośród 20 badanych partii zakwestionowano 6, pochodzących od dwóch producentów: ze Stołecznego Zakładu Chemii Gospodarczej „Pollena" w Stargardzie Szczecińskim oraz z Wrocławskich Zakładów Chemii Gospodarczej. Po przecenie towary te skierowano do sprzedaży pozarynkowej. Kontrole ujawniły też wiele przypadków wprowadzania do obrotu wyrobów bez przeprowadzenia obowiązkowych badań. Tak było np. z proszkiem „Polar" i mydłem „Laguna" z wrocławskiej „Polleny" oraz z proszkiem „Opal — EN" i mydłami „Jantar" i „Roma" z „Polleny" w Nowym Dworze Maz U tego ostatniego producenta stwierdzono ponadto nieprzestrzeganie wymagań technolo-

Ciąg dalszy na str. 2

Proces M. Rusta

W Moskwie w gmachu Sądu Najwyższego ZSRR rozpoczął się proces 19-letniego pilota zachodnioniemieckiego **Mathiasa Rusta** (na zdjęciu w „towarzystwie" milicjantów), który 28 maja br. wtargnął w przestrzeń powietrzną Związku Radzieckiego i wylądował w pobliżu Placu Czerwonego, na tyłach cerkwi Wasyla Błogosławionego.

Rust sądzony jest na posiedzeniu otwartym. Na procesie obecna jest jego rodzina — matka, ojciec i czternastoletni brat.

pogoda

DZIŚ — zachmurzenie małe i umiarkowane, rano i w nocy lokalnie mgły. Temperatura maksymalna 18—20 st. C; minimalna 8—10 st. C. Wiatr słaby, północno zachodni.

JUTRO — nadal bez opadów. Cieplej.

DZIŚ IMIENINY: Rozalii i Róży.

(ska)

Nr 206 (11 201) 4.09.87

Czas bardzo się liczy

Ciąg dalszy ze str. 1

wyjechać w pole, a i tak dzięki pomocy skrócimy żniwa co najmniej o dwa dni. To bardzo dużo. Skoszono dodatkowo 180 ha, co dało 230 ton ziarna. Można to określić bardziej obrazowo: nasze maszyny zbierały plony ze 150 ha w ciągu dnia, wraz z kombajnami radzieckimi dniówka wynosiła 210 hektarów.

W zakładzie Górka, gospodarującym na 1300 ha, żniwa dobiegają końca. Dziś „Niwy" i wielki „Don" pomagają przy owsie. Powoli posuwają się po polu. Systematycznie podjeżdża do każdego ciężarówka.

— Zabieram jednorazowo 11 ton — mówi kierowca, **Zbigniew Bratumił.** — Potem do suszarni i z powrotem na pole.

Jeden z radzieckich kombajnów zjechał na drogę. Do pracy przystąpili natychmiast mechanicy.

— Kłopot jest niewielki — stwierdził po wstępnych oględzinach **Aleksiej Bocian.** — Za pół godziny najdalej wrócisz do pracy.

— Dobra, zabieramy się do roboty — **Sasza Bondaryk** nie jest zadowolony. Wolałby kosić, jak koledzy.

— Co to za pomoc, kiedy trzeba stać „na warsztacie" — mówi. — My nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Zarabiamy za skoszone zboże — 1 rubla i 10 kopiejek za tonę. U was płaci się kombajnistom za godzinę pracy. U nas — każdy postój — strata.

Wkrótce „Niwa" z kilkoma wymalowanymi na obudowie gwiazdami (każda to 100 ton zebranego ziarna) znów wjedzie na pole.

— Szkoda, że musimy już wracać — mówi **Mikołaj Łukaszewicz,** szef radzieckiej ekipy — chętnie byśmy jeszcze popracowali. Macie spore opóźnienia. Gdyby tak się dogadać, to po naszych dożynkach, które odbędą się w sobotę, moglibyśmy znowu wrócić. Kombajny na te dwa dni zostałyby w Polsce.

Potakuje mu **Siergiej Korytko,** drugi z mechaników serwisu.

— Spotkaliśmy się z bardzo serdecznym przyjęciem — uśmiecha się. — Jak u przyjaciół. Niczego nam nie brakuje. Chętnie pomożemy.

— Mamy tu już tyle dobrych znajomych i kolegów — dorzuca Sasza Bondaryk. — A dziewczyny? Dziewczyny się znajdą, jak przyjedziemy następnym razem...

Radzieckie kombajny pracowały także na polach rolników indywidualnych w Białogorcach, Ozieranach, Kuńdziczach i kolonii Nietupa. Skosiły ponad 30 ha. To oczywiście w gminie Krynki. Pomagały także RSP w Łużanach i SUR w Gródku. Dziś po południu wracają do Brzostowicy.

— Gdyby udało się zatrzymać ich, jeszcze choć na dwa dni — wzdycha dyrektor Bacia. — Zostało nam do skoszenia ponad 900 ha... Sami robilibyśmy to prawie tydzień. Razem co najmniej o te właśnie dwa dni krócej. A czas przecież tak bardzo się teraz liczy...

☆

Wczoraj radzieckich rolników pracujących w Gródku, Łużanach i Krynkach odwiedzili gospodarze województwa białostockiego: I sekretarz KW PZPR — **WŁODZIMIERZ KOŁODZIEJUK** i wojewoda — **MARIAN GAŁA.** Interesowali się postępem prac polowych, wrażeniami i warunkami pracy brzostowickich przyjaciół. Wyrazili też serdeczne podziękowanie za pomoc okazaną w tak gorącym okresie jakim są opóźnione w tym roku żniwa.

TOMASZ KALINOWSKI
Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Seria tragicznych wypadków

Wczoraj o godzinie 13.10 na skrzyżowaniu ulic Wolskiej i Młynarskiej doszło do tragicznego w skutkach wypadku. Tramwaj linii 26 jadący w kierunku Pragi z niewiadomych przyczyn skręcił w ulicę Młynarską zderzając się z jadącym z naprzeciwka tramwajem linii „27". Na miejscu śmierć poniosły trzy osoby; trzy zmarły po przewiezieniu do szpitala. Ranne zostały 74 osoby, w tym wiele ciężko. Przyczyny wypadku bada specjalna komisja powołana przez prezydenta m.st. Warszawy.

☆

3 bm., parę minut po godz. 15.00 półtora kilometra przed stacją kolejową Włochy, doszło do zderzenia dwóch pociągów pasażerskich. Na stojący pod semaforem pociąg relacji **Warszawa Wschodnia — Grodzisk Mazowiecki** najechał skład pasażerski relacji **Mińsk Mazowiecki—Sochaczew.** W wyniku katastrofy śmierć poniosło 5 osób, a kilkadziesiąt zostało rannych. Akcję ratowniczą podjętą przez służbę zdrowia, kolej, oddziały milicji obywatelskiej i straży pożarnej utrudniał wysoki nasyp, na którym doszło do zderzenia.

Rannych z katastrofy kolejowej umieszczono we wszystkich tych szpitalach stołecznych, gdzie były jakiekolwiek wolne miejsca.

Przyczyny wypadku bada powołana na polecenie prezesa Rady Ministrów **Zbigniewa Messnera** specjalna komisja pod przewodnictwem wiceministra Komunikacji — **Janusza Głowackiego.**

☆

Na oddziale G-9 (pole zachodnie) kopalni miedzi „Lubin", 730 metrów pod ziemią nastąpił zawał skał stropowych. W jego zasięgu znalazło się trzech górników: **Stanisław Kata, Tadeusz Brand** i **Grzegorz Rydecki.** W wyniku natychmiast podjętej akcji ratowniczej wydobyto Stanisława Katę, który zginął na posterunku pracy. Akcja ratownicza trwa. (PAP)

Konwent Konsultacyjny w Białymstoku

Ciąg dalszy ze str. 1

czący WRN — prof. **Marian Szamatowicz** uznał za wyróżniające się wiedzą, fachowością i niezależnością w prezentowaniu poglądów. Konwent jest ciałem otwartym. Jeśli któryś z członków uzna, że jego współpraca nie jest uzasadniona, może z niego wystąpić. Jeżeli wskaże osobę mogącą wnieść do pracy zespołu większe korzyści — nic nie stoi na przeszkodzie, aby liczba członków uległa zwiększeniu.

Dyskusja na pierwszym posiedzeniu Konwentu potwierdziła, że wybór prof. M. Szamatowicza był trafny. Wszyscy zaproszeni zgodzili się służyć przewodniczącemu WRN pomocą, wnieśli również wiele propozycji, które powinny być przez nowy zespół rozważone. Spośród nich na najbliższe grudniowe posiedzenie wybrane zostały najbardziej istotne dla rozwoju społeczno-gospodarczego województwa: a mianowicie warunki wdrażania reformy gospodarczej oraz problem nazwany „szansa Ziemi Białostockiej". Wprowadzenie do dyskusji na te tematy przygotują osoby, które na wczorajszych obradach najbardziej je akcentowały. Swój wkład myślowy wniosą więc: prof. **Jan Gajewski,** prof. **Jerzy Łebkowski,** red. **Dionizy Sidorski** oraz prof. **Władysław Serczyk** i inż. **Krzysztof Wolfram.**

Czy w województwie jest zapotrzebowanie na doradztwo, czy Konwent będzie miał moc sprawczą, czy jego opinie będą przez przewodniczącego WRN wykorzystane? Odpowiadając na te wątpliwości, prof. M. Szamatowicz zadeklarował, że głosy doradców będzie brał pod uwagę. Według prawa, moc sprawczą ma organu, którym kieruje, a jest duża. Jest to organ najwyższej władzy terytorialnej.

O tym czy Konwent nie będzie jeszcze jednym, dodatkowym, niewiele znaczącym ciałem kolegialnym, zadecydują również jego członkowie. Sądząc po żarliwości wczorajszych wypowiedzi, nie powinno do tego dojść. Czy nie eksperyment polityczny wiedzie się, ocenimy po zakończeniu kadencji WRN. W każdym razie członkowie WRN stanowili, że wygłaszane przez nich sądy powinny być społeczeństwu znane. Wobec tego ustalono, iż stenogramy będą publikowane, bądź rozsyłane do różnych instytucji.

Szerzej o wczorajszych obradach napiszemy w oddzielnej publikacji. (ib)

500 lat osadnictwa Żydów na Podlasiu

INFORMACJA WŁASNA

Pierwsi żydowscy dzierżawcy ceł pojawili się w Bielsku i Drohiczynie 30 maja 1487 roku. „500-lecie osadnictwa Żydów na Podlasiu" będzie tematem międzynarodowej konferencji, którą organizują: Instytut Historii Filii UW we współpracy z Żydowskim Instytutem Historycznym i Białostockim Towarzystwem Naukowym. Konferencja odbędzie się w dniach 14—17 września br. w Białymstoku z udziałem naukowców z kraju i zagranicy. Przewidziane są referaty i komunikaty związane z historią ludności żydowskiej tego terenu.

Szerzej na ten temat poinformujemy Czytelników w najbliższym czasie. (CH)

Bez zmian czyli „gorąco"

Ciąg dalszy ze str. 1

py naftowej w Zatoce Perskiej.

Ta sama agencja donosi, że japońscy marynarze i właściciele statków uzgodnili, że do najbliższej soboty statki tego kraju nie będą wpływały do Zatoki Perskiej. Porozumienie w tej sprawie zawarto w czasie rozmów przedstawicieli związku zawodowego marynarzy japońskich i japońskiego stowarzyszenia armatorów, prowadzonych po środowym ataku Iranu na tankowiec „Nisshin Maru". Trafiły go wówczas 3 rakiety irańskie. (PAP)

Świadomość ekologiczna

INFORMACJA WŁASNA

Do 9 września trwać będą kolejne, **XI spotkania „Kultura i Środowisko".** Nad jeziorem Wigry, nieopodal Suwałk, w ośrodku Ministerstwa Kultury i Sztuki, jak w latach poprzednich, przedstawiciele nauki i sztuki omawiają sprawy ważne dla środowiska w którym żyje człowiek. W tym roku głównym tematem obrad jest świadomość ekologiczna oraz konsekwencje wynikające z utworzenia Wigierskiego Parku Narodowego. Chodzi o gospodarcze i ekologiczne problemy tego parku.

W spotkaniach uczestniczą ekolodzy, historycy, architekci, leśnicy, geolodzy, botanicy, socjolodzy i ekonomiści, a także plastycy, malarze, rzeźbiarze, fotograficy. Są wśród nich plastycy z **RFN, Holandii, Szwecji, Włoch, Czechosłowacji, Szwajcarii, Bułgarii i Japonii.** (jn)

Czekamy na Was

Ciąg dalszy ze str. 1

raz więcej przyjaciół i sympatyków „Gazety". Wczoraj gościliśmy wojewódzkiego rzecznika prasowego — **Mieczysława Bagińskiego** (jeszcze raz dziękujemy za świetne, nęcące, choć póki co — tajemnicze propozycje), który wyraził uznanie za nasze wakacyjne propozycje.

Również ze słowami uznania za nieco „cieplejsze" teksty — nasze skromne progi przekroczyła wczoraj red. **Alicja Niedźwiecka** z „Kontaktów", świetna zresztą reporterka. Podczas składania życzeń było wiele miłych słów. Podzieliła się też swymi postrzeżeniami na temat form popularyzowania „Dni Gazety". Dziękujemy, skorzystamy.

Zapraszamy do łomżyńskiego Oddziału „Gazety" wszystkich Czytelników i sympatyków. **Oczekujemy na Was codziennie przy ul. Świerczewskiego 7.** Do zobaczenia! (ib)

W Suwalskiem

Żniwiarze schodzą już z górki

INFORMACJA WŁASNA

Żniwa w WOJ. SUWALSKIM przekroczyły już półmetek. Jak poinformował nas ZYGMUNT KOC z Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW, skoszono już zboże z 111,3 tys. ha, czyli 56 proc. Natomiast z pól zebrano 75 proc. zbóż w stosunku do ilości skoszonych.

Najwcześniej uporali się ze żniwami rolnicy z gmin **Płaska** i **Lipsk.** Na finiszu znajdują się również rolnicy z gminy **Giby, Pisz, Bargłów Kościelny** i **Nowinka.** Najmniej zaawansowane są prace żniwne w rejonie **Kruklanek, Wiżajn, Giżycka, Miłek, Przerośli** i **Dubeninek.**

Plony zapowiadają się dobre. Jak dotychczas w gospodarce uspołecznionej średnia wydajność z ha przekracza 31 kwintali, a w gospodarstwach indywidualnych dochodzi do 30 kwintali z hektara. Są to oczywiście wstępne szacunki, bo na ostateczne rezultaty trzeba będzie jeszcze trochę poczekać.

Dotychczas skupiono prawie 23,5 tys. ton rzepaku (26,6 proc. planu) i ponad 33,1 tys. ton zbóż (31 proc.). Systematycznie spada wilgotność ziarna.

Rolnicy upominają się o większą ilość kombajnów. Często zdarza się, że w jednej wsi koszą one wszystkie gatunki zbóż, a w innej — żyto pozostaje jeszcze na pniu. Sytuacja ta wymaga sprawnej organizacji pracy.

Duże kłopoty sprawia też zaopatrzenie w części zamienne, m.in. do kombajnów. Brak przede wszystkim skrzyń przekładniowych, łożysk i pomp hydraulicznych. Poszukiwane są także rozruszniki, prądnice i pompy do ciągników dużej mocy. **Spółdzielnie Kółek Rolniczych mają wiele zastrzeżeń do działalności elckiego POM,** którego powinnością jest troska o części do kombajnów. Z konieczności SKR muszą na własną rękę o potrzebne akcesoria starać się w białostockiej lub olsztyńskiej „Agromie". Wiąże się to z częstymi i odległymi wyjazdami, a w konsekwencji stratą cennego czasu.

Opóźnione i spiętrzone żniwa są przyczyną opóźnienia innych prac. Zaledwie czternaście gmin, m.in. **Biała Piska** i **Ełk,** przystąpiło do wapnowania gleb.

„Daleko w polu" są również orki. Mniej zaawansowane w porównaniu do lat ubiegłych są też siewy rzepaku. Do tej pory obsiano niecałe 80 proc. planowanego areału. Zaczynają niepokoić terminy agrotechniczne wysiewu żyta i pszenicy ozimej. (m)

Wyższe ceny ryżu

Od poniedziałku, 7 bm. obowiązywać będą nowe wyższe ceny ryżu. Cena 1 kg ryżu I gatunku wzrasta z 95 do 110 zł, a cena 1 kg II gatunku z 90 do 105 zł.

Decyzja zmiany ceny umownej ryżu spowodowana jest wyższymi kosztami jego zakupu. Koszty te wzrosły na skutek dewaluacji złotówki w stosunku do walut obcych, za które ryż jest nabywany. (PAP)

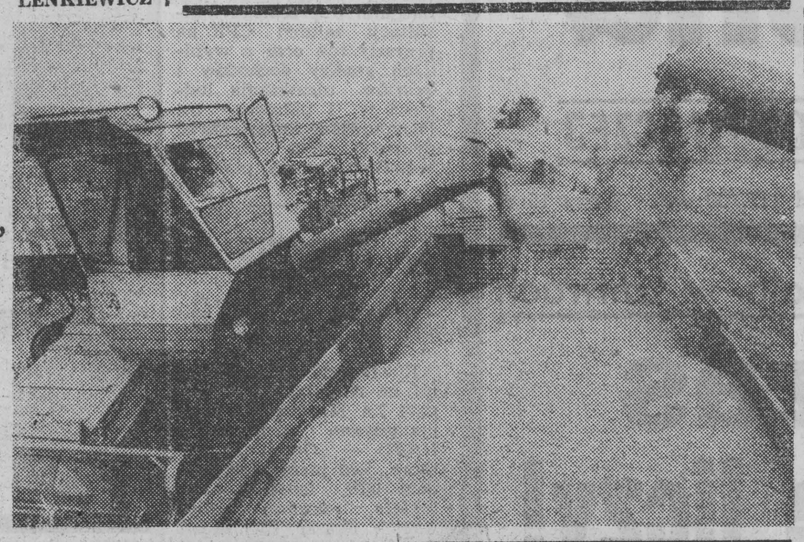

Ciężarówka odbierająca od kombajnów ziarno ma ładowność 11 ton. Już jest prawie pełna, a to dopiero początek pracy.

W SKRÓCIE

☆ Czteroletnia dziewczynka, zagłodzona przez swych rodziców, zmarła w szpitalu w Evry pod Paryżem. **Letycja Lefort** ważyła zaledwie 5,5 kg przy wzroście 88 cm.

Jak podały źródła sądowe, rodzice dziewczynki, którzy poza nią mają jeszcze sześcioro dzieci, zostali oskarżeni o spowodowanie śmierci, zaniedbanie i uwięzieni. Siedmioletni brat Letycji, Sebastian również wycieńczony z braku pożywienia przebywa w stanie ciężkim w szpitalu.

☆ Wczoraj w nocy na lotnisku w Tuluzie dokonano napadu na ciężarówkę, przewożącą 25 mln franków (ponad 4 mln dolarów). Cała suma została skradziona przez zamaskowanych gangsterów, którzy w kilku grupach przedostali się na teren lotniska i dostali się do hangaru, gdzie worki z pieniędzmi przeładowywano do specjalnego kontenera. Gotówka, pochodząca z kilku banków w Andorze, miała być przetransportowana do Paryża na pokładzie samolotu krajowych linii lotniczych.

☆ Do zachodnich zakątków USA ściągnięto posiłki z całego kraju celem wsparcia miejscowych zastępów strażaków, prowadzących trudną walkę z szalejącymi w tej części Stanów Zjednoczonych pożarami lasów i zagajników. W czterech stanach zachodnich ogień strawił już ok. 55 tys. ha lasów i krzewów, zmuszając ludzi w niektórych okręgach do porzucenia domostw. Część pożarów świadomie zbagatelizowano, ponieważ nie starczyło środków na podjęcie batalii z ogniem na wszystkich odcinkach.

☆ Amerykańska Agencja Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej — NASA rozpoczęła ostatno próby z udoskonalonymi silnikami do wahadłowca, którego najbliższy start zaplanowano na czerwiec 1988 r.

W trakcie prób przeprowadzanych na poligonie w stanie Missisipi każdy z trzech silników, które zostaną zainstalowane w wahadłowcach, będzie włączany trzykrotnie i przepracuje łącznie około 13 minut. W czasie wprowadzania statku kosmicznego na orbitę główny silnik pracuje około 9 minut.

☆ Premier Indii **Rajiv Gandhi** zwołał na konferencję szefów rządów wszystkich stanów w celu opracowania ogólnokrajowej strategii w walce ze skutkami największej w tym stuleciu suszy w Indiach, a także powodzi, która dotknęła północno-wschodnie rejony tego kraju.

Według wstępnych danych, szkody wywołane przez suszę, która wystąpiła w 262 spośród 407 okręgów Indii, wynoszą ponad 20 miliardów rupii. Zniszczeniu uległa prawie połowa plonów zbóż.

(Opr. nil)

Napad w biały dzień

Mamo, uważaj!

INFORMACJA WŁASNA

— To było ok. godz. 12.10 — mówi mieszkanka Białegostoku, 19-letnia **Anna P.** — Dzwonek u drzwi — nic nadzwyczajnego. Spojrzałam przez wizjer: jakiś młody chłopak. Za nim stał drugi. Wydał mi się znajomy. Podobny do kolegi, od którego pożyczałam ostatnio kasety. Otworzyłam. Mama była w kuchni...

HANNA P. — matka — zmywała naczynia, przygotowywała się do robienia obiadu. Kiedy zadzwonił dzwonek, pomyślała, że to listonosz. Przytrzymała psa, który nie darzył zbytnią sympatią pracownika poczty, zamknęła drzwi do kuchni i poprosiła córkę, aby poszła otworzyć. Nagle usłyszała krzyk:

— Mamo, uważaj!

— Wyskoczyłam na korytarz — wciąż jest podenerwowana. — Pies wył jak oszalały. To ich pewnie przestraszyło. Nikogo już nie zastałam. Podbiegłyśmy z córką do okna. Początkowo nie zauważyłam, że krwawi. Widziałam, jak uciekali.

— Kiedy otworzyłam drzwi — jak zwykle spokojnie, poczułam szarpnięcie — dodaje Anna P. — Ten chłopak pchnął je gwałtownie na mnie. Uświadomiłam sobie nagle, że go nie znam. To nie był mój kolega. W ręku miał jakąś puszkę. To był gaz łzawiący. Krzyknęłam rozpaczliwie i poczułam ból. Chyba miał w ręku nóż...

Tę relację udało nam się zdobyć dzięki lekarzowi dyżurnemu Chirurgii „A" szpitala im. J. Śniadeckiego — dr. KRZYSZTOFOWI KANIGOWSKIEMU.

— Na razie możemy stwierdzić jedynie ranę kłuta brzucha — powiedział. Pacjentka znajduje się pod ciągłą obserwacją i troskliwą opieką. Pozwoliliśmy na kontakt z matką. Na razie nie ma podstaw do niepokoju, nie chciałbym jednak wygłaszać kategorycznych sądów. Najbliższe dni pokażą, jaki jest jej stan.

Przesłuchujący przed naszym przybyciem Annę P. milicjant stwierdził tylko, że jak dotąd wiadomo, iż napastników było dwóch. Ten który dzwonił posiadał przy sobie puszkę z gazem łzawiącym, którym zaatakował Annę P. Potem zadał cios i zbiegł. Śledztwo w toku.

Sądziedzi państwa P. podali rysopisy sprawców. Wzbudzili oni pewne podejrzenia.

— Jeśli ktoś cały dzień się kręci bez celu na niezbyt uczęszczanej ulicy, siłą rzeczy budzi zainteresowanie — mówią. — Okazało się, że tym razem uzasadnione.

Jak wynika z uzyskanych przez nas dotąd informacji rysopis sprawców i przebieg wydarzeń są znane. Pozostaje tylko odnaleźć napastników, co wcale nie będzie takie łatwe. Nasuwa się jednocześnie wniosek. Zwracajmy baczną uwagę na obcych kręcących się podejrzanie długo w pobliżu naszych mieszkań. Czasem pomoc sąsiedzka może okazać się bezcenna. (tk)

Skąd się wziąłeś bublu?

Ciąg dalszy ze str. 1

gicznych — stosowanie zamienników surowcowych i niewłaściwe dozowanie komponentów. Podobne niedociągnięcia występują i w innych zakładach. Nic więc dziwnego, że w ub.r. tylko PIH zakwestionowała ponad 63 proc. badanych partii wyrobów chemii gospodarczej i kosmetyków.

Nie sposób przedstawić wyników badań jakości we wszystkich branżach obu przemysłów. Z konieczności ograniczmy się do kilku przykładów.

W **obuwiu:** plamy i otarcia skóry, rażące zdeformowania, zabrudzenia klejem i odklejające się podeszwy, fałdy, pęknięcia. Od kilku lat notowany jest stały wzrost wskaźnika wadliwości w tej branży. W ub.r. oceny negatywne uzyskało przeszło 37 proc. partii badanych przez PIH i 25,5 proc. — kontrolowanych przez komitet. Tegoroczne kontrole niestety potwierdzają utrzymywanie się niskiego poziomu jakości obuwia. Co więcej wśród reklamowanych butów znajdują się też „rodzynki" ze znakiem jakości. Trzy „I" cofnięto zakładom obuwia w Kamiennej Górze. Główną przyczyną jest nieprawidłowe wykonanie poszczególnych operacji technologicznych. Tak było m.in. w warszawskiej „Syrenie", w której wprowadzono komisaryczny odbiór jakości wyrobów. Ujawniono tam, że nieprzestrzeganie wymagań technologicznych spowodowało powstanie 80—95 proc. wad stwierdzonych w badanych partiach.

Tę nową formę działania sankcyjnego jakim jest właśnie komisaryczny odbiór jakości, wprowadzono w Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew" w Łomży produkujących tkaniny pościelowe. W branży bawełnianej najwyższe wskaźniki uznanych reklamacji w I półroczu br. miały ZPB „Ceba" w Częstochowie oraz „Rena-Kord" w Łodzi, w których zarazem wyprodukowano najmniej tkanin w I gatunku. Wiele zastrzeżeń budzi jakość wyrobów dziecięcych. W ub.r. w Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Terpol" w Sieradzu zakwestionowano 54 proc. badanych półgolfów dziewczęcych oraz 52 proc. podkoszulek.

Analiza przyczyn powstawania wad jakościowych i strat w konsekwencji prowadzi do ujawnienia jakże często występującego dualizmu postaw — producenta i klienta. Ten drugi z reguły narzeka na tego pierwszego, chociaż najczęściej jest to jedna i ta sama osoba, zważywszy na liczbę osób zatrudnionych w przemyśle, a nawet w zakładach wytwarzających bezpośrednio na rynek. (PAP)

Zwolnienie od podatku na poprawę relacji płac

Wprowadzony po raz pierwszy w ub.r. system syntetycznej oceny płac ma na celu złagodzenie szczególnie ostrych, niezawinionych przez przedsiębiorstwa, dysproporcji w poziomie wynagrodzeń. Określono zatem pożądane, normatywne relacje płac, a przedsiębiorstwom, w których te proporcje rażąco odbiegają od normatywnych, przyznano z tego tytułu kwoty wolne od podatku od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń. Zwolnienia zeszłoroczne obowiązują do października br., ale już teraz Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie tegorocznych zwolnień od tego podatku, realizując zapowiedź uchwały o Centralnym Planie Rocznym na 1987 r.

Wielkość podstawowa kwot wolnych na jednego zatrudnionego waha się w granicach od 600 do 1200 zł miesięcznie, stosownie do stopnia odchylenia relacji płac od wskaźnika normatywnego. Tym razem jednak postanowiono działać w sposób zróżnicowany, po to by umożliwić zakładom o najgorszych proporcjach płac szybsze dogonienie relacji normatywnych. A zatem w stosunku do zakładów, w których odchylenia te są szczególnie rażące, wysokość podstawowych kwot wolnych podwyższono dodatkowo o 50 proc. i wprowadzono to rozporządzenie wcześniej, już od 1 października br. dotyczy to m.in. jednostek transportu, łączności, gospodarki komunalnej.

Natomiast pozostałe zakłady uprawnione do tych zwolnień będą mogły korzystać z dodatkowych kwot wolnych od 1 października. **Nie dotyczy to jednak tych zakładów, w których relacje płac odbiegają tylko w nieznacznym stopniu od normatywnych granicach od 1 do 9 proc.** W nich termin wprowadzenia wolnych będzie ustalony w niejszym czasie.

Od 15 bm. zainteresowani zakłady pracy będą o tych zmianach szczegółowo poinformowane przez organy założycielskie. Uprawnienia do kwot wolnych z tytułu tych decyzji, zarówno wiążących od 1 lipca, jak i 1 października uzyska 321 zakładów pracy. (PAP)

Nowy cukier—oczywiście za miesiąc

Z przykrością informujemy, że do wczorajszej notatki na temat rozpoczęcia kampanii cukrowniczej wkradł się błąd. Rozpoczęły się przygotowania do skupu buraków, cukrownia jest również przygotowana, ale na rozruchu, na początku października, a nie września. Więc za miesiąc! Przepraszamy.

Dzień NRD na Stadio Olimpico

Po dniu przerwy lekkoatleci startujący w mistrzostwach świata w Rzymie wznowili rywalizację. Wczoraj piękne sukcesy zanotowali reprezentanci NRD. Klasą dla siebie była w biegu na 200 m Silke Gladisch, która nie dała żadnych szans rywalkom. Polka Ewa Kasprzyk uplasowała się na 7 pozycji (22,52). Również z wyraźną przewagą zwyciężyła w biegu na 400 m ppł. Sabine Busch. Natomiast autorem największej niespodzianki w niezwykle szybkim biegu na jedno okrążenie był Thomas Schoenlebe do niedawna jeszcze mistrz Europy juniorów. Wynikiem 44,33 ustanowił on nowy rekord Europy.

Długo czekano na wyłonienie zwycięzcy w biegu na 200 m. Trzej pierwsi zawodnicy wpadli na metę niemal identycznie razem. Ostatecznie wygrał Smith przed Gueneherve w tym samym czasie — 20,16.

Dariusz Juzyszyn w rzucie dyskiem uzyskał w eliminacjach zaledwie 61,38 i nie awansował do finału. Natomiast szerokiego finału. Kolasa pokonał w skoku o tyczce poprzeczkę na wysokości 5,55 i będzie walczył w finale. Mrosław Chmara skoczył na wysokość 5,20 i został wyeliminowany.

Wyniki finałów kobiet:

1. Silke Gladisch (NRD) — 21,96, 2. Florence Griffith (USA) — 22,06, 3. Marlene Ottey (Jamajka) — 22,06.

400 m ppł.: 1. Sabine Busch (NRD) — 53,62, 2. Debra Flintoff-King (Australia) — 54,19, 3. Cornelia Ulrike (NRD) — 54,31.

Mężczyźni: 200 m: 1. Carl Smith (USA) — 20,16, 2. Gueneherve (Farncja) — 20,18, 3. John Regis (W. Brytania) — [illegible]

400 m: 1. Thomas Schoenlebe (NRD) — 44,33, 2. Innocent Egbunike (Nigeria) — 44,56, 3. [illegible] Reynolds (USA) — 44.80.

110 m ppł.: 1. Greg Foster (USA) —13,21, 2. Jonsthan Rodgers (W. Brytania) — 13,29, 3. Colin Jackson (W. Brytania) — 13.38.

(PAP)

Kto z kim? Gdzie i kiedy

✱ CZY NA SŁONECZNEJ BĘDZIE SŁONECZNIE?
✱ BARTNOWSKI W JEDENASTCE „SPORTU"

Wśród kibiców Jagiellonii rozpogodzenie w pełni tego słowa znaczeniu. Pierwsze zwycięstwo białostoczan w ekstraklasie z Śląskiem rozchmurzyło oblicza sympatyków futbolu i jest prognozą na lepsze czasy. Również aura sprzyja piłkarskim treningom, a meteoroptycy zapowiadają słoneczną pogodę na najbliższe dni. Czyli w niedzielę na ul. Słonecznej będzie słonecznie? Piłkarze Jagiellonii o godz. 16 w kolejnym meczu o mistrzostwo I ligi przed własną publicznością zmierzą się z Olimpią Poznań. O tym spotkaniu wielokrotnie informowaliśmy. Trener białostoczan **Janusz Wójcik** ma trochę kłopotów. Kulesza jest chory i nie będzie mógł wystąpić na boisku. Pod znakiem zapytania stoi też występ Lisowskiego. O tym czy zagra on przeciwko Olimpii decyzja zapadnie w piątek. Sędzią meczu będzie **Jerzy Wrona** z Lublina.

Z satysfakcją informujemy, że w jedenastce katowickiego „Sportu" znalazł się **Jarosław Bartnowski.**

Natomiast Michalewicz, Ambrożej i Czykier wystąpili w młodzieżowej reprezentacji Polski przeciw NRD. W Oranienburgu Polska przegrała 1:5. Michalewicz i Ambrożej grali pełne 90 min., a Czykier 45 min.

INNE CIEKAWSZE IMPREZY W NASZYM REGIONIE

PIŁKA NOŻNA. III LIGA

Orzysz. Sobota, godz. 16 stadion miejski Śniardwy — Narew Ostrołęka.

Łapy. Niedziela, godz. 11 stadion OSiR, Pogoń — Bug Wyszków.

KLASA M JUNIORÓW. Białystok. Niedziela godz. 14, stadion Włókniarza, Jagiellonia — Warmia Olsztyn.

Łomża. Niedziela godz. 14 stadion OSiR, ŁKS — Wigry Suwałki.

Grupa białostocko-suwalska: Włókniarz Wasilków — Włókniarz B-stok, Promień Monki — Sokół Sokółka, Mamry Giżycko — Rominta Gołdap, Husar Nurzec — Mazur Ełk, Mazur Pisz — Tur Bielsk Podlaski, Puszcza Hajnówka — Wigry II Suwałki (początek spotkań w niedzielę o godz. 11). Gwardia B-stok — Nida Ruciane Nida (sobota godz. 13).

GRUPA ŁOMŻYŃSKA: Początek spotkań w niedzielę o godz. 16: ŁKS Łomża — Start Działdowo, Warmia Grajewo — Sokół Grudusk.

Klasa „A". Grupa białostocka: Wszystkie mecze w niedzielę: Jagiellonia II — Krypnianka Krypno (godz. 10, stadion Włókniarza), Kolejarz Czeremcha — LZS Sidrabiowo, Orkan Poświętne — Orzeł Sosnowica Siemiatycze, Ognisko Boćki — Skra Czarna B., Lampart Rajgrodzkie Al. — Eurocentr Suchowola, Rudnia Zabłudów — Gwardia Wasilków, Znicz Suraż — Narew Choroszcz (początek spotkań o godz. 16).

Grupa łomżyńska. Wszystkie mecze w niedzielę o godz. 16: Smolniki Stawiski — Czarni Nowogrodek, Sosnowiec, Sokół Sokoły — Wizna, Szczuczyn, Sparta Szepietowo — Ziemia Unia Ciechanowiec — Ziemia Nowogród — Ruch Wys. Mazowiecka, Orzeł Kolno — Komunalni Grajewo.

Grupa suwalska. Wszystkie mecze w niedzielę o godz. 16: Czarni Olecko — Mazur II Ełk, Tur Gerand Bemowo Piskie — Tęcza Ełk, Pomorzanin Baracze, Pogoń Ryn — Pomorzanin Prostki, Znicz Biała Piska — Olimpia Miłki, Pomorzan Sejny — Polonia Raczki, Sparta Augustów — RKS Wiartel, Mega Orzysz — LZS Lega.

Turniej trampkarzy. Białystok. Sobota godz. 9.30—12.30 i 15—17 stadion Gwardii turniej trampkarzy o puchar OZP WFS.

W „Kontaktowej" nie ma przegranych

Kto gra — wygrywa

Już tylko do 6 września możecie pomóc własnemu szczęściu i nabyć los loterii „Kontaktowa". W najbliższym kiosku „Ruchu" wydacie raptem 30 złotych, a wygrać możecie: samochód marki „Fiat 126p", zamrażarkę, pralkę automatyczną, telewizor kolorowy bądź czarno-biały, gramofon „Bernard", maszynę do szycia i wiele innych cennych nagród.

Nie trać szansy, czasu zostało niewiele, a szczęście wciąż na ciebie czeka, jeszcze tylko do niedzieli. Kupiony los loterii „Kontaktowa" to miły prezent dla ciebie i rodziny.

✚ w razie wypadku

W BIAŁYMSTOKU

Straż Pożarna — tel. 998
Pogotowie MO — tel. 997
Pogotowie Gazowe — w dni robocze w godz. 7.15—15.15 tel. 752-353, w godz 15.15 - 7.15 oraz w dni wolne i święta tel 992
Pogotowie Elektryczne — tel. 991
Pogotowie Techniczne Wodociągów — tel 994

SŁUŻBA ZDROWIA

Miejskie Pogotowie Ratunkowe, ul. Krasińskiego 1, tel biura wezwań 999, tel. informacji pogotowia 22-222.

Ambulatorium Pogotowia:
— ul. Fornalskiej 11 tel. 240-41 pediatryczne, gabinet zabiegowy dla dzieci, rentgen, chirurgia dorosłych, zgłaszanie zabiegów w domu chorego — czynne w godz 19—7, w niedziele i święta czynne całą dobę
— ul. Nowotki 21, tel. 218-03 i 202-07 internistyczne ginekologiczne stomatologiczne, gabinet zabiegowy dla dorosłych — czynne w godz 19—7, w niedziele i święta czynne całą dobę

Terenowe Pogotowie Ratunkowe ul. Lenina 3/5 tel 410-700 i 990
Ambulatorium ogólne Ambulatorium chirurgii dziecięcej ul. Wołodyjowskiego 3a

Informacja o lekach — tel 75-24-37, 219-04.

APTEKA DYŻUR CAŁODOBOWY

Apteka nr 05-007, ul. Wesołowskiego 2, tel 204-53

SZPITALE DYŻURY CODZIENNE

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. Skłodowskiej-Curie 26 tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały dziecięce: chirurgia, reanimacja, laryngologia wewnętrzny.

Specjalistyczny Dermatologiczny ZOZ, ul. Manifestu Lipcowego 3 tel 219-06

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul Żurawia 14 — do godz. 15 tel. 417-694 i 417-570, po godz. 15 tel. 417-593 — dyżurują oddziały: zakaźny dorosłych, sztucznej nerki, gruźlicy dziecięcej.

Specjalistyczny ZOZ im. Skłodowskiej-Curie, Szpital Onkologiczny, ul. Ogrodowa 12, tel. 357-71 i 331-81.

DYŻURY SZPITALI W DNIU 4.09.1987 r.

CHIRURGIA, REANIMACJA WEWNĘTRZNY, LARYNGOLOGIA, OKULISTYKA, NEUROLOGIA — P.S.K., ul. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 i 236-13.

ZAKAŹNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516.

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 357-71 i 331-81.

ODDZIAŁ GRUŹLICY — Specjalistyczny P/gruźliczy ZOZ, ul. Warszawska 18, tel. 355-81.

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe — tel. 999 oraz 38-55
Pogotowie Chirurgiczne, Szosa Zambrowska 1/27 — czynne całą dobę
Woj. Szpital Zespolony, ul. Skłodowskiej-Curie 1, tel. 24-01
Apteka nr 45-003, ul. Giełczyńska 1, tel. 32-44
Telefon Zaufania — tel. 988 — czynny w poniedziałki i czwartki w godz. 18—19

W SUWAŁKACH

Pogotowie Ratunkowe — 999
Woj. Szpital Zespolony, ul Gwardii Ludowej 60, tel. 54-61 do 9
Apteka nr 79-003, ul. Kasprzaka 3, tel. 50-91

— — — — — — —

Dyżurne telefony WSW: Białystok 209-03, Giżycko 24-56
Informacja kolejowa — tel. 910

Druk BZGraf. W-3

Liczą się nie tylko nagrody

Rozmowa z mgr. JERZYM KROCHMALSKIM — członkiem Sądu Konkursowego „Mistrza Gospodarności".

— Konkurs „Mistrz Gospodarności" trwa 20 lat. Pan związany jest z nim od początku.

— W 1967 roku w tygodniku „Rada Narodowa" zrodził się pomysł ogłoszenia rywalizacji miast. Ówczesna sytuacja małych miejscowości wskazywała na to, że potrzebny jest jakiś impuls, który wyzwoliłby ambicje mieszkańców. Postępująca centralizacja gospodarki terenowej nie sprzyjała rozwojowi przedsiębiorczości i własnych inicjatyw. Dawał się odczuć spadek aktywności, uwidoczniała się obojętność na sprawy własnego środowiska. Konkurs miał tym zjawiskom przeciwdziałać. Jego regulamin budził uwagę przywiązywał do udziału mieszkańców w wykonywaniu zadań na rzecz swojego środowiska.

Do rywalizacji stanęło 360 miast, połowa tych, które odpowiadały kryteriom konkursu. I to był sukces.

— Skąd biorą się Pana związki z konkursem?

— Pełniłem wówczas funkcję dyrektora Wojewódzkiego Zjednoczenia Gospodarki Komunalnej w Białymstoku. Z urzędu byłem więc zainteresowany rozwojem tej dziedziny, w której czyny społeczne odgrywają dużą rolę. Wspomagałem inicjatywy mieszkańców. Jako działacz byłego FJN przewodniczyłem wojewódzkiemu zespołowi do spraw konkursu.

— Od kilku lat jest Pan też członkiem Krajowego Sądu Konkursowego.

— W 1983 roku, kiedy patronat nad rywalizacją miast i gmin przejęła Rada Państwa, jako reprezentant tzw. „terenu" znalazłem się wśród członków sądu krajowego.

Wchodzę w skład zespołu oceniającego miasta. Trzeba bowiem wyjaśnić, że konkurs przechodził różne modyfikacje. Po ubiegłym starcie miast, w 1974 roku, szanse swojego rozwoju dostrzegły w nim także gminy. Obecnie współzawodnictwo przebiega w grupach miast, miast i gmin oraz gmin.

— Oceniając rywalizujące miasta, ma Pan porównania. Jak wypadają one dla naszego regionu?

— Nie mamy się czego wstydzić. Nie tylko my od innych, ale też inni od nas mogą się uczyć.

— Co z naszych inicjatyw godne jest upowszechnienia?

— Dla mnie imponujący jest przykład Siemiatycz — dwukrotnego wicemistrza gospodarności. Bardzo wiele zrobiono tam w dziedzinie ochrony środowiska. Zbudowano oczyszczalnię ścieków, oddano do użytku kilka wysypisk śmieci, nie tylko w mieście, ale też na wsi — na przykład w pobliżu Czartajewa.

Miasto jest estetyczne, ulice i posesje czyste i uporządkowane. Dobrze rozwinięte są handel i gastronomia, właściwie układa się współpraca władz miasta i gminy z miejscowymi zakładami pracy.

W Siemiatyczach, tak samo jak w Hajnówce, wyczuwa się coś, co można nazwać dobrym klimatem do działalności społecznej. Są tam ludzie, którym zależy na pobudzaniu inicjatyw, umieją i chcą to robić. Dobre wspomnienia zostawił po sobie były naczelnik **Józef Przesław.** Jego ideę aktywności społecznej kontynuują inni. Duże zaangażowanie w realizacji zadań konkursowych wykazali przewodniczący Rady Narodowej Miasta i Gminy — **Mieczysław Matosiuk,** zastępca naczelnika — **Leokadia Mucha,** sekretarz Urzędu Miasta i Gminy — **Helena Aleksandrowicz,** kierownik referatu gospodarki komunalnej i mieszkaniowej Urzędu MiG — **Zbigniew Krzyżewski,** sołtys z Czartajewa — **Eugeniusz Wiliński.**

— Czyli wiele zależy od ludzi.

— Oczywiście, decydują postawy ludzkie. Tam, gdzie brakuje kogoś, kto by zainspirował, zmobilizował, zorganizował i czuwał, upada nawet najwspanialsza inicjatywa. Spójrzmy na takie miejscowości jak: Drohiczyn, Tykocin, Sokółka, Łapy. Przecież one mogłyby mieć w konkursie doskonałe szanse. Niestety, nie widać tam atmosfery, od której zależy wyzwalanie aktywności.

— W ubiegłorocznej edycji konkursu wyróżniły się dwie miejscowości naszego regionu. Hajnówka została krajowym mistrzem gospodarności, a Olecko otrzymało nagrodę za osiągnięcia w społeczno-gospodarczym rozwoju. Tylko z samego województwa białostockiego startowało 41 spośród 51 uprawnionych miast i gmin. Czy nie sądzi Pan, że za mało wśród nich laureatów?

— Na razie poznaliśmy tylko główne tytuły. Oprócz nich nagrody dla przodujących w gospodarności ufundowały niektóre ministerstwa i urzędy centralne.

Ponadto przyznano trofea wojewódzkie. W Białostockiem na tle innych wyróżniły się gminy **Turośń Kościelna, Dubicze Cerkiewne,** miasta i gminy: **Brańsk, Dąbrowa Białostocka, Mońki i Siemiatycze.**

Władze woj. białostockiego przywiązują do konkursu duże znaczenie. Zainteresowanie i pomoc wykazuje przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej — prof. **Marian Szamatowicz** i kierownictwo Urzędu Wojewódzkiego z wojewodą — **Marianem Gałą.**

— Jakie są Pana spostrzeżenia, czy zainteresowanie konkursem utrzymuje się?

— Nie tylko utrzymuje się, ale nawet rośnie. W niektórych województwach o tytuł „Mistrza Gospodarności" ubiega się 100 procent miejscowości. Tak jest w Gorzowskiem, Nowosądeckiem i Zamojskiem.

W woj. białostockim w tym roku chęć uczestnictwa w konkursie zgłosiło 84 proc. miejscowości, łomżyńskim — prawie 95 proc., a w suwalskim — 72 proc.

W ubiegłym roku w kraju do rywalizacji stanęło 1612 miast i gmin. W tym roku zgłosiło się jeszcze więcej, bo 1696. Liczą się nie tylko nagrody i tytuły, ważne jest ożywienie działalności społecznej i gospodarczej, przekonanie, że od samych mieszkańców dużo zależy. Istotna jest satysfakcja ze wspólnego wysiłku. I zbiorowego dorobku.

— Co z widocznego w kraju dorobku chciałby Pan przenieść do naszych miejscowości?

— Powiedziałem, że nie odstajemy od reszty kraju, ale, oczywiście my też możemy korzystać z przykładu innych. W **Sulmierzycach** (woj. kaliskie) bardzo dobrze układa się współpraca z rzemiosłem. Fachowcy pomagają społecznie przy gazyfikacji miasta. W **Łańcucie** duże wsparcie okazują zakłady pracy. **Tomaszów Lubelski** warto naśladować w realizacji czynów społecznych. Na jednego mieszkańca przypadają tam prace o wartości 7 tys. zł rocznie, dla porównania — w Hajnówce — 5 tys. zł.

Rozmawiała:
IRENA BIERNACKA

Świat o hitlerowskim ludobójstwie

PRAWDA o przeszłości

BEŁŻEC, Sobibór i Treblinka pozostawały dotychczas w cieniu wielkich hitlerowskich fabryk śmierci jak Oświęcim, Majdanek czy Stutthof. Powód — skrupulatnie zniszczono wszelkie dokumenty odnoszące się do tych obozów natychmiastowej zagłady (np. w Treblince, jak obliczono, więzień przebywał tylko 47 minut! Tyle bowiem czasu upływało od przyjazdu pociągu z transportem więźniów do wyciągnięcia ich zwłok z komory gazowej); obozy te przeżyła tylko garstka, np. w Bełżcu zaledwie dwie osoby.

W Lublinie kilka dni temu zakończyła pracę międzynarodowa konferencja naukowa na temat niemieckich obozów zagłady w Bełżcu, Sobiborze i Treblince.

— Przybyliśmy po to, aby badać przeszłość, a płynące z tej nauki wnioski czynić instrumentem kształtowania przyszłości — mówił podczas inauguracji konferencji dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej, prof. **Kazimierz Kąkol.** Na terenie obozu w Bełżcu prof. K. Kąkol oraz M. Lerman i D. Weinstein z Amerykańskiej Rady Upamiętnienia Zagłady podpisali porozumienie o współpracy w dziedzinie zachowania i przekazywania prawdy o hitlerowskich zbrodniach ludobójstwa przyszłym pokoleniom. Dokument mówi także o zabezpieczeniu eksponatów dla powstającego w Waszyngtonie Muzeum Zagłady (Holocaustu) 6 milionów Żydów i wielu milionów obywateli innych państw.

Do realizacji obłąkańczego planu zagłady Żydów w Generalnym Gubernatorstwie znanego pod kryptonimem „Aktion Reinhard" przystąpili hitlerowcy w 1942 r., uruchamiając ośrodki natychmiastowej zagłady: w marcu — w Bełżcu, w maju — w Sobiborze, w połowie lipca — w Treblince. W ciągu około półtorarocznej działalności tych obozów Niemcy wymordowali tam około 1,7 miliona ludzi. Do ostatecznego bilansu „akcji Reinhard" należy dodać setki tysięcy bezpośrednich ofiar likwidacji gett czy nieludzkich warunków transportu.

Ocenia się, że z rąk okupanta niemieckiego poniosło śmierć prawie 3 miliony obywateli polskich pochodzenia żydowskiego; ponadto na okupowanych ziemiach polskich Niemcy pozbawili życia około 1,5 milionów Żydów z innych krajów Europy.

Pomimo że za pomoc okazaną Żydom groziła w Polsce jako jedynym kraju okupowanej Europy kara śmierci, dzięki pomocy udzielonej przez społeczeństwo polskie uratowało się około 100 tysięcy Żydów. Wielu ukrywających przypłaciło to życiem. Sporządzony przez Główną Komisję wykaz osób, które zginęły za udzielanie pomocy Żydom, obejmuje 872 nazwiska oraz ponad 1400 obywateli nie wymienionych z nazwiska. Przypadki tzw. szmalcownictwa, czyli szantażowania ukrywających się Żydów lub rabowania ich mienia było ostro potępiane i surowo karane przez polskie organizacje podziemne.

Mówi się, że pamiętać to znaczy walczyć o zapewnienie zwycięstwa prawdziwym wartościom. Czy rzeczywiście pamięć znaczy walka?

— Zawsze tak, a dziś w szczególności — mówił w wywiadzie prasowym w Miesiącu Pamięci Narodowej prof. K. Kąkol. — Dziś, gdyż od roku jesteśmy świadkami bombardowania świadomości historycznej tam, gdzie powinna ona być ze wzmożoną troską odbudowywana po spustoszeniach, jakie pozostawił hitleryzm. W Republice Federalnej Niemiec od przeszło roku prowadzona jest operacja rewidowania historii najnowszej, drugiej wojny światowej. Strategia tej operacji to wykazanie, że ta przeszłość nie była w końcu tak haniebna i nieludzko zbrodnicza, jak to do wczoraj jeszcze twierdzono. Nie była nie dlatego, żeby fakty były nieprawdziwe. Nie była aż tak zbrodnicza, gdyż obok zbrodni hitlerowskich rzekomo występowali inni dopuszczający się podobnych czynów, a ponadto motywy działań nie były aż tak jednoznaczne.

Rozpętanie drugiej wojny światowej? Nie nastąpiłoby, gdyby nie upór Polski. Zagłada Żydów europejskich? To rezultat paniki, w jaką popadł Hitler, dowiadując się, że „światowe żydostwo" (terminologia rasistów) wypowiedziało mu wojnę... Uczeni mężowie, w profesorskich togach, formułują tezy, które dotychczas głosili tylko rozpasani piwosze, na dnie kufla poszukujący potwierdzenia swych kwalifikacji jako „nadludzi"...

Dodajmy: pamięć, jeśli ma być czynnikiem aktywnego kształtowania przyszłości, nie może być okazjonalna.

Wymierzenie sprawiedliwej kary za zbrodnie ludobójstwa nie jest możliwe. Wszelka bowiem, nawet najbardziej surowa kara orzeczona przez sąd może być tylko karą symboliczną.

Nawoływanie do rzetelnego obrachunku z nazistowską przeszłością Niemiec oraz sprawiedliwego ukarania sprawców zbrodni ma tylko wtedy sens, kiedy wyraża dążenie do ujawnienia prawdy o zagrożeniu, jakie faszyzm niemiecki niósł dla narodu, kiedy służy przywracaniu poszanowania dla podeptanych przez hitleryzm zasad prawa i moralności. Niestety przebieg i rezultaty ścigania i karania zbrodni hitlerowskich w RFN budzą wiele wątpliwości i obaw.

Bilans ścigania zbrodni hitlerowskich jest... zawstydzający. Na ogólną liczbę 90 921 oskarżonych postawionych przed sądami RFN — posługuję się danymi Głównej Komisji — w 83 140 przypadkach postępowanie sądowe zakończyło się bez ich ukarania. 6,5 tys. skazano na oburzająco niskie kary w sytuacji, gdy liczba hitlerowskich funkcjonariuszy zbrodni szacowana jest na 700 tysięcy... Haniebne i demoralizujące jest, że zbrodnia pozostała bez kary. I bez zadośćuczynienia.

Jednym z ostatnich przykładów cynizmu w traktowaniu przeszłości jest „pomysł" kierownictwa Bundeswehry — na 1 września wyznaczyło pokaz jej siły i sprawności.

JANUSZ KRAWCZYK

Lato nie sprzyjało szybownikom, ale jesień to też pora nie do pogardzenia. Białe ptaki, bezszelestnie przesuwające się po wrześniowym niebie — to również barwa złotej polskiej jesieni.

Z pocałowaniem ręki

PRACOWNICY poszukiwani. Takich ogłoszeń jest w prasie coraz więcej. Praca od zaraz, płaca do uzgodnienia. Atrakcyjne warunki i możliwość kontraktów eksportowych w obu obszarach płatniczych. Czyli do portfela ruble i dolary. Także atrakcyjne świadczenia socjalne, na przykład wczasy w kraju i za granicą. „WARS" kusi perspektywą paszportu do Europy Zachodniej dla każdego konduktora, ktoś inny czymś innym, tylko patrzeć jak dopisze: przyjmujemy do pracy z pocałowaniem ręki.

W zeszłym roku padł rekord: przedsiębiorstwa zgłosiły 500 tys. wolnych miejsc pracy. Tegoroczna, czerwcowa oferta wynosiła 485 tys. stanowisk, a poszukiwało pracy zaledwie 4,7 tys. osób. Na wagę złota są ślusarze, spawacze, elektrycy, operatorzy różnych maszyn, stolarze, murarze, dekarze. Inni zresztą także. Poszukuje się księgowych i sprzątaczek, wartowników, kasjerów, sprzedawców. Na listę zawodów deficytowych wpisano już 64 proc. zawodów z oficjalnego rejestru. Jest to uprzywilejowana lista. Mając taki zawód, a będąc emerytem można podejmować pracę za każde pieniądze, nie martwiąc się o zawieszenie emerytury. Ale i ta przynęta niewiele daje. Przez dziurawy jak sito rynek pracy wędrują w tę i w tamtą stronę dziesiątki tysięcy pracowników: tu się zwalniają, tam się angażują (na ogół za wyższą pensję), porzucają pracę.

Pytanie zasadnicze jest niezmienne: kto ma za mało pracowników, a kto za dużo? W ilu przedsiębiorstwach aktualny stan zatrudnienia odpowiada wielkości produkcji? Czy wołanie o nowych pracowników usprawiedliwione jest tempem wzrostu produkcji? Mówi się, że panuje u nas swoisty kult łopaty, to znaczy że w cenie jest praca prosta. Mówi się, że nie możemy wyzwolić się z tego kultu. My. Akurat my! Około 7,5 mln osób zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej ma wykształcenie powyżej stopnia podstawowego, z tego ponad 1 mln wyższe.

Nasz inżynier, zamiast uprawiać zawód zgodny z dyplomem, uprawia na przykład pomidory lub pieczarki i jest to już chyba nie lada problem, skoro poświęca mu swą uwagę tak wysokie gremium, jak Prezydium Komisji Planowania. Z tegoż sierpniowego posiedzenia także następująca informacja: „Przepływy międzyzawodowe powodują, że nawet w zawodach, w których kształci się „nadwyżkowo" zatrudniane są osoby bez wymaganego wykształcenia". Fachowcy i specjaliści najwyższej klasy — kiedy będą na swoim miejscu? Kiedy profil szkolenia zawodowego będzie dopasowany do potrzeb gospodarki, bo od lat stwierdza się, że nie jest? I co? Niestety, niewiele. Pozostaje obiecywanie złotych gór i przysłowiowe całowanie ręki.

EWA OSTROWSKA

KRONIKA prawie intymna

WŁADYSŁAW DĘBKO, lat 45, mgr fizyki, żona Barbara — nauczycielka, dzieci Joanna, lat 17 i Wojciech, lat 15 — uczniowie liceum ogólnokształcącego, Katarzyna — pierwszoklasistka, ostatnio inspektor Oświaty i Wychowania w Sokółce został dyrektorem Zespołu Szkół Zawodowych (technikum, liceum i ZSZ o specjalnościach metalowych i drzewnych).

Jest instruktorem harcerskim, pełni funkcję członka Egzekutywy KMG PZPR i przewodniczącego ZMG TKKŚ.

Otrzymał nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania III stopnia za całokształt pracy pedagogicznej.

Zainteresowania: literatura naukowa z dziedziny fizyki.

IGNACY HODUN, lat 40, mgr matematyki, żona Eugenia — psycholog, córki Anna — uczennica LO, Małgorzata — w szkole podstawowej; wicedyrektor Zespołu Szkół w Siemiatyczach awansował na dyrektora tejże placówki, składającej się z liceum ogólnokształcącego, handlowego i wielospecjalnościowych klas zawodowych.

Najpilniejsza sprawa, która go czeka, to budowa nowego internatu, remont i rozbudowa szkoły, która ma bardzo trudne warunki, młodzież uczy się na dwie zmiany. Jest działaczem spółdzielczości mieszkaniowej.

Hobby: muzyka. Gra na mandolinie i gitarze, jako nauczyciel prowadził uczniowski zespół wokalno-instrumentalny. Lubi też majsterkować.

WIESŁAW OLSZEWSKI, lat 50, starszy inspektor Zarządu Okręgu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Białymstoku. Żona Alicja syn Cezary (lat 17) — uczeń ZSZ; od 5 lat zajmuje się ochroną zwierząt oraz egzekwowaniem przestrzegania przepisów w tej dziedzinie przez instytucje i osoby prywatne. Twierdzi, jednak, że projekt nowej ustawy o ochronie zwierząt jest zbyt surowy dla ludzi ze względu na wysoką penalizację czynów. Jest właścicielem czterech kotów oraz psa — znajdy:

— Był łysy jak kolano, bo drapał się bez przerwy, brzydki jak noc, z nieprawidłowym zgryzem i wystającą szczęką dolną. Ze względu na brzydotę, poniewierały go dzieci i dorośli.

Pracę uważa za realizację swego hobby. Jest jeszcze wędkarzem i strażnikiem ochrony przyrody PZW oraz kierownikiem grupy ochroniarzy z sekcji Walki z Kłusownictwem i Zarybiania.

Chciałby zamieszkać w gajówce, jak w czasach dzieciństwa, mieć przyrodę na wyciągnięcie dłoni, słuchać jej rytmu.

KRYSTYNA SZYŁEJKO — starszy inspektor w Wydziale Organizacyjnym Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach (mąż MARIAN — dyrektor Wydziału Kadr i Szkolenia, synowie: RADOSŁAW — l. 14 i PAWEŁ — l. 10) obchodziła dwudziestolecie pracy w administracji państwowej; rozpoczynała od obsługi kolegium orzekającego, od roku jest pierwszą osobą, z którą styka się każdy, kto szuka pomocy w Urzędzie Wojewódzkim; podpowiada, doradza, kieruje do kompetentnych wydziałów.

— Lubię ludzi. Tu znalazłam właściwe dla siebie miejsce. Sama zaproponowałam szefowi podjęcie się tych obowiązków.

NAJWIĘKSZA SATYSFAKCJA: jeżeli uda się doprowadzić do tego, czego interesant oczekuje.

NAJWAŻNIEJSZA ZASADA: człowiekowi do życia potrzebne jest coś jeszcze oprócz chleba.

— Dla mnie — jest to muzyka. Obaj synowie — uczniowie szkoły muzycznej — z sukcesami grają na pianinie i akordeonie. Wolny czas matki — to czas poświęcony pracy z chłopcami.

„Spasowski wyzwolony"

Ucichła już na łamach prasy i w doniesieniach agencyjnych tzw. sprawa Spasowskiego. W Polsce orzekliśmy — zdrajca! W USA Romuald Spasowski uchodził przez pewien czas za „sprawiedliwego", za „męczennika", w sumie — był na świeczniku.

Tymczasem nawet amerykańska prasa nie ma do końca przekonania o kryształowym charakterze byłego ambasadora. Zwłaszcza ta prasa, która sprawy polskie chce widzieć nie tylko poprzez reaganowskie „szkiełko i oko".

Na łamach „NOWEGO DZIENNIKA", wydawanego w Nowym Jorku dla Polonii ukazał się artykuł, który (oczywiście w stylistyce amerykańskiej) kreśli ocenę postaci Spasowskiego. Pominąwszy już sformułowania wynikające z programowego antykomunizmu, warto dokonać porównań: czy nasze polskie oceny nie były zbyt łagodne.

REDAKCJA

(...) Przypomnijmy pokrótce, kim jest Romuald Spasowski. Rocznik 1920. Dzieciństwo, szkoła i matura w Warszawie. Ojciec, Władysław — znany profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej, komunista utopijny i ateista oraz conocny słuchacz „Radia Moskwa". Matka — wierząca katoliczka i gorąca patriotka. Nie mogąc pogodzić się z zapatrywaniami i działalnością męża, przeprowadza unieważnienie małżeństwa i wyprowadza pod Warszawę.

Romuald Spasowski w chwili wybuchu wojny ma lat 19 i przejął już był bezkrytycznie poglądy polityczne ojca. W czasie kampanii wrześniowej usiłuje przedostać się do Związku Sowieckiego, a gdy „Radzianie" po 17 września wyszli mu naprzeciw, nadal ciągnie w ich kierunku, choć od uchodźców z terenów wschodnich wie, jaki los spotyka tam obywateli polskich.

To, że po powrocie do Warszawy ten młody człowiek nie angażuje się w Ruchu Podziemnym, jest zrozumiałe, wszak nie może szkodzić sojusznikom swych przyjaciół. Poza tym wkrótce rozpoczyna wraz z ojcem starania, przy pomocy ambasady sowieckiej w Berlinie wyjechać do Kraju Rewolucji Proletariackiej. Zamiaru wyjazdu nie zmienia także po ataku Hitlera na ZSRR. Próbuje drogi nielegalnej zostaje ostrzelany przez swych przyjaciół i z ponurej opresji ratuje go dopiero frontowy patrol Wehrmachtu. Podobnie niezmienna co „ciąg do ZSRR" jest polityczna bierność Romualda Spasowskiego. Nie jest on ani w AK, ani w AL, tylko „za PL", czyli: za Podkową Leśną, a ściślej u matki w Milanówku. Pozostaje nadal komunistą i wielbicielem ZSRR. I komunistą pozostaje wtedy, kiedy jego ojciec, rozczarowany do tego systemu, odbiera sobie życie.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej na tereny Polski centralnej 25-letni abstynent wojskowy i polityczny nie stara się ani o pracę, ani o miejsce na studiach, lecz idzie na kurs „oficerów" polityczno-wychowawczych i zostaje politrukiem oraz członkiem PPR. Dalsza kariera Romualda Spasowskiego jest wprost oszołamiająca: bezpieczeństwo, wywiad i „przejście do dyplomacji". Członek Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (z siedzibą w Niemczech Zachodnich), konsul PRL w Düsseldorfie, rezydent wywiadu w Londynie (i to wszystko około trzydziestki!), dalej: ambasador w Waszyngtonie, później w New Delhi i ostatecznie znów w USA. W czasie krótkich pobytów w PRL dyrektoruje w rozmaitych departamentach MSZ, by osiągnąć stanowisko wiceministra, a przy okazji wejść w skład Komisji Kontroli Partyjnej przy KC PZPR.

W czasie swego ostatniego okresu pracy w MSZ składa podanie o przejście na emeryturę, lecz gdy proponują mu jeszcze jedną kadencję w USA, zgadza się na to z ochotą. W sześć dni po ogłoszeniu stanu wojennego spodziewa się powołania do Warszawy i czuje się osaczony przez donosicieli w kierowanej przez siebie placówce, prosi o azyl.

Chcąc swej decyzji nadać większy rozgłos i fundament „polityczny" pisze książkę „The Liberation", ogłasza dramatyczne apele, w tym także do swych kolegów, PRL-owskich ambasadorów, by szli w jego ślady. Zostaje m.in. i za to zaocznie skazany w Warszawie na karę śmierci.

Tyle biografii autora. Może się ona podobać, lub nie; można Spasowskiego podziwiać lub nim gardzić, ale żeby wzbudzał uczucia niesmaku i odrazy, o której pisałem na początku, do tego potrzeba więcej. I tego „więcej" znajdujemy na kartach tej książki pod dostatkiem. Nawet na pierwszej z nich — na tytułowej. **„The Liberation..."?** Od kogo się Spasowski wyzwala? Od tych, którym jak najwierniej służył do ostatniej chwili, do której się dało? I każda ze stronic następnych, kłamane, pisane pod kątem widzenia przydatności w nowym, obecnym życiu.

Szereg razy, przy najrozmaitszych okazjach, Spasowski deklaruje, że nie jest oportunista. Kimże innym? Trochę przykładów.

Przez 36 lat aktywnej działalności dla PRL Spasowski nigdy nikomu nie zaszkodził, nigdy sobie niczym nie ubrudził rąk, a wszystkie stanowiska, przywileje i zaszczyty spadały mu prosto z nieba. Zmieniali się pierwsi sekretarze: Bierut, Ochab, Gomułka, Gierek, Kania — ale karierze tow. Spasowskiego to nie zaszkodziło. Przychodzili i odchodzili ministrowie spraw zagranicznych, ale droga pana Spasowskiego wiodła niezmiennie do góry. Gdyby nie „Solidarność" i stan wojenny — Romuald Spasowski do dziś dnia urzędowałby w Waszyngtonie.

Inny przykład oportunizmu i zakłamania autora. W latach drugiej wojny światowej Spasowski uważa się za zdecydowanego ateistę. Doznaje wstrząsu, gdy na tabliczce nagrobkowej ojca dostrzega literki „S.P.", ale w tym samym okresie bierze ślub kościelny, gdyż tego życzy sobie jego narzeczona, pochodząca z wierzącej (... zasobnej) rodziny. W czasie swej drugiej ambasadorskiej kadencji w Waszyngtonie uczestniczy wprawdzie w polsko-amerykańskiej mszy świętej z okazji wyboru Jana Pawła II, ale wie, że Warszawa go za to nie zgani, telegramy gratulacyjne z PRL były już w drodze do Watykanu. Swą późniejszą wizytę u papieża zachowuje jednak w tajemnicy — po cóż mieć „kreskę" w teczce personalnej?

Gdy kolejnym razem dyrektoruje w MSZ, przydarza mu się miłosna afera. Rzuca więc żonę z dwojgiem małych dzieci, a na łono rodziny wraca dopiero wtedy, gdy ów „skok w bok" poczyna zagrażać jego karierze. Spasowski odrzuca wszystko, co zaszkodzić mogłoby jego karierze. Gdy zbliża się koniec jego kadencji w Indiach, ignoruje coraz bardziej alarmujące sygnały, iż syn jego, Kajtuś (Władysław) nie chce wracać do PRL, do panującej tam obłudy i terroru, oraz do tego zakłamanego środowiska peerelowskiej „nomenklatury"!, w którym znów przyszłoby mu się obracać. Nie. Spasowski wyjeżdża do ruin opodal New Delhi, gdzie obserwuje zachody słońca i medytuje nad sprawami wyższymi. Kajtuś wspomina raz i drugi, że chciałby wrócić do USA, tam się uczyć i studiować, ale dla ojca oczywiście w rachubę to nie wchodzi. Sytuacja staje się coraz bardziej ostra, obcy ludzie zauważają zmiany w zachowaniu się Kajtusia, i tylko ojciec jest ślepy na wszystko, z wyjątkiem własnej kariery. Katastrofa staje się nieunikniona i młody Spasowski, podobnie jak jego dziadek, odbiera sobie życie. Tamtego — rozczarował realnie istniejący komunizm, tego - własny ojciec.

Szczególnie przykre są krótkie wzmianki Spasowskiego o matce i teściowej, staruszkach, które pozostały w PRL w trudnych warunkach. Przy ambasadorskich apanażach, przy wyjazdach na kosztowne urlopy, byłoby Spasowskiego bez trudu stać, aby im wysłać po kilkadziesiąt dolarów miesięcznie. Ale to autorowi „The Liberation..." zapewne nigdy na myśl nie przyszło.

W całym dziele Spasowskiego nie pada ani jedno słowo na temat poglądów politycznych autora. „Odszedł od komunizmu"? — ale dokąd? Do USA, tyle wiadomo. Ale że człowiek, który od najwcześniejszego dzieciństwa bezustannie ocierał się o politykę, nie wyznaje obecnie żadnych poglądów?. Mało to prawdopodobne

Wiele słów zawiera inny wątek tej książki, chyba najbardziej niesmaczny ze wszystkich. Podlizywanie się Spasowskiego Amerykanom jest tak nachalne i tak prymitywne, że nawet najbardziej tolerancyjny czytelnik czuje się zażenowany. Obraz USA nakreślony przez Spasowskiego jest tak wyidealizowany i wylukrowany, iż nawet największy amerykański patriota nie rozpoznałby w nim swojej ojczyzny i żyjących w niej rodaków.

Brnąc przez te panegiryczne wywody odnosi się wrażenie, że jest to reportaż „O Związku Radzieckim i jego wspaniałych ludziach" zamieszczony w jakimś „Wojewódzkim Organie PRL" w epoce kultu jednostki. Zresztą, trudno się Spasowskiemu dziwić: „czym skorupka za młodu..." W jego zaś peerelowskich kręgach działała również i druga zasada: „bez kadzenia nie ma jedzenia".

Raz jeszcze powtarzam, iż nic nie mam przeciwko panu Spasowskiemu osobiście. Nie wyrzucam mu ani wiernej służby komunistom i ich moskiewskim mocodawcom, ani tego, że zręcznie wykorzystał sytuację zaistniałą w kraju, aby uzyskać azyl w USA, ani tego, że „wrócił do Boga" (gdy było mu to wygodne), ani nawet tego, że w latach 1939—1945 zachował w stosunku do okupantów (tych niemieckich) kompletną neutralność. Nie wyrzucam mu też, że jest zdecydowanym cynikiem i obłudnikiem.

Jedyne, co mam mu za złe, to całkowity brak samokrytycyzmu i dobrego smaku, bo jakże inaczej może on z podniesionym czołem popełnić taką książkę. Jest ona bowiem w swej wymowie tak cyniczna, że trudno powstrzymać się od mdłości. Czyżby autor nie zdawał sobie sprawy, w jakim świetle się w tej książce przedstawia? Posądzić go można raczej o coś wręcz przeciwnego: on się swoją przeszłością chlubi. „Śmierć frajerom! Tak się żyje! Patrzcie tylko na mnie"! I to jest w „The Liberation..." najbardziej obrzydliwe.

(...) Spasowski, to nie „ambasador PRL, który dla dobra Sprawy Polskiej i Sprawy Solidarności wyrzekł się stanowiska, dobrobytu i spokojnej starości", lecz po prostu znów ten sam oportunista, co przez 36 lat jechał na karku koniunktury za Kurtyną, a teraz próbuje tego samego tutaj.

ANDRZEJ MARZECKI

(Tekst ten drukujemy za Biuletynem KW PZPR, Białystok nr 69).

Przyniesiono łączniczkę. Umierała, a wciąż pytała „Czy Polska żyje...?". Co jej miałam powiedzieć? Tak, żyje w tobie...

Biały czepek pielęgniarki, biały fartuch. Symbole pracy, trudnej, ciężkiej, odpowiedzialnej. W nieustannej trosce o zdrowie i życie innych. Dni i noce przy łóżku chorego. Strzykawki, bandaże, lekarstwa, opatrunki. Ludzkie cierpienie i ból. Chwile dramatyczne gdy decydowały już nie minuty, ale sekundy. To wszystko stanowiło treść życia IRENY KARPOWICZ-ROMANOWSKIEJ. W niewielkim, przytulnym białostockim mieszkaniu przy ul. Ciepłej odżywają wspomnienia z lat dziecięcych, młodzieńczych i dojrzałych.

Fot. Z. Lenkiewicz

Zawsze ten sam mundur

ZAWSZE marzyłam o tym, aby móc pomagać ludziom. Już jako uczennica łomżyńskiego 8-klasowego gimnazjum im. Marii Konopnickiej wraz z koleżankami odwiedzałam w niedziele dzieci przebywające w szpitalu, szczególnie te, u których rodzice zjawiali się rzadko albo... wcale. Miałyśmy drobne prezenty, na które było wówczas tylko nas stać — książeczki, własnoręcznie wykonane zabawki, słodycze. Maluchy z niecierpliwością czekały na nasze przyjście, chciały abyśmy z nimi były jak najdłużej.

Nieraz całe gimnazjum potrafiło oddać swe drugie śniadanie. Targałyśmy to wszystko w ogromnym koszu do szkoły podstawowej, dla tych dzieci, u których w domu było bardzo ciężko.

Już wtedy należałam do PCK i harcerstwa. Te niezapomniane ogniska na wzgórzu królowej Bony. Moją najlepszą kumpelką była wtedy Hanka Bielicka. I był jeszcze Zbyszek, wielka uczniowska sympatia.

— Rodzice chcieli abym poszła na stomatologię. Ja natomiast wybrałam 2,5-letnią Szkołę Pielęgniarstwa i Higieny w Poznaniu. Zasady godności zawodu pielęgniarki i dobrego zachowania wpajała dyrektorka. Wymagania były bardzo duże. Na początku w ławkach zasiadło nas dwadzieścia trzy. Dyplom w r. 1939 otrzymało zaledwie jedenaście. A z pediatrii miałam ocenę celującą.

Coraz częściej zaczęto wymawiać słowo „wojna". Młodym pielęgniarkom wręczono karty mobilizacyjne. Ale jeszcze wówczas mówiono „My Niemców pobijemy...", liczono za ile dni nasi ułani dotrą do Berlina.

1 września 1939 r. nad miastem pojawiły się samoloty z czarnym krzyżem. Padły pierwsze bomby.

— Nie zdawałam sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa. Traktowałam to jeszcze jak wielką przygodę. Przestałam się śmiać i żartować gdy zobaczyłam na ulicy ranną kobietę, gdy Luftwaffe zbombardowała pociąg ewakuacyjny podążający z Poznania do Warszawy. Wtedy zrozumiałam całą grozę. Pojawiło się u mnie uczucie zawziętości.

Rozbite wagony pozostały na szlaku, jedni zdecydowali się wracać, a ja — zgodnie z otrzymanym rozkazem i wojskowym przydziałem — wyruszyłam pieszo do stolicy. Ludzie wlekli ze sobą toboły, pakunki, dorobek całego życia.

Szliśmy przez pola i lasy, brnęli przez bagna. Wspomagano nas chlebem, czasem talerzem zupy, podwieziono furmanką. Ale był moment, że za szklankę mleka musiałam oddać skórzaną walizkę.

Dotarłam do Warszawy, gdy miasto szykowało się do obrony. W Zarządzie Głównym PCK skierowano mnie do pobliskiego gimnazjum. Tam był szpital, było mnóstwo rannych żołnierzy. Krucho było z jedzeniem. Ryż i kompot zaliczano do luksusów.

Po kapitulacji podjęłam pracę w Szpitalu Ujazdowskim. Tam umieszczono rannych polskich żołnierzy. Opatrywałyśmy rany, dokarmiałyśmy, podtrzymywałyśmy na duchu. Pierwsza Gwiazdka w niewoli, z choinką i polskim orłem.

W szpitalu wstąpiłam do ZWZ. Przyjęłam pseudonim „Irena", żeby... trudniej zgadnąć. Bo kto dojdzie, że pseudonim oznacza autentyczne imię.

Już w r. 1941 kazano mi opuścić szpital bo... „rannych buntowałam". Trafiłam do miejskiej pomocy cywilnej. Jak się coś zawaliło albo runęło, to zawsze pielęgniarka była potrzebna.

W Warszawie wybuchła epidemia tyfusu. Zgłosiłam się do Instytutu Weterynarii, gdzie zwożono chorych. Też nie było lekko. Znów zmiana pracy. Tym razem w Ubezpieczalni Społecznej na ul. Smulikowskiego, gdzie obecnie jest siedziba ZNP. Byłam pielęgniarką w poradni okulistycznej. Mieszkałam tuż obok, ul. Tamka 4.

Któregoś dnia — a było to w r. 1941 — ktoś zapukał do drzwi. Otworzyłam i zamarłam z wrażenia. Na korytarzu stał... Zbyszek. Mój Zbyszek! Ostatnie o nim wieści były z września 1939. Wiedziałam, że jako młody podchorążak walczył z Niemcami. Wraz z gronem kolegów został internowany na Łotwie. I na tym ślad się urwał. Żadnych listów, wiadomości.

Teraz stał żywy, cały i zdrowy. Wyglądał na zmęczonego. Niewiele jednak mówił o sobie. Raczej więcej pytał. Gdzie pracuję, kim są sąsiedzi, czy wśród lokatorów nie ma zbytnio ciekawskich. Z tych pytań zorientowałam się, że ma coś wspólnego z konspiracją, że wykonuje jakieś zadanie wywiadowcze. Ale wtedy był taki czas, że lepiej było nie pytać i wiedzieć mniej. Bo w Gestapo umieli przesłuchiwać. Abwehra też miała swoje metody.

Potem, ale to już długo potem, powiedział mi, że w nocy z 16 na 17 sierpnia 1941 r. wylądował na spadochronie koło Piotrkowa Trybunalskiego. To była słynna grupa „Michała" czyli „piątka Arciszewskiego". Jakoś dotarł do Warszawy, począł szukać znajomych, kontaktów, potrzebował oparcia. Poprzez krewnych natrafił na mój ślad, uzyskał adres.

Przyszedł i już został. Poczuł się pewniej, często wychodził z domu, wyjeżdżał poza Warszawę. Wiedziałam, że zbiera i gromadzi materiał wywiadowczy.

Nie brakło momentów dramatycznych. Kiedyś do mieszkania nieoczekiwanie weszli żandarmi. Gdyby tylko zaczęli szukać — natychmiast natrafiliby na walizkę z granatami. Zaproponowałam więc „gościom" kawę, może herbatę, cygarety. Szkopy zgłupiały, wszędzie ich się boją a tu częstują i proszą do stołu. Usiedli, a tu wchodzi Zbyszek.

— To mój mąż — powiedziałam, bo już wtedy byliśmy małżeństwem.

Żandarmi posiedzieli, a potem się wynieśli. Woleli wieczorem nie chodzić po warszawskim Powiślu.

Rozkaz o godzinie „W" zastał nas na Powiślu. Ja zameldowałam się u doktor „Justyny" w powstańczym szpitalu, który mieścił się w Banku PKO. Mąż, wyposażony w aparat fotograficzny, trafił do dowództwa AK. Oto dokumenty.

„Armia Krajowa Okręg Warszawski nr 250. Zaświadczam, że pielęgniarka Karpowicz Irena jest żołnierzem AK. Dnia 25.VII.1944. Komendant Okręgu, podpis, pieczęć okrągła „Komenda Okręgu AK".

„Ob. Nowicki — „Nowy", żołnierz AK pełni na mieście z rozkazu VI Oddziału Sztabu zlecone czynności jako fotoreporter. Mp. 8.8.1944". pieczęć, podpis,

„Nowicki", „Nowy" to Zbigniew Romanowski.

Tych dni Powstania to nigdy nie zapomnę. Dano mi torbę sanitarną a w niej cztery igły w spirytusie, strzykawka, trochę bandaży.

Szpital zapełnił się w kilka dni. Ranni leżeli w salach, na korytarzach. Młodzi chłopcy, młode dziewczyny, niemal dzieci. Straszliwie okaleczeni. Niewielu przeżyło. Umierali przy mnie, jedni majacząc, drudzy zupełnie przytomnie. Musiałam patrzeć na śmierć, wiedząc, że nie mogę im nic pomóc. I to było najgorsze.

Nieraz od rannych trzeba było biec na ulicę, budować lub wzmacniać barykadę, odkopywać zasypanych, z butelką benzyny czaić się przy oknie na czołgi.

Konał kiedyś taki ranny harcerzyk. Wiedział, że umiera. Płakałam razem z matką. A on nic, tylko powtarzał: „Jak wróci ojciec, to powiedz, że byłem dzielny...". Matka błagała, aby dać mu morfinę. Gdy sięgnęłam po strzykawkę — nie pozwalała zrobić zastrzyku. Potem znów „siostro, morfinę...". Nie udało się uratować.

Przyniesiono dziewczynkę, chyba łączniczką była. Umierała a wciąż pytała „Czy Polska żyje...?" Co jej miałam powiedzieć? Tak, żyje, w tobie...

Kapitulacja. Mogłam iść z ludnością cywilną (byłam już w zaawansowanej ciąży), ale kto zostanie z rannymi? Więc zostałam. Wieziono nas pociągiem aż do Saksonii. Niedaleko Drezna, w pobliżu miejscowości Zeithaim był obóz i szpital jeniecki. Mój numer obozowy „Stalag IV B 298810".

Nieraz padała niemiecka komenda „Singen!" (śpiewać), to my naturalnie z fasonem „Warszawskie dzieci idziemy w bój". Niemcy się wściekali, kazali przerywać śpiew. Znów komenda „Singen!", to my znowu „Warszawskie dzieci idziemy w bój..."

W styczniu 1945 r. urodziłam w obozie córkę Elżbietę. W maju byliśmy wolni. Wojenny komendant dał bumagę z pieczęcią na powrót do Polski, uprzednio odnotowawszy na dokumencie, że zdezynfekowano mnie i moje rzeczy. Wsadziłam Elżbietę do wózka — jedziemy do domu!

Pociągami, samochodami jakoś dotarłam do Łomży. Ojca nie było, zmarł w ZSRR. Niebawem zjawił się mąż, którego z Warszawy, po powstaniu, wywieziono aż w okolice Bremy.

Skończyła się wojenna tułaczka. Trzeba było uporządkować życie. Znów byłam pielęgniarką, mąż podjął pracę w Państwowej Centrali Handlowej. Potem przenieśliśmy się do Białegostoku. Zbyszek nadal pracował w handlu, ja pełniłam funkcję instruktorki pielęgniarek pediatrycznych. Później była Wojewódzka Poradnia Ochrony Macierzyństwa i Zdrowia Dziecka.

— Dużo przeżyłam, wiele widziałam. Pracę pielęgniarki traktowałam zawsze jak służbę, gdy trzeba być gotowym w każdej chwili. Chyba nieprzypadkowo strój pielęgniarki zwie się mundurem.

Pani Irena Karpowicz-Romanowska wyciąga swój dawny czepek pielęgniarki, biały fartuch. Obok Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, medale „Za udział w wojnie obronnej 1939", „Zwycięstwa i Wolności", 40-lecia Polski Ludowej, Krzyż Armii Krajowej, odznaki: PCK III stopnia, „Przodujący Kolejarz", srebrna „Zasłużony Białostocczyźnie" i ta jeniecka, obozowa ze Stalagu IV B.

Niebawem do tych odznaczeń dojdzie jeszcze jedno, najwyższe jakie pielęgniarka otrzymać może, cenione na całym świecie. Medal Florence Nightingale, przyznany przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

BOHDAN HRYNIEWIECKI

Życie jest twarde. Trzeba umieć przez nie przejść, nie czyniąc zła. Dobra trzeba się uczyć w rodzinie.

Od dziecka najbardziej lubił rąbać drzewo. Rąbał i dziwił się — jakie to dziwaczne słoje. W każdym kawałku inne, pachnąca raz lasem, raz łąką. Uwielbiał przyglądać się, jak wiejscy tracze grube pale drewna cięli na deski czy na budulec. W kieszeniach zgrzebnych portek nosił klocki drewna i trociny. Niemiłosiernie dziurawił nimi kieszenie. Za to otrzymał niejedną reprymendę od matki.

DRZEWO pachnie domem

Wtedy nie wiedział jeszcze że istnieje przemysł drzewny ze skomplikowanymi urządzeniami. Pobliski tartak z mechaniczną krajzegą — jak wówczas nazywano piły tarczowe — był dla niego szczytem techniki.

Lubił też książki. Okupacja nie sprzyjała edukacji wiejskich dzieci z Podlasia. Ale i tu nieliczni nauczyciele uczyli wiejską dziatwę. Dzięki temu u kresu okupacji w 1944 roku ukończył w rodzinnej wsi Tchurznica siedem klas szkoły powszechnej prowadzonej przez pana Kazimierskiego, nauczyciela, członka Tajnej Organizacji Nauczycielskiej.

Jesienią tegoż roku Eugeniusz Soszyński w wieku 15 lat został uczniem Państwowego Liceum Ogólnokształcącego w Sokołowie Podlaskim. Tu też wstąpił do Związku Walki Młodych, gdzie pobierał pierwszą edukację polityczną.

W 1948 r. organizacja kieruje go do pracy w Powiatowej Komendzie Służby Polsce. Częste wyjazdy w teren, nowe obowiązki... wszystko to nie to. Chce się uczyć o drzewie. Ale polecenia organizacji są inne. I oto znowu już ZMP — którego jest członkiem, kieruje go do pracy w nauczycielstwie. Nauczycieli brak. Choć ma ukończoną tylko tzw. małą maturę, zostaje skierowany do wsi Brzozowica na kierownika dwuklasowej szkoły. Jest rok 1950.

W chłopskiej izbie naprędce ustawione ławki imitują klasę. Jeden globus, jedna tablica. Godło u pułapu i kreda. Samemu trzeba tworzyć pomoce naukowe, dowozić podręczniki szkolne chłopską furmanką i uczyć nowego.

Tu poznaje żonę, również nauczycielkę. W 1951 r. ślub. Przychodzi na świat pierworodny. Pięć lat pracują razem w szkole. Są na wsi alfą i omegą. Prowadzą kursy dla analfabetów, przysposobienie rolnicze. Bywa, że z konieczności zastępują lekarza, aplikując środki zapobiegawcze ze szkolnej apteczki. Gorące lata na wsi. Okres kolektywizacji. Nie zawsze potrzebnej. I nie zawsze przemyślanej.

— Ówcześni politycy — powiada pan Eugeniusz — nie znali psychiki polskiego chłopa. Jego przywiązania do ziemi i miłości do swojej zagrody. Może to wydać się śmieszne — lecz i jego miłości do konia. Choćby antyspółdzielczy argument z ówczesnych lat: „Toż mój kasztan nie pójdzie w parze do orania z kobyłą Fronckowiaka". Ja będę na swoim orał a on na swoim. Dziś ci sami rolnicy toczą boje o traktory i są ich właścicielami. Sam znam wypadek, kiedy w 1950 r. kobieta położyła się w poprzek drogi, aby traktora do wsi nie wpuścić.

W 1957 roku latem Eugeniusz Soszyński wyczytał w gazecie, że w Mrągowie w fabryce sklejek poszukują pracowników i zapewniają mieszkanie. A sklejki to przecież jego umiłowane drewno. Mimo biernych oporów żony — pojechał. Argumentem decydującym o wyjeździe było to, że wiejską izbę chciał zamienić na przestrzenne dwupokojowe mieszkanie, a lampę naftową — na żarówkę.

Początkowo pracuje jako magazynier. Tu drewna ma pod dostatkiem. Poznaje nowe, nie znane dotąd maszyny i coś zupełnie dziwnego, laboratorium drzewne. Poznaje zawartość techniczną i chemiczną każdego gatunku. Żeby nie być dyletantem w wykonywanym zawodzie, wstępuje do zaocznego Technikum Przemysłu Drzewnego w Jarocinie. Uczy się i pracuje.

Siedzimy w laboratorium Białostockiej Fabryki Sklejek. Pokazuje mi skomplikowane urządzenia do badania wilgoci i wytrzymałości. Surowce, półfabrykaty i efekt produkcji. Okazuje się, że sklejka jest jednym z najbardziej trwałych produktów drzewnych. Jest odporna na wilgoć.

Żeby być fachowcem potrzeba wielu lat praktyki i stałego dokształcania się. Na dyplom technika musiał zdać siedem egzaminów maturalnych. W jego świadectwie ma stopnia dostatecznego.

Z matematyki — powiada — mogłem dostać piątkę. Profesor stawia czwórkę i mówi — a jak chce pan mieć piątkę — to jeszcze zrobimy egzamin w drugim terminie, za tydzień. — Głośno się śmieje. — Kto by chciał drugi raz zdawać maturę, mając w kieszeni? — Podziękowałem. Wszak miałem być matematykiem, a drzewiarzem.

Zżył się ze społecznością swojego zakładu pracy. Wzorem dla niego był brygadzista Janusz Kępiński. Partyzant z Jugosławii. Komunista. Za jego to przyczyną wstąpił do partii. Był już wówczas kierownikiem działu. Nie chciał być „malowanym" członkiem partii. Uczestniczy w szkoleniu, jest wykładowcą, radnym. Opiekuje się kołem ZMP. I choć niektórzy powiadają, że legitymacja partyjna daje szybszy awans, w jego przypadku było inaczej. Gros obowiązków społecznych i partyjnych zmusza go do przejścia na niższe stanowisko. Z kierownika wydziału przechodzi na kierownika zmiany.

Z opinią, której nie może się wstydzić i z przeniesieniem partyjnym, przyjeżdża do Białegostoku. W 1974 roku 1 lutego obejmuje stanowisko starszego inspektora do spraw produkcji w Okręgowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego. Nie ciekawi go praca urzędnika, woli produkcję. Dowiaduje się, że Białostocka Fabryka Sklejek potrzebuje fachowca, przechodzi więc tam do pracy. Zostaje szefem kontroli jakości, poznaje detale produkcji, szczegóły technologii. Jego dewizą jest nie wypuścić braków. Białostocka Sklejka zdobywa rynek, zwiększają się zamówienia. Jest ceniony w branży. Towarzysze partyjni powierzają mu stanowisko I sekretarza POP.

Przychodzą trudne lata, zarysowuje się kryzys. Trudno jest wytłumaczyć załodze towarzyszom podwyżkę cen i wynikłe z tego zamieszki w Ursusie i Radomiu. Nie bardzo chce uwierzyć w propagandowe hasło „warchoł". Stara się o podwyżkę płac, ale ta musi iść w parze z wynikami pracy.

Nie rozmawia hasłowo na zebraniu partyjnym, a że jest fachowcem, robotnicy rozumieją. Gdy przyszedł — POP liczyła 42 członków, gdy odchodził z funkcji sekretarza pod koniec 1980 r. POP liczyła 63 członków. Tylko mnie strajkowano tylko pół dnia — mówi z dumą.

— O cudzych willach i polowaniach — powiada — za dużo mówiło się na dole, mało, niestety, na górze. Każdy zakład chciał mieć swojego czerwonego burżuja. W Sklepach trafiono na mnie. Wielkim wysiłkiem i wyrzeczeniem wybudowałem w Starosielcach dom, półparterowego bliźniaka, cztery pokoje z kuchnią. Padały pomówienia, kradł. Zrezygnowałem z funkcji sekretarza POP. Jak miałem przekonać, że dom powiłem za pieniądze, które żona i ja uzyskaliśmy w spadku po rodzicach? Ze razem z synem kopałem fundamenty, że brak było jeszcze pieniędzy na otynkowanie. Nie rozumieli. Jednego, co pilnowałem w owym domu się, to jakości, a przyszły już trudności z zaopatrzeniu, brak było kleju.

13 grudnia odetchnąłem z ulgą...

W 1982 roku Eugeniusz Soszyński ponownie zostaje wybrany sekretarzem POP. Dyrekcja przydziela mu dodatkową pracę — oprócz kontroli technicznej zostaje kierownikiem działu technologii. Wzrastają obowiązki. Nie uświadczysz często sekretarza w jego pokoju. Żartuje, że w dzień pracuje z ludźmi, wędruje po zakładzie; rozmawia z ludźmi. Czterech młodych ludzi za jego przyczyną wstępuje do partii, znów wzrasta rola POP. Wieczorem zaś pracuje głową. Myśli o wprowadzeniu brygadowego systemu pracy. Trzeba zwiększyć ilość produkcji, szukać rezerw.

Stereotypowo pytam o hobby. Drzewo! — odpowiada. — Podnoszę stale kwalifikacje, dzięki temu zostałem ekspertem jakości sklejek w Polsce. Jest nas tylko czterech w kraju. Wyjeżdżam na ekspertyzę, za to wpadnie trochę grosza. W wolnych chwilach lubię czytać dobrą książkę.

Na półce koło telwizora zauważyłem „Kto mu bije dzwon" Hemingwaya. — Lubię tego autora. Prawdziwie i rzetelnie pokazuje życie. Bez lukru.

Życie jest twarde. Trzeba umieć przejść, nie czyniąc zła. Dobra trzeba uczyć się w rodzinie. We własnym domu. Moje dzieci mają wyższe wykształcenie. Nie będzie lżej.

Czekam już emerytury. Przymierzam się do nowego hobby — układanie mozaiki z różnych gatunków drzew. Bo drzewo pachnie domem.

SŁAWOMIR LECHOWSKI

Praca ta została nadesłana na konkurs „GW" pod hasłem: „Portret człowieka aktywnego".

Tuż po dzwonku szkolnym

We wrześniu br. w szkołach podstawowych rozpoczęło naukę ponad 5 mln uczniów, o blisko 106 tys. więcej niż przed rokiem. Około 700 tys. poszło do klasy I. Ponad 500 tys. ukończyło szkołę podstawową zapoczątkowując falę wyżu, która przesuwać się będzie do szkół ponadpodstawowych. Na razie przybyło w nich 62,4 tys. uczniów.

Obecnie najtrudniej jest w szkołach podstawowych, gdzie w wielu z nich uczy się na trzy zmiany. Czy uda się przynajmniej zlikwidować tę trzecią?

W br. plany budownictwa szkolnego są niższe w stosunku do ub.r., co może zwiększa szanse ich realizacji, ale też zwiększa zaległości w wykonaniu inwestycji oświatowych do 1990 r. Trzeba więc będzie w najbliższych 3 latach zwiększyć liczbę oddawanych do użytku miejsc w przedszkolach i szkołach podstawowych.

Na br. zaplanowano tych nowych miejsc w przedszkolach — 21 663, a w szkołach podstawowych 2861. Nawet jeśli plan zostanie wykonany, co okaże się w grudniu, nie poprawi to w istotny sposób warunków nauki, gdyż przybyło prawie 106 tys. uczniów. Będą więc klasy liczące po 40 dziewcząt i chłopców, jak również po 27 dzieci. Będą szkoły pracujące na jedną i na trzy zmiany. Poprawa zależeć będzie w dużej mierze od inicjatywy, zrozumienia władz lokalnych, jak i zaangażowania ludności. W wielu miejscowościach powstają nowe szkoły budowane społecznym wysiłkiem. Wspiera te inicjatywy realizowane w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole, Ministerstwo Oświaty, posiadające rezerwowy fundusz, z którego dofinansowuje się także budowę szkół specjalnych. Pomoc ministerstwa koncentruje się na tych obiektach, dzięki którym można zlikwidować 3 zmianę. Miejmy nadzieję, że ułatwi to również decyzja, na podstawie której począwszy od teraz 30 szkół rocznie będzie powstawać w systemie zamówień rządowych. Do końca br. mają również być gotowe dokumentacje projektów powtarzalnych. Jak wiadomo ich brak paraliżował działalność wielu społecznych komitetów budowy szkół, mało który bowiem było stać na zakup bardzo kosztownego projektu nietypowego.

Nie uda się więc zlikwidować w tym roku szkolnym trzeciej zmiany. Nie zmniejszy się też liczba dzieci dowożonych do szkół podstawowych, będzie ich 700 tys.

Jednak wielu rodzicom byłoby łatwiej znieść dokuczliwości nauki w trudnych warunkach gdyby mieli pewność, że ich „wyżowe" dziecko będzie miało lepiej w szkole ponadpodstawowej.

Zważmy, że nauka w szkole średniej wyklucza 3 zmianę. Nie tylko dlatego, że lekcji jest więcej, ale że na tym poziomie nauczania niemożliwa jest jego efektywność w systemie 3-zmianowym. A to oznacza konieczność budowania nowych szkół, burs i internatów. Przy czym koszt tych obiektów będzie musiał być znacznie wyższy, jeśli weźmiemy pod uwagę nasze ambicje politechnizowania szkoły ogólnokształcącej (warsztaty szkolne) czy modernizacji szkół zawodowych, do których udaje się 80 proc. absolwentów ośmiolatki, a które to szkoły po prostu się sypią. O tym, by wyż przesuwający się ze szkół podstawowych do średnich i zawodowych nie spowodował drastycznych napięć w placówkach oświatowych, muszą już dziś myśleć władze wojewódzkie decydujące o tym, co ma być wybudowane na ich terenie.

Trzecia zmiana — dziś trudna do zniesienia, jutro wydaje się niemożliwa. Czy kiedykolwiek wygramy ten wyścig z wyżem demograficznym?

HALINA SZYPULSKA

Grupa studentów Wydziału Lalkarskiego PWST w Białymstoku z prorektorem doc. Krzysztofem Rauem wyjechała do Włoch, by wziąć udział w organizowanym w Rawennie przez Centro Teatro di Figura międzynarodowym spotkaniu szkół artystycznych kształcącym aktorów lalkarzy.

NA ZDJĘCIU: studenci III roku Wydziału Lalkarskiego w Białymstoku Anita Balejko i Krzysztof Dąbrowski podczas zajęć z przedmiotami. CAF — ROMAN SIEŃKO

Oficer nasz przekonał się, że żołnierz-Polak jest łatwy do prowadzenia, lecz trzeba dać m

Łomżynianin wśród dowódców obrony Warszawy

BOHATERSKA obrona Warszawy we wrześniu 1939 roku ma bogatą kronikę i nie mniej barwną legendę. Kojarzy ona się nam z takimi historycznymi i powszechnie znanymi postaciami jak prezydent Stefan Starzyński czy generałowie Walerian Czuma i Juliusz Rommel. To oni kierowali walkami w obronie stolicy.

Mało już u nas jest znana postać pułkownika Juliana Janowskiego, łomżynianina z pochodzenia, pełniącego funkcję zastępcy gen. Waleriana Czumy, a później dowódcy odcinka „Warszawa—Wschód". Ze swoich obowiązków organizatorskich i operacyjnych wywiązał się płk. Janowski znakomicie.

Pozostawił on interesujący „Dziennik zastępcy dowódcy obrony Warszawy w 1939 roku". Interesujący, bo zawiera nie tylko notatki o charakterze czysto operacyjno-wojskowym, ale również osobistym i oceniająco-refleksyjnym. Jest to więc zapis noszący cechy tego, co dziś zwykliśmy określać mianem literatury faktu.

Oddajmy głos samemu płk. J. Janowskiemu. 1 września 1939 roku o godzinie 5.30 zerwano go z łóżka i wezwano do telefonu. Ppłk. Kozieło powiedział mu krótko:

— Z rozkazu gen. Czumy mam zameldować, że dziś o świcie rozpoczęło się.

Dla płk. Janowskiego stało się jasne, że rozpoczęła się wojna z Niemcami. Szybko więc się ubiera, pędzi z ulicy Puławskiej na plac Unii Lubelskiej. Tu łapie taksówkę. Ale szofer nie chce jechać, bo ogłoszono właśnie alarm przeciwlotniczy.

— Mogę jechać, ale jeśli pan pułkownik mnie do tego zmusi.

W czasie alarmu przeciwlotniczego taksówkarzom nie wolno było jeździć. „Zmuszam więc szofera i pełnym gazem pędzimy. — notuje płk. Janowski — Na rogu ulicy Żulińskiego słyszę wybuchy, ziemia drży. Lotnicy niemieccy bombardują most Poniatowskiego i Dworzec Główny, oddalony o kilkaset metrów. W komendzie Straży Granicznej ruch. Stacja radioodbiorcza, telefony ze wszystkich stron. Wszędzie, prawie na całej rozciągłości Niemcy przekroczyli granicę. Wojna rozpoczęta."

Dodajmy, że do 1 września 1939 r. płk. Janowski zajmował stanowisko zastępcy dowódcy głównego komendanta Straży Granicznej. Mianowany został nań w maju 1938 roku. Jego bezpośrednim przełożonym był gen. bryg. Walerian Czuma. Wkrótce, 3 września, gen. Czuma i płk. Janowski zostali wezwani do ministra spraw wojskowych — gen. dyw. Tadeusza Kasprzyckiego, który z chwilą rozpoczęcia działań wojennych był dowódcą wszystkich sił obszaru krajowego.

W poczekalni gabinetu min. Kasprzyckiego dowiaduje się, że czeka go trudne i zaszczytne zadanie. Jego znajomy wiceminister spraw wojskowych — gen. Janusz Głuchowski mówi mu:

— Gen. Czuma i pan będziecie bronić Warszawy, a róbcie to dobrze, twardo.

Za chwilę dowiaduje się od gen. Kasprzyckiego, że dowódcą obrony Warszawy został mianowany gen. Czuma, on zaś jego zastępcą. Jak przyjął tę decyzję? O tym nie pisze w swym dzienniku. Może dlatego, że po wyjściu z pokoju gen. Kasprzyckiego nie znalazł swojej czapki na stoliku. Zebrał mu ją pewien generał, oczywiście, że przez pomyłkę, a zostawił swoją. „Tak dostała mi się czapka generalska" — żartobliwie notuje w dzienniku płk. Janowski.

Wkrótce płk. Janowski otrzymuje od gen. Czumy pierwsze zadanie: wyjechać w teren, rozpoznać stanowiska od zachodu i niezwłocznie opracować plan obrony stolicy. Rekonesans nie wypadł imponująco. „Ten mój plan obrony — skonstatuje 4 września w dowództwie w Alejach Ujazdowskich płk. Janowski — wyglądał niestety na obronę Warszawy w Warszawie. Inaczej nie można było zrobić ze względu na szczupłość sił i środków."

W domach i o domy

Jakie były ogólne zarysy planu obrony Warszawy, opracowanego przez płk. J. Janowskiego, a następnie ujętego w rozkaz, podpisany przez gen. W. Czumę? Autor charakteryzuje go tak: „Zadanie — zabezpieczyć Warszawę przed wtargnięciem broni pancernej. W tym celu, z powodu szczupłości sił, przedni skraj obrony oprzeć o zwarte bloki murowane Drugi rzut obrony oprzeć o park belwederski i gmach Politechniki, dalej ogólnie o nasyp kolei objazdowej i Cytadelę. Ubezpieczenie wysunąć na linię fortów, dalej Okęcie, Bielany i południowo-zachodni sektor CIWF. Najlepsze oddziały skierować kierunek Ochota — Czyste, Dobre Mokotów i wreszcie Żoliborz."

Najbliższe dni miały wykazać, że ten plan wytrzyma próbę czasu. Żołnierze i ludzie wile przystąpili natychmiast do budowy umocnień. J. Janowski udaje się 5 września na inspekcję odcinka Ochota—Czyste, Wola, Mokotów. „Wszędzie z radością witam dzę — notuje — że praca idzie całą parą".

I dalej: „Wszędzie wśród żołnierzy widać pogodne spokojne twarze, wszędzie widać ofiarną pracę. Rozmowa z oficerami i szeregowcami utwierdza mnie w przekonaniu, że będziemy się bić dobrze, i Warszawy naszej nie oddamy."

Ale płk. Janowski obok

Najpierw chciał być strażakiem. Później przeżył zauroczenie pancernymi. Za Szarika „robił" kundel Pikuś. Aż trafił na pewną książkę.

Latać najlepiej na świecie

TO BYŁO kilka lat temu w Hiszpanii. Wysokie góry. Startował wspólnie z kolegą z Aeroklubu Krakowskiego, Marianem Wieczorkiem. Przelot, z początku wyglądający na normalnie trudny, szybko zamienił się w dramatyczny. Gwałtowne załamanie pogody. Zamiast słońca — chmury. Wata z pary wodnej usiadła na szczytach gór właśnie wtedy, gdy znajdowali się w niewielkiej kotlinie. Dookoła granitowa skała. Kilka kręgów i żadnej szczeliny, szpary, w którą można się wślizgnąć. Mogli „uciekać", oczywiście bez widoczności, opierając się tylko na wskazaniach przyrządów, w niebo i tam szukać wyjścia. Ale to oznaczałoby wypadnięcie z konkurencji, przegraną. Ani Wieczorek, ani też **WACŁAW NYCZ**, przegrywać nie lubią. Szukali dalej wyjścia z kotlinki, aby odnaleźć punkt wyznaczony przez sędziów. Później znowu była kotlinka i znowu chmury i ściana ze skały. Znowu szukali. Wymknęli się z objęć gór nad korytem wąskiego strumyczka. Wykonali zadanie.

Sędziowie unieważnili tę część konkurencji. Uznali, że tego dnia warunki były zbyt trudne. Nycz i Wieczorek niepotrzebnie ryzykowali. Na pociechę pozostało im tylko uznanie wszystkich pilotów — konkurentów z innych krajów, prasowe relacje opowiadające o niewiarygodnym wyczynie i mistrzowskim kunszcie Polaków.

Ale tego mi już Wacław Nycz, dwukrotny indywidualny mistrz świata w lataniu precyzyjnym, nie powiedział.

— Dlaczego pan ryzykował tak wiele? — pytam.

— Bo nie chciałem przegrać.

—●—

Zanim jednak na jego cześć, na cześć złotych polskich skrzydeł zagrano Mazurka, w dalekiej Ameryce przed dwoma laty i ponownie, przed kilkoma tygodniami w Finlandii, przyszły mistrz przeszedł normalną drogę od marzeń do ich spełnienia. W rodzinnej Soninie koło Łańcuta bawił się jak wszyscy jego rówieśnicy. Najpierw chciał być strażakiem. Później zaimponowały mu szerokie marynarskie spodnie. Przeżył też zauroczenie pancernymi. Było ich czterech kolegów. Za „Szarika" robił kundelek „Pikuś". Aż wreszcie trafił na książkę, która przesądziła o wszystkim. Pamięta tytuł: „O lotach, pilotach, samolotach".

Książka padła łupem „Pikusia", który ją po prostu pożarł, ale zauroczenie pozostało. Najpierw była lotnicza modelarnia. Pamięta, że pierwszy był model szybowca CSS-11.

— Był to doskonały szybowiec akrobacyjny — wspomina dziś. Szkoda, że zrobiono tylko dwa egzemplarze.

Później technikum w Rzeszowie i... plakat informujący o naborze kandydatów na szkolenie w aeroklubie. Trzeba było tylko odczekać do ukończenia szesnastu lat. To przyszło samo. Trochę gorzej było z przekonaniem rodziców. Na szczęście wystarczył podpis ojca, a ten dał się przekonać.

Zaczął od spadochronów, bo to szkolenie zaczynało się najwcześniej. Prawie jednocześnie zaczęła się przygoda z samolotem. Wreszcie przyszedł moment, że musiał wybierać. Oczywiście wybrał samolot!

— Dlaczego? Dlaczego nie szybowiec, który, jak wielu twierdzi, daje najwspanialsze przeżycia?

— Bo w przypadku szybowca bardzo duże znaczenie mają warunki atmosferyczne. Samolot jest wyposażony w silnik. Tu ja jestem panem, ja dyktuję warunki.

Ta luźno rzucona uwaga praktycznie wszystko, z czego on sam chyba nie zdaje sprawy, mówi o bohaterze tego tekstu. Wacław Nycz nie wygląda na człowieka, który lubi ulegać, zdawać się na łaskę i niełaskę wiatru, termicznych kominów. I chyba nie tylko tego. On wie czego chce. Tak było i wtedy, gdy musiał wybierać pomiędzy spadochronem i samolotem. Wybrał samolot, ale musiał raz jeszcze skoczyć, bo to miał być trzynasty skok.

— Chciałem ten skok, trzynasty, wykonać. I nic się nie stało.

Zanim usiadł za sterami samolotu musiał, normalną koleją rzeczy, przejść szkolenie szybowcowe. Miał znakomite towarzystwo — Janus, Złamaniec, Świadek, Baran. Było się od kogo uczyć.

— Po prostu chciałem ich naśladować — powie dziś. W tym sporcie bardzo ważna jest atmosfera.

Chyba szybko się uczył. Jako dwudziestoczteroletni pilot, po wygraniu w 1978 roku Rajdowo-Nawigacyjnych Mistrzostw Polski trafia do samolotowej kadry narodowej. Wtedy spotyka **Zdzisława Dudzika** — wspaniałego trenera i wychowawcę.

Zaczynają się pierwsze sukcesy międzynarodowe. Wspólnie z Januszem Baranem startują w zawodach rajdowo-nawigacyjnych w RFN. Wygrali. Nagrodą był 100-kilogramowy ser, który przekazali Centrum Zdrowia Dziecka. Był 1980 rok..

Wkrótce Witold Świadek wygra Mistrzostwa Świata Rajdowo-Nawigacyjne. To był pierwszy wielki sukces sportu samolotowego. Przeszedł jakby mało zauważony. Może wtedy o czym innym myśleliśmy wszyscy?

— Po podobnym sukcesie polskich pilotów przed wojną — podpowiadam — na mokotowskim polu witał ich pięćdziesięciotysięczny tłum...

— Cóż, dziś nie jesteśmy tak popularni...

W latach osiemdziesiątych rozpoczyna się prawdziwie złota epoka polskich pilotów. Tym razem w lataniu precyzyjnym. Z Mistrzostw Europy w 1982 roku Lenartowicz wraca jako najlepszy. Nycz także startuje. Jest na siódmym miejscu. Po roku Lenartowicz jest najlepszy w Mistrzostwach Świata. Baran jest drugi. Nycz startuje pechowo. Po wygranej pierwszej konkurencji — nawigacji, traci szanse w próbach lądowania. Z marzeń o złocie robi się dziesiąte miejsce. W kolejnych Mistrzostwach Europy Polacy znowu startują znakomicie, ale Nycz jest tylko trzynasty. Wszystko to jednak nic w porównaniu z tragedią, jaka wydarzyła się po mistrzostwach podczas pokazów. Na jego oczach rozbija się Janusz Baran.

— Miałem lecieć tym samolotem ja. Zostałem na ziemi. Janusz był moim przyjacielem...

—●—

Znowu rodzi się pytanie — o ryzyko, o jego sens, o granicę, poza którą jest... Przecież Baran był pilotem znakomitym, jednym z najlepszych na świecie! Wyczuwa moje intencje.

— Sam fakt oderwania się od ziemi jest już jakimś ryzykiem.

Krótko po tym całe środowisko lotnicze przeżywa kolejny dramat. Umiera trener Dudzik — twórca wspaniałej, podziwianej przez cały świat, szkoły latania precyzyjnego.

— To było w Sylwestra. Spędziłem u niego popołudnie. Zapraszał do siebie na wieczór, ale byłem umówiony z przyjaciółmi na zabawę. I ten telefon... Jednak spędziłem tę noc z Nim.

Trener Dudzik był dla Nycza kimś ogromnie ważnym. Wierzył mu i cieszył się jego wzajemnością. Mimo trzech kolejnych niezbyt udanych startów, Dudzik widział w nim „materiał na mistrza".

— Zawsze mnie bronił. Po jego śmierci chciałem tym bardziej udowodnić, że czegoś mnie jednak nauczył, że miał rację powołując do kadry.

Przyszedł rok 1985. Mistrzostwa Świata w USA. Powiedział sobie wtedy, że jeśli tym razem „nie wyjdzie", da spokój z wyczynowym lataniem. To chyba pomogło. Stał się spokojniejszy. Te mistrzostwa Polacy wygrali w cuglach. Najlepszy był Nycz. Drużynie także przypadło złoto.

— To była prawdziwa bomba. Polonia po olimpiadzie w Los Angeles bez udziału Polaków czuła jakiś niedosyt. Trafiliśmy w ogromne zapotrzebowanie na jakiś sukces polskiego sportowca, w ogóle Polaka. Tam sport samolotowy jest zresztą bardzo popularny. Wygrali Polacy na polskich samolotach! Cóż mogę powiedzieć? Przychodzi moment refleksji, dumy, satysfakcji, że tym ludziom daliśmy tyle radości. Oni cieszyli się chyba bardziej niż my. Byli dumni, że są Polakami. Wtedy to było bardzo ważne. I nie ukrywam, że byłem wzruszony, kiedy gratulowali nam znakomici piloci z okresu wojny, którzy nasze zwycięstwo porównywali do sukcesów Żwirki i Wigury. Oni mieli łzy w oczach. Myślę, że to bardzo ważne.

—●—

Po powrocie do kraju dostał „Medal za wybitne osiągnięcia sportowe". Dowiedział się przy okazji, że do medali GKKFiT dodaje kopertę. Ile? Tyle ile otrzymuje piłkarz ligowy za wygranie jednego meczu. I to wszystko. Mistrzem świata można być jednak tylko raz na dwa lata. Na co dzień Wacław Nycz, teraz już dwukrotny mistrz świata, żyje z normalnej pensji instruktora w Aeroklubie Rzeszowskim. Pensję uzupełnia stypendium należne członkowi kadry narodowej i „dodatek kaloryczny". Razem jest tego tyle, ile wynosi gaża przeciętnego obywatela zatrudnionego w gospodarce uspołecznionej. Jest tego tyle, że przeciętny piłkarz trzecioligowy, którego umiejętności są prawie takie same jak chłopca z podwórka, obraziłby się za takie wynagrodzenie. Oni — Nycz, Darocha, Lenartowicz, Skalik, Świadek ani się nie obrażają, ani nie śmieją. Oni po prostu kochają latanie. I lubią robić to najlepiej na świecie.

STANISŁAW KULIKOWSKI

Nylon story

NYLON jest materiałem, który dla Polaków spadł z nieba. Pojawił się bowiem po raz pierwszy w spadochronach. Na nich lądowały pojemniki z zaopatrzeniem dla Armii Krajowej w czasie II wojny światowej. Zapobiegliwe Polki szyły z tych spadochronów męskie koszule i damskie bluzki, największy wówczas szpan. Łatwe jednak także do rozpoznania przez hitlerowców. Bywało to przyczyną konspiracyjnych wpadek.

Historia nylonu rozpoczęła się wcześniej od dość przypadkowego odkrycia. Chemik z Harvardu, dr Wallace Carothers, podczas badań polimeryzacji substancji wielkocząsteczkowych zauważył w 1928 roku, że jedna z nich tworzy włókna. Były one mocne, ale szybko traciły wytrzymałość po niewielkim nawet ogrzaniu.

Amerykańska firma chemiczna DU PONT DE NEMOURS przejęła natychmiast pomysł, który nie był jeszcze wynalazkiem. Carothers stanął na czele 230-osobowego zespołu naukowców i techników, podejmującego dalsze badania, głównie nad zwiększeniem odporności termicznej. Doświadczenia trwały jeszcze 9 lat i kosztowały 27 mln dol. W 1937 r. uzyskano pierwszy patent na włókno poliamidowe. Było to 50 lat temu.

Włókno otrzymało nazwę „66" od rodzaju budowy chemicznej. Handlową nazwę „nylon" nadano później. Było to pierwsze w świecie włókno syntetyczne, z chemicznej retorty. Wcześniejsze od niego włókna sztuczne były pochodnymi przeróbki surowca naturalnego — celulozy.

W ciągu następnych 2 lat wytwarzanie nylonu było już obwarowane przez 130 szczegółowych patentów technologicznych. Na międzynarodowej wystawie „Złote Wrota" w San Francisco w lutym 1939 r. pojawiły się pierwsze nylonowe damskie pończochy. W październiku trafiły do fabrycznego sklepu. Były rewelacją nie do zdarcia. Więcej mówiono wówczas w Stanach Zjednoczonych na ich temat niż o zakończonej w Polsce kampanii wrześniowej.

Prawie równocześnie podobny sukces uzyskali chemicy firmy IG-FARBEN w Trzeciej Rzeszy. Ich włókno, poliamid „6", uzyskało nazwę perlonu. Koncerny nie zamierzały wcale podsycać rysującego się konfliktu prawnego o pierwszeństwo wynalazku. Szybko zawarto porozumienie i wymieniono uprawnienia patentowe. Interesy szły dobrze. Także dzięki wojnie.

Po wojnie nylonowe tkaniny i dzianiny triumfalnie opanowały cały świat. Pod różnymi firmowymi nazwami. Okazały się tak trwałe, że groziło to producentom katastrofą, gdyż ograniczało sprzedaż. Zaczęły się więc nowe poszukiwania technologiczne, aby materiał trochę osłabić. Braliśmy także w tym udział. Należy sądzić, że polscy producenci rajstop mają w tym zakresie osiągnięcia wręcz znakomite.

JANUSZ BIEŃ

Wakacyjne studia eksperymentalne

Oczy przewiązane prześcieradłem

Środek Puszczy Augustowskiej, żywica kapie wprost do ust. Domki campingowe wybudowano na skarpie porośniętej lasem sosnowym, niżej — jezioro Sajno, dużo czystej i głębokiej wody. Pomimo jesiennej aury (chmury i deszcz), warunki znakomite do podreperowania schorowanych dróg oddechowych i serca.

DYREKTOR Białostockich Zakładów Przemysłu Wełnianego im. dyr. Sierżana bez mrugnięcia okiem zgodził się na to, aby trzyosobowa grupa zrobiła trochę zamieszania na zorganizowanych przez jego firmę wczasach.

Jeden z domków został zamieniony na pracownię **Eksperymentalnego Studia Edukacji Plastycznej.** W roli eksperymentatorów wystąpiła dwójka studentów wydziału reżyserii białostockiej PWST: **Alicja Chodyniecka** (z wykształcenia także plastyk) i **Marek B. Chodaczyński** oraz pracownik Ośrodka Badań Naukowych w Białymstoku, **Adam Walicki.**

ZAMIESZANIE W STREFIE CISZY

Wszystkie kąty pracowni wypełniły różnego typu akcesoria — kubły do mieszania farby, słoje i słoiczki z kolorową zawartością, tafle styropianu, aerografy (ja, podobnie jak inni śmiertelnicy, używam tego do zwilżania bielizny zgodnie z sugestią producenta, który zaznaczył, że jest to „rozpylacz gospodarczy"), wreszcie — zwoje płótna, które członkowie ESEP-u uznali za podstawowy materiał swoich „społeczno-artystycznych" działań.

Przyjechali z gotowym scenariuszem. Adam wybrał pozycję obserwatora. Śledził przebieg zdarzeń artystycznych i ich tło — komentarze oraz zachowania odbiorców. Alicję pochłaniało podpatrywanie reakcji dzieci, znajdowanie najlepszych sposobów na odsłonięcie ich osobowości i możliwości kreacyjnych. Marek prowokował ludzi do nietypowych zachowań, swoim sposobem bycia starał się zatrzeć dystans między twórcą i adresatem. Oboje zaprojektowali działania na pograniczu plastyki i teatru. Reakcje wczasowiczów, często przekraczające ich przewidywania, zmuszały do korekty programu. W rezultacie kolejne pomysły powstawały po zakończeniu dnia, podczas ciągnących się długo w noc dyskusji.

Eksperyment został zainspirowany badaniami prowadzonymi w białostockim OBN i miał przede wszystkim dostarczyć materiału empirycznego socjologom, którzy poszukują nowych sposobów kontaktu między twórcą i odbiorcą, chcą wypracować oryginalny model edukacji plastycznej społeczeństwa.

METAMORFOZY BIAŁEGO PŁÓTNA

Członkowie Studia wybrali metodę inwazyjną. Wtargnęli ze sztuką w strefę ciszy, na terytorium do tej pory zarezerwowane na spacery i parkingi wypucowanych samochodów. Po każdej akcji teatralno-plastycznej w różnych punktach ośrodka pozostawały ślady w postaci „obiektów wizualnych" (zawieszone wśród drzew białe płótno), kompozycji plastycznych, a także trwającej czas jakiś atmosfery wydarzenia, rozbijającego odwieczny schemat wypoczywania na turnusie.

Pogoda sprzyjała eksperymentom. Padało, albo było pochmurno i chłodno. Sztuka nie musiała konkurować z plażowaniem. Wszystko zaczęło się dosyć łagodnie, od malowania na płótnie bez bliżej określonego tematu.

— Poszliśmy na żywioł — opowiada Alicja. — Daliśmy dzieciom pędzle i farby, mogły malować bez żadnego prowadzenia z naszej strony. Było to takie spontaniczne ciapanie. Dzieci miały możliwość zaspokojenia głodu malowania. Wokół nich zebrały się tłumy dorosłych.

— Pierwszego dnia rodzice jeszcze nie zorientowani o co chodzi, zaczęli nam podrzucać swoje maluchy do pilnowania. Wzięli nas za personel takiej wakacyjnej przechowalni.

Nazajutrz najmłodsi wczasowicze już od samego rana dopytywali się, kiedy znowu będą mogli malować. Tym razem zabawa miała z góry zaplanowany przebieg. Alicja pomagała dzieciom w uzyskaniu określonego efektu. Powstały kompozycje jak z płócien Chagalla.

Białe płótno, które stało się głównym materiałem artystycznego doświadczenia rozwieszano wcześniej, żeby — jak mówili członkowie Studia — zaistniało bielą. Potem podlegało najrozmaitszym przeobrażeniom, istniało na dziesiątki różnych sposobów.

MĘKI EDUKOWANEGO

Początkowo pojawienie się trochę dziwacznej trupy wzbudziło niewielką sensację. Ciekawość okazała się świetnym „naganiaczem". Jednak następne akcje miały coraz mniejszą publiczność, a tych którzy chcieli włączyć się do działań była zaledwie garstka. Starsi najpierw zareagowali zaciekawieniem, jednak w miarę upływu czasu zaczęli zachowywać coraz większy dystans i wymuszać podobne zachowania u swoich latorośli. Grupka dzieci nie odstępowała esepowiczów, natomiast dorośli okazali się zupełnie „zaimpregnowani" na wszelkie „dziwactwa artystyczne".

Reakcja dojrzałych osób przechodziła różne fazy — od zaciekawienia (kiedy Alicja malowała swoją szatę, zrobił się prawdziwy babski wiec; jedna z pań tak bardzo zapragnęła mieć podobną wieczorową kreację, że wysłała swego męża do domu po suknie), poprzez unikanie (ludzie po pewnym czasie zaczęli chodzić bocznymi ścieżkami, omijając teren działań artystycznych), aż do manifestacyjnie obnoszonego lekceważenia.

Członkowie eksperymentalnego Studia nie mogli przeboleć, że dla większości dorosłych białe płótno kojarzy się wyłącznie z prześcieradłem. I ta jego praktyczna funkcja bierze górę nad wszystkimi innymi sposobami wykorzystania. Jedynie ona ma w ich oczach jakąś wartość.

— Ludzie nie dostrzegają różnicy między białym płótnem, a prześcieradłem — ubolewał Marek. — Nie przyjdzie im nawet do głowy, że można je użyć do czegokolwiek innego poza spaniem, że może być materiałem kreacji artystycznej.

Starsze panie, „Ruda" i „Babcia" (tak się o nich mówiło), wiernie kibicowały każdej akcji i głośno komentowały: — Nie żal wam tego materiału dla dzieci? Tyle pościeli by było!

Jedno z ostatnich doświadczeń artystycznych, które zlokalizowano w pobliżu umywalni, ktoś skwitował dosadnie: — Szkoda, że jeszcze nie weszli do sracza...

Percepcja sięgnęła bruku. Chociaż... zdarzył się wyjątek. Pewna starsza pani zatrzymała się przed domkiem ESEPU-u i zagadnęła: — To pani malowała? Te ptaki na płótnie i na nitkach... Stałam, patrzyłam i bardzo mi się to spodobało. Po prostu COŚ z niczego.

Poszczególne propozycje ESEP-u składały się na określoną całość, która miała odrębną wymowę i dramaturgię (szkoda tylko, że była ona zrozumiała — o czym świadczyły reakcje odbiorców — tylko dla autorów eksperymentu).

Rozpoczęto łagodnie, od żywiołowego kontaktu z płótnem i farbami (przedmiotami kreacji). Następne „seanse plastyczne" były poddawane teatralizacji, łączone z gestem, słowem, światłem (naturalnym i wytwarzanym sztucznie za pomocą reflektorów). Do akcji zamykającej dziesięciodniowy cykl działań włączono także monodram przygotowany przez dziewczynę z Dzierżoniowa (ujawniła się sama i dobrowolnie zgodziła się poddać katuszom, m.in. wielogodzinnym ćwiczeniom interpretacji).

...A PARÓWKI STYGNĄ

Ograniczona ilość miejsca uniemożliwia mi opisanie wszystkich działań. Dlatego wybieram. Rzecz miała miejsce nie opodal stołówki. Na białym podeście ustawiono „Pozytywną" (dziewczynę o słodkiej urodzie, uosobienie niewinności), która czytała fragment rozprawy Władysława Lama pt. „Twórczość przejawem instynktu życia". Marek podchodził do niej i odrywał kawałki kartki. Dziewczyna odczytywała pozostałe skrawki zdań. Alicja malowała rozwieszone między drzewami płótno, fotograficy rejestrowali całość przez otwory zrobione w materiale. W pewnym momencie Marek owinął „Pozytywną" w pomarańczowe płótno i uniósł. Dzieci zareagowały żywiołowo, krzyczały:

— Ratunku! On ją porwał! Dorośli zerkali ukradkiem i znikali w drzwiach stołówki.

Przed kolacją — druga część akcji „dziurka". Dzieci malowały portrety swoich rodziców, którzy mieli im pozować, umieszczając głowy w wyciętych wcześniej otworach (jak na starej fotografii, gdzie krawiec mógł — jeśli zapragnął — zostać lotnikiem lub atletą). Rodzice przystawali niechętnie. Taki na przykład obrazek: Dziewczynka przypatruje się innym dzieciom, które z zapałem szkicują wizerunki. Zachęcona przez Alicję bierze do ręki pędzel, waha się... ale natychmiast pojawia się mama i zdenerwowana odciąga córkę od płótna, sycząc: — No chodź, bo parówki stygną...

Sztuka kilkakrotnie przegrywała z innymi bardziej przebojowymi propozycjami. Apetyt na parówki, Mad-Maxy i „07 — zgłoś się...", wyświetlane w technice video, okazał się silniejszy.

ZJADACZY CHLEBA W ANIOŁÓW PRZEROBIĆ

Szlachetny idealizm na szczęście się nie starzeje. Nadal istnieją tacy (zespół ESEP-u jest na to niezbitym dowodem), którzy starają się dowartościować nasze trwanie podzielone na: roboczogodziny, prace zlecone i odsypianie. Eksperymentatorzy — idealiści starali się podczas kilku dni wczasowania rozbudzić u swoich odbiorców bardziej wysublimowane pragnienia niż posiadanie wypchanej szafy trzydrzwiowej i „czterech kółek". Czy im się to udało? Nie wiem.

Po tegorocznym ESEP-ie (w planach są także następne) pozostał trwały ślad w postaci fotografii, zapisu na taśmie video, namalowanych przez dzieci płócien. Socjolog zamierza także przygotować specjalne opracowanie książkowe. Ponadto w białostockim Biurze Wystaw Artystycznych będzie można obejrzeć wystawę ukazującą przebieg i efekty ESEPU-u I.

OLGA PACEWICZ

Kompozycja inspirowana przez naturę. Maluje Alicja Chodyniecka
Fot. A. OLICHWIER

dobry przykład osobisty. Nie chować się, dowodzić bezpośrednio, a nie przez telefon.

szła walka

blasków widzi także i cienie. Z przerażeniem patrzy, jak przez ulice stolicy od zachodu płynie ogromna fala uchodźców, „fala wybiedzona, znękana, zdziesiątkowana, pełna rozpaczy i łez." Są wśród nich także dezerterzy, jak na każdej wojnie.

Krytycznie również wyraża się płk Janowski o niektórych emocjonalnych, ale w pełni nie przemyślanych apelach prezydenta Warszawy — Stefana Starzyńskiego. „Na apel Starzyńskiego ludność rzeczywiście rzuciła się do pracy i szybko wyrosły wszędzie (przeważnie tam, gdzie nie trzeba) barykady, rowy, zatory Zatamowano ruch. Na barykady ludność zużyła, wyrzucając wprost z okien, łóżka, szafy, a nawet pościel. Wszystko materiały łatwopalne. Z miejsca wojsko musiało wziąć się do niewdzięcznej pracy — rozbiórki nie tylko niepotrzebnych, ale wręcz szkodliwych barykad i zatorów, znowu ku rozpaczy ludności, która tyle pracy włożyła na marne i widziała, jak jej robota jest niweczona."

Dochodzi do pierwszych walk obrońców Warszawy z hitlerowskimi najeźdźcami. Pod datą 8 września 1939 r. płk. Janowski notuje w swym dzienniku: „Ok. godz. 17 uderzyła na odcinku Ochoty część niemieckiej dywizji pancernej w sile 20—30 czołgów. Oddziały te zostały powstrzymane na przednim skraju obrony ogniem działek ppanc. oraz ogniem dwóch baterii ciężkich... Żołnierze nasi na stanowiskach spokojnie patrzą na poruszające się czołgi. Na twarzach skupienie, powaga i jakieś zacięcie."

W tym dniu Niemcy o zmierzchu zaprzestali natarcia, zostawiając na przedpolach naszej stolicy 10 rozbitych lub unieruchomionych czołgów. Ale to była tylko chwilowa cisza przed następną burzą. Nazajutrz po silnym bombardowaniu i nawale ogniowej rusza następne natarcie niemieckie na odcinku Ochota—Czyste. Ale Niemcom udaje się dojść tylko przed Plac Narutowicza, gdzie musieli stanąć zatrzymani ogniem polskich dział i działek ze stanowisk drugiego rzutu.

Postawę naszych żołnierzy w tych i następnych dniach obrony Warszawy tak komentuje płk. Janowski: „Wojsko nasze przeszło chrzest ogniowy, wypróbowało się, nabrało wiary w siebie, przekonało się, że Niemcy nie są tak twardzi i byle piechota nasza ruszyła naprzód — niemiecki piechur cofa się, ucieka... Oficer nasz przekonał się, że żołnierz-Polak jest łatwy do prowadzenia, lecz trzeba dać mu dobry przykład osobisty. Nie chować się, dowodzić bezpośrednio, a nie przez telefon."

Tym zasadom zawsze był wierny we wrześniu 1939 roku płk. J. Janowski. Często znajdował się tam, gdzie toczyły się najcięższe boje. Wielokrotnie jego samochód był ostrzeliwany i bombardowany. Oto jedzie na Pragę, która znalazła się pod gradem wrażych bomb. „Jadąc, głęboko zamyślony, jeszcze nie wiedziałem, że jadę w sam środek burzy, gdzie nie ma litości... Z zadumy wyrwał mnie jakiś łoskot i przeraźliwy wstrząs. Oślepiła mnie krótka łuna. Most Kierbedzia zadrżał. Samochód mój gwałtownie stanął. Z całej siły wyrżnąłem głową o ramę."

Jego ogromne zasługi w zorganizowaniu i kierowaniu obroną Warszawy wysoko ocenił gen. Walerian Czuma. 10 września wezwał go do siebie.

— Pan pułkownik — powiedział gen. Czuma — dzielnie i dobrze pracował i praca pańska przeszła dobrze przez próbę ogniową. Niemcy nie przebili się przez stanowiska obronne, organizowane przez pana.

Gen. Czuma polecił mu objąć jak najszybciej dowództwo prawobrzeżnej Warszawy. Również z tego zadania bojowego zdołał się wywiązać wzorowo.

Ale następne dni miały jednak wykazać, że nieprzyjaciel uzyskuje znaczną przewagę, dysponując ogromnymi siłami i środkami, głównie w broni pancernej i lotnictwie. 18 września na skrzyżowanie ulic Grochowskiej i Podskarbińskiej przybywają parlamentariusze niemieccy.

„Ładni parlamentariusze! — pisze z ironią płk. Janowski — W samochodach pancernych!" Niestety, 28 września Warszawa musi skapitulować. Niektórzy obrońcy nie mogą się z tym pogodzić. „Pchor. Piłsudski, syn adwokata warszawskiego — notuje płk Janowski — wszedł do podziemi PKO, do pomieszczenia gen. Rómmla, i chciał go zastrzelić za to, że przegrał wojnę i kapituluje. Przysłali go koledzy Rozpłakał się w końcu i oddał pistolet. Podchorąży nie był po tym fakcie ani aresztowany, ani zatrzymany."

Pod datą 30 września widzimy krótką, jednozdaniową notatkę w dzienniku płk. Janowskiego: „Rano odchodzi pierwszy transport do niewoli". Od siebie dodajmy, że w następnym poszedł na żołnierską poniewierkę również zastępca dowódcy obrony Warszawy — łomżynianin z pochodzenia, płk. Julian Janowski.

Przez blisko 6 lat przebywał w obozach jenieckich w Königstein i Murnau. W 1945 roku po wyzwoleniu powraca do kraju. Do roku 1950 pracuje na różnych stanowiskach w Ministerstwie Obrony Narodowej. Po przejściu w stan spoczynku i na emeryturę przez następnych 20 lat wiąże się z Warmią i Mazurami. Zmarł 31 sierpnia 1970 roku w Ostródzie, a pochowany został w kwaterze zasłużonych na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Nie wiem, czy w Łomży, gdzie się urodził 16 lutego 1886 roku, a później uczęszczał do szkoły podstawowej i gimnazjum, jest dziś jakaś ulica lub szkoła jego imienia. Jeśli jeszcze nie ma, to powinna być, bo jest to postać wielce zasłużona dla wojska polskiego i polskiego oręża.

STANISŁAW ŚWIERAD

Kto się boi IRCh-y? (2)

Przed tygodniem („GW" nr 200 z dnia 28 sierpnia br.) rozpoczęliśmy cykl publikacji dotyczących wyników rekontroli przeprowadzonej przez przedstawicieli Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w klubach, świetlicach, ośrodkach i domach kultury województwa białostockiego w okresie od 26 marca do 26 czerwca br. W pierwszym odcinku publikacji skupiliśmy się na ogólnej ocenie realizacji pokontrolnych wniosków z marca 1986 r. Dziś pragniemy przedstawić ważniejsze wyniki kontroli domów i klubów kultury.

KULTURA w wolnych chwilach

ROZWIĄZANIA SZTAMPOWE

W woj. białostockim pracują 24 domy kultury, w tym 17 podległych radom narodowym, cztery — spółdzielczości, dwa — zakładowe, i jeden młodzieżowy.

W domach kultury podległych radom narodowym 13,5 proc. ogółu zatrudnionych to instruktorzy ruchu amatorskiego, natomiast w domach kultury podległych innym jednostkom stanowią oni 28,2 proc.

W placówkach kultury, zwłaszcza spółdzielczości mieszkaniowej i zakładowej, obserwuje się **znacznie ściślejsze powiązanie działalności z potrzebami mieszkańców i pracowników, a zakres inicjatyw jest znacznie większy niż w placówkach rad narodowych.** Te ostatnie bowiem idąc po najmniejszej linii oporu stosują rozwiązania sztampowe typu dyskoteka, film, zebranie.

DYREKTOR DOBIERA RADĘ

Kontrolerzy IRCh-y przyjrzeli się dokładniej pracy Miejskiego Domu Kultury w Białymstoku. I co stwierdzili?

Między innymi to, iż działalność statutowa nie jest prowadzona w pełni, bo np. zalecany kontakt z innymi placówkami kultury jest sporadyczny i najczęściej ogranicza się do próśb o udział zespołów z innych placówek w imprezach okolicznościowych MDK.

Paragraf dziewiąty statutu mówi, że „MDK kieruje dyrektor, którego powołuje i odwołuje prezydent miasta po zasięgnięciu opinii społecznej rady programowej". W regulaminie rady programowej stwierdza się natomiast, że jej skład zatwierdza prezydent po wytypowaniu przez... dyrekcję MDK. W istocie więc dyrektor dobiera radę, która z kolei opiniuje powołanie i odwołanie tegoż dyrektora.

Ubiegłoroczna kontrola wykazała nieprawidłową strukturę zatrudnienia. W tym roku stwierdzono, że sytuacja jeszcze bardziej pogorszyła się, gdyż zatrudnienie zwiększyło się z 80 do 81 osób, natomiast liczbę pracowników działalności podstawowej zmniejszono z 35 do 32 osób. Tego typu struktura zatrudnienia miała wpływ na organizowanie imprez łatwych, nie wymagających od organizatorów kwalifikacji.

Z analizy realizacji działań merytorycznych wynika natomiast, iż:

- zbyt mało organizowano ogólnomiejskich imprez masowych,
- dominowały taneczne i rozrywkowe spotkania klubowe,
- oraz, na drugiej pozycji, projekcje filmowe,
- na tym samym poziomie, co przed rokiem, pozostał udział mieszkańców Białegostoku w grupach ruchu amatorskiego. Proszę zważyć: tylko 173 osoby na ćwierćmilionowe miasto!
- poza Dyskusyjnym Klubem Filmowym nie działały inne koła. Nie było też kursów z zakresu problematyki kulturalno-wychowawczej.

Na tle MDK w Białymstoku szczególnie korzystnie wyróżnia się — stwierdzili kontrolerzy IRCh-y — działalność **Bielskiego Domu Kultury,** Domu Kultury w **Czarnej Wsi Kościelnej** oraz Domu Kultury SM **„Zachęta"** w Białymstoku.

PROWIZJA TYLKO ZA UTARG

Ocena 167 klubów „Ruchu" i 73 „Rolnika" wykazała, iż autentyczną działalność w dziedzinie upowszechniania kultury prowadzi tylko 76 spośród pierwszych i 44 spośród drugich. W pozostałych odbywa się wyłącznie sprzedaż drobnych artykułów. Nie działają prawie zupełnie społeczne rady, a wiele z tych obiektów wymaga remontów.

We wszystkich kontrolowanych klubach „Rolnika" (w **Smarklicach** i **Narojkach,** gmina Drohiczyn, **Kajance,** gmina Siemiatycze, **Krugle,** gmina Dąbrowa Białostocka, **Chodorówce Starej,** gmina Suchowola) nie wniesiono uwag do stanu technicznego, sanitarnego i estetyki. Jednak ich działalność była w dalszym ciągu niezadowalająca, gdyż stwierdzono m.in. brak stałych form pracy a tylko okazjonalne spotkania i imprezy.

Kontrolerzy pochwalili natomiast wzrost zainteresowania i pomoc udzieloną klubowi we wsi Krugło przez GS „SCh", Ośrodek Kultury i Urząd Miasta i Gminy w **Dąbrowie Białostockiej,** a także klubowi w Kajance przez GS „SCh" i Ośrodek Kultury w **Siemiatyczach.**

Reasumując wyniki oceny klubów „Ruchu" i „Rolnika" kontrolerzy stwierdzili, że działalność kulturalna była tam ograniczona do minimum, dominowała zaś — handlowa. Przyczynę tego stanu rzeczy wyjaśnia wypowiedź jednej z kierowniczek klubu: — *„pracę kulturalną prowadzę w chwilach wolnych od sprzedaży, ponieważ moje średnie zarobki zależą od prowizji za utarg, a nie od działalności kulturalno-oświatowej".*

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

„Kurpie Zielone" we Francji (2)

Joanna d'Arc i wielki generał

Pobyt zespołu „Kurpie Zielone" we Francji nabiera rumieńców. To zasługa polonijnego zespołu „Mazowsze" z SAINT-DIZIER z kilkunastu rodzin francuskich, u których mieszkamy. Wszyscy starają się ułożyć taki program pobytu, aby poza koncertami pokazać nam kawałek Francji.

DOMRÉMY leży nie opodal miasta Neufchâteau pomiędzy Nancy a Chaumont. Z Saint-Dizier jedziemy krętymi drogami poprzez wsie i miasteczka. Jest piękna i słoneczna pogoda. We Francji żniwa, w Polsce ponoć pada deszcz i jakaś tam epidemia w Białymstoku. Jest 6 sierpnia 1987 roku.

W Domrémy urodziła się Joanna d'Arc, zatem znów ocieramy się o najpiękniejsze karty z historii Francji. Już z daleka, na wzgórzu, na tle rozłożystych konarów drzew wyrasta strzelista wieża Bazyliki pod wezwaniem świętej Joanny d'Arc. Bazylikę wznoszono (w miejsce starej kaplicy) w latach 1881—1926. Jej wnętrza zdobią mozaiki, przepiękne plafony oraz osiem olbrzymich płócien przedstawiających żywot Joanny ze wsi Domrémy, wieśniaczki, legendarnej patriotki, dzięki której Francja została zjednoczona i uwolniła się spod najazdu Anglików.

Naszym przewodnikiem jest proboszcz, a tłumaczem niezawodny **Jean Banaszak,** szef zespołu „Mazowsze" — z Saint-Dizier.

Autokary jadą w dół do wsi Domrémy. Tuż na rozjazdach w głębi dużego podwórza stoi murowany dom, w którym przyszła na świat w 1412 roku Joanna. Jest symbolem wolności i męstwa ludu francuskiego, opiewaną w poezji, dramacie, utworach symfonicznych.

—✱—

Nazajutrz jedziemy do **Nancy,** miasta rozsławionego imieniem polskiego króla **Stanisława Leszczyńskiego.** Wszystkie ulice tego stupięćdziesięciotysięcznego miasta prowadzą na plac Stanisława, a jest on imponujący, z ratuszem i pałacami wokół, które spinają rokokowe bramy, fontanny oraz w centralnym punkcie — barokowy łuk triumfalny. W Nancy w latach 1735—1766 mieszkał polski król — Stanisław Leszczyński. Dzięki niemu miasto zostało rozbudowane, zyskało przywileje i sławę. Król nie zaznał szczęścia w kraju, szukał go w Szwecji i Turcji, poczem 26 stycznia 1736 roku abdykował. Miał tyluż zwolenników, co zażartych wrogów. Dopiero w Nancy zdobył uznanie. Ponoć był żądny władzy, czy też pragnął wprowadzić w kraju ład i porządek? Zajmował się filozofią i literaturą, był znakomitym organizatorem i budowniczym, tu w Nancy, a nie mógł czy też nie potrafił tego wszystkiego dokonać we własnym kraju?... Lotaryńczycy wystawili Stanisławowi Leszczyńskiemu wspaniały i okazały pomnik. Na cokole widnieje napis: Stanisławowi — Dobroczyńcy — wdzięczni Lotaryńczycy. Pomnik ustawiono w tym samym czasie kiedy w Polsce gasły ostatnie boje Powstania Listopadowego, i kiedy rozpoczynała się dla jednych Polaków Wielka Emigracja, a tułaczka dla drugich.

Nancy jest miastem szalenie czystym ze wspaniałymi pałacami i kamienicami, i szesnastoma kościołami włącznie. We wszystkich folderach, na wszystkich pamiątkach z Nancy widnieją napisy: Nancy — miasto Stanisława. Dziękujemy ci Stanisławie!

—✱—

W kolejną niedzielę wyruszamy do miasta mało znanego, do **Châteauvillain.** Lokalne gazety Szampanii zapraszają właśnie do Châteauvillain, gdzie odbędzie się wielki festyn rekreacyjny przeciwko groźnej chorobie raka. Gazety zapowiadają, że w tym festynie wezmą udział różnorodne zespoły w tym jedyny „ensemble z Polski". Koncertujemy na estradzie obok grupy znakomitych artystów cyrkowych i big-bandu, wokół stragany i nie najlepsza pogoda. Wypogadza się wówczas, kiedy czas do odjazdu.

Skręcamy w lewo, w boczną drogę, jako że mamy pojechać na cmentarz, gdzie pochowany jest **Charles de Gaulle.** Wjeżdżamy w wąski jar, poczem poprzez małe wioseczki dojeżdżamy do **Colombey-les Deux-Eglises.** Tutaj właśnie mieszkał i odpoczywał w wolnych chwilach wielki mąż stanu Charles de Gaulle, tutaj jest pochowany z żoną Iwoną i dwudziestoletnią córką Anną. Już z daleka na wzgórzu, nad drzewami wyrasta 49-metrowy krzyż. W tym miejscu, z dala od cmentarza znajduje się Instytut de Gaulle'a, zaś on sam pochowany jest na niewielkim cmentarzu, nie opodal kościółka, w samym sercu również niewielkiego Colombey. Przed cmentarzem murowany dom, w którym mieszkał generał. Zmarł on w 1970 roku, ale pamięć o nim wciąż jeszcze żywa. To on, nazajutrz po zawieszeniu broni z faszystowskimi Niemcami, wezwał Francuzów do walki zbrojnej. Podobne zdarzenie miało miejsce w 1429 roku, kiedy to Joanna d'Arc udała się z odsieczą do oblężonego wówczas Orleanu. Charles de Gaulle powrócił do Francji na czele wojsk w 1944 roku, również jako zwycięzca. Zrezygnował wówczas z szefa rządu tymczasowego, by powrócić na arenę polityczną dopiero w 1958 roku. Był on pierwszym zachodnim przywódcą, który 25 marca 1959 roku złożył oświadczenie uznające polskie granice na Odrze i Nysie.

Charles de Gaulle był po raz pierwszy w Polsce w latach 1920—1921, jednak oficjalną wizytę jako prezydent Francji złożył w naszym kraju w 1967 roku. 28 kwietnia 1969 roku zrezygnował ze stanowiska prezydenta Francji, w rok później zmarł. Pogrzeb generała odbył się w Paryżu ze wszystkimi honorami. Został pochowany w Colombey-les Deux-Eglises skromnie. Na grupie widnieje jedynie napis: Charles de Gaulle, 1890—1970. W pobliżu grobu generała, w głównej alejce cmentarza, jakby wbrew jego ostatniej woli, ustawiono krzyż żelazny upamiętniający zasługi generała. Wokół krzyża kilkanaście, a może kilkadziesiąt marmurowych tabliczek dziękczynnych od ambasadorów, dowódców armii i regimentów, a wśród nich niewielka z napisem — „Nigdy Cię nie zapomnę"... Po naszym wyjściu żołnierze zamykają bramę cmentarza. Grób generała i zarazem prezydenta Francji jest stale pod kontrolą żołnierzy armii francuskiej i miejscowej żandarmerii.

Wracamy do Saint-Dizier pełni wrażeń... Na niebie pojawia się księżyc o złocistych barwach i pełnym kształcie... Jutro jedziemy do Paryża, radość wielka, ale o tym w następnym odcinku.

Tekst i fot.
WIESŁAW DĄBROWSKI

NA ZDJĘCIU: W Domrémy urodziła się Joanna d'Arc. Pod jej pomnikiem zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie.

EKSPOZYCJA

Książka weterynaryjna

Strona tytułowa pierwszej polskiej książki weterynaryjnej „Sprawa a lekarstwa końskie" Conrada. Fot. Wojciech Bogucki

W sali wystaw czasowych Muzeum Rolnictwa w CIECHANOWCU obejrzeć można kolejną niecodzienną wystawę poświęconą polskiej książce weterynaryjnej. Autorem tej oryginalnej ekspozycji jest JERZY JASTRZĘBSKI.

Zorganizowanie takiej właśnie wystawy wydawało się wręcz koniecznością. Mija bowiem czterysta czterdzieści pięć lat od ukazania się pierwszej polskiej książki weterynaryjnej. Stanowiła ją — doskonała na owe czasy — praca Conrada, kowala cesarza Fryderyka II, zatytułowana „Sprawa a lekarstwa końskie" opublikowana w 1532 roku. Jej oryginał — z brakującymi dwoma kartami, niestety — znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie.

Ciechanowiecka wystawa książki weterynaryjnej towarzyszyć będzie Kongresowi Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych, który odbędzie się w dniach 10—12 września br. w Warszawie. Goście kongresu zapowiedzieli już swą wizytę w Ciechanowcu; zwiedzą nie tylko wystawę, lecz również jedyne w Polsce i jedno z nielicznych w Europie Muzeum Weterynarii.

Licznie prezentowane książki weterynaryjne pochodzą ze zbiorów Zarządu Głównego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych oraz z bogatego księgozbioru Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu. Eksponowane są głównie książki polskie, do początku XIX wieku zgodnie z zasadą chronologii, bowiem do tego czasu nie znano prac specjalistycznych w poszczególnych dyscyplinach weterynaryjnych. Podział na m.in. chirurgię, choroby wewnętrzne, położnictwo, choroby zakaźne itp. nastąpił dopiero w połowie ubiegłego stulecia.

Jednym z najciekawszych eksponatów prezentowanych na wystawie jest osiemnastowieczna duża księga „Kurs hippiatrii" wydana w 1772 roku w Paryżu. Inne unikalne dzieła to: „Apteczka końska" przełożona przez Antoniego Pietraszkiewicza, opublikowana w 1840 roku w Warszawie oraz z 1844 roku Edwarda Ostrowskiego „Ustawa Policji Weterynaryjnej czyli przepisy mające na celu zapobieganie i uśmierzanie chorób panujących i zaraźliwych między zwierzętami domowymi".

Ekspozycję wzbogacają liczne fotogramy i pomysłowy plakat Muzeum Weterynarii. Zwiedzający natomiast otrzymać mogą komplet oryginalnych i estetycznych ekslibrisów zaprojektowanych przez artystę plastyka Sławomira Chudzika.

Wystawa czynna będzie do połowy września br. Zapraszamy!

TERESA ZANIEWSKA

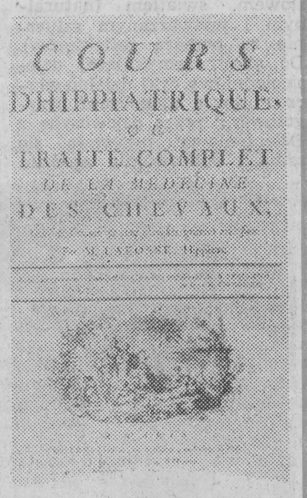

„Kurs hippiatrii" 1772

TEATR NA ŚWIECIE

KORESPONDENCJA WŁASNA

W sierpniu słupy ogłoszeniowe co większych miast Związku Radzieckiego oblepione są afiszami, oznajmiającymi gościnne występy teatrów. „Gastroli! Gastroli!" — krzyczą wielkie plakatowe litery. W Moskwie produkuje się teatr ze Świerdłowska, w Kijowie — ze Smoleńska, a w Krasnodarze — z Kiemierowa.

Gościnne występy

Krasnodar to 700-tysięczna stolica pięciomilionowego Kraju Krasnodarskiego, obejmującego zachodnią część Kaukazu Północnego, od Morza Azowskiego i czarnomorskiej riwiery z Wielkim Soczi, przez żyzną dolinę Kubania do wysokich gór. I chociaż jest to duży ośrodek administracyjny oraz przemysłowy, także siedziba czterech uczelni, Krasnodar zalicza się do miast prowincjonalnych. Co więc może oferować z dziedziny kultury w wakacyjny, ogórkowy miesiąc?

Stare, liczące ponad 100 lat muzeum krajoznawcze, jest interesujące (znajduje się tu m.in. wypchany żubr, może jeden z tych, które sprowadzono do miejscowego rezerwatu z Puszczy Białowieskiej?). Ale prawdziwą niespodziankę sprawia muzeum malarstwa im. Łunaczarskiego. Jakież nazwiska widnieją na płótnach! Surikow, Riepin, Ajwazowski, Szyszkin, Rerich. Jest sporo portretów rodziny carskiej, przede wszystkim pędzla nadwornego malarza Borowikowskiego. (Krasnodar założyła przecież Katarzyna II, osadzając tu Kozaków w celu obrony granic państwa, nazywał się też przed rewolucją Jekaterynodar). Są działy malarstwa włoskiego, holenderskiego, francuskiego, znajdziemy tu obrazy Polaka Aleksandra Orłowskiego, malarza i grafika, wybitnego rysownika. W oddzielnej części znajduje się kolekcja, przekazana w darze muzeum przez akademika Iljczowa, filozofa, także działacza państwowego. I tutaj odkrywa się nazwiska głośne w świecie sztuki. Szyszkin, Ajwazowski, Lewitan.

W okazałym teatrze krasnodarskim, o nowoczesnej bryle i wystroju w drewnie, położonym na centralnym placu miasta, a noszącym imię Gorkiego, gościnnie występował — jak się rzekło, obwodowy teatr dramatyczny im. Łunaczarskiego z Kiemierowa. Obwieszczały o tym ogromne plakaty, imponująco wyglądające zwłaszcza na płotach, osłaniających place budowy. Trzeba zresztą z uznaniem powiedzieć o propagandzie tak samego teatru, jak i wystawianych sztuk oraz aktorów. Przygotowano specjalne wydawnictwa, nie mówiąc o zwykłych programach.

Kiemierowo to stolica obwodu kuźnieckiego na Syberii, znanego jako Kuzbas — Kuźnieckie Zagłębie Węglowe. Teatr dramatyczny powstał tam w roku 1934, inaugurując działalność sztuką A. Korniejczuka „Zagłada eskadry". Wystawi ją znowu na swoje 50-lecie, kiedy to wyróżniony został orderem „Z..ak Chwały".

Przedstawiając swoją historię teatr szczyci się tym, iż w latach II wojny światowej, występując w fabrycznych halach i kopalniach, aktorzy zebrali pieniądze na budowę samolotu. To był ich udział w rozgromieniu wroga

Kiemierowski zespół występował już gościnnie w Moskwie, Leningradzie, wielkich miastach Syberii, na Ukrainie i w innych republikach. Wszędzie przyjmowany był z dużym zainteresowaniem. Do Krasnodaru przywiózł trzynaście sztuk, w tym dwie dla dzieci, wybranych z repertuaru ostatniego roku.

Główny reżyser teatru, **Andriej Maksimow,** tak powiedział:

— Jesteśmy w ciągłym poszukiwaniu. Poszukiwaniu swojego repertuaru, swoich środków wyrazu, swojego widza, i to takiego widza, który by się z nami utożsamiał. Czasami trzeba ryzykować, wierzyć w powodzenie tego czy innego spektaklu, nie bojąc się możliwości nie trafienia w gusta odbiorców.

Za kontrowersyjną, ale godną obejrzenia, reżyser uznał sztukę „...A ten wypadł z gniazda", na isaną przez D. Wassermana według „Lotu nad kukułczym gniazdem". Podobnie jak całkiem nowy spektakl, wystawiony po raz pierwszy krótko przed wyjazdem na gościnne występy, a mianowicie dramat leningradzkiego autora P. Korniewa „Oknami na pomnik". Jest to sztuka o dniu dzisiejszym, o czasach głasnosti i pierestrojki. I jeszcze jedną pozycję z repertuaru wymienił A. Maksimow: „Muzykantów", napisanych przez dramaturga W. Gurkina, a będących rozmową o człowieczeństwie. O długu człowieka wobec siebie, społeczeństwa, wreszcie dzieci i wnuków.

Mając w Krasnodarze jeden wolny wieczór nie mogłam skorzystać z sugestii reżysera co do wyboru spektaklu. Tego dnia wystawiano „Dzikusa", według sztuki hiszpańskiego dramaturga Alejanolra Casony „Trzecie słowo" i tylko to mogłam obejrzeć. Sympatyczna kasjerka, która już znała cały repertuar, twierdziła, że miałam nadzwyczajne szczęście, bo to najpiękniejsza sztuka ze wszystkich. Mogłam ją zrozumieć: kobiety lubią melodramaty, a sztuka określona wprawdzie jako „legenda w dwóch aktach" ma wiele wspólnego z tym rodzajem twórczości.

„Dzikus" idzie już na scenie kiemierowskiego teatru wiele sezonów i cieszy się niezmiennym powodzeniem. Zasłużona artystka Ł. Usanowa tłumaczy powodzenie opowieści o młodym człowieku, wychowanym z dala od cywilizacji tym, iż ma ona w sobie coś, co jest bliskie duszy Sybiraków.

Z „Dzikusem" ilością przedstawień skutecznie konkuruje dramat mołdawskiego autora I. Druce „Darowuję niebo i ziemię". Za ten spektakl kiemierowski teatr otrzymał nagrodę I stopnia na festiwalu dramaturgii i sztuki teatralnej narodów ZSRR. Sztuka opowiada o kobiecie, która musi wybierać między miłością do dzieci i ukochanego mężczyzny. Zwycięża w niej matka.

W repertuarze zespołu z Kiemierowa znajdował się jeszcze „Świętoszek" Moliera, komedia hiszpańska, tragikomedia angielska i cztery sztuki rodzimych autorów. Wszystkie przedstawienia, mimo letniej kanikuły szły przy wypełnionej sali, publiczność krasnodarska wybierała nie tylko poszczególne sztuki, ale celowała także na określonych autorów. Grali rzeczywiście dobrze.

ANIELA ŁABANOW

LEKTURA

Ukłon przed zielskiem

Poeci zwykli dosiadać pegaza o największych skrzydłach, by móc unieść się jak najwyżej od pospolitej przyziemności. A jeśli już ojczysta roślinka trafiała czasem na karty poematów, ich autorzy oddawali hołd polskiej przyrodzie z perspektywy tysięcy kilometrów. Z nostalgii za ojczyzną unieśmiertelniał soplicowski pejzaż Adam Mickiewicz. 110 lat później Julian Tuwim dostrzegł urodę polskich kwiatów aż z amerykańskiego kontynentu. Być może, poeta z oddalenia lepiej widzi.

Jednak nie każdy. **Władimir Sołouchin,** poeta i prozaik rosyjski, potrafił zadumać się nad niezwykłością istnienia i zadziwiającą urodą roślinek, które lekceważąco zwiemy zielskiem. Polska tłumaczka Barbara Reszko bardzo trafnie użyła tego słowa w charakterze tytułu — w oryginale mamy „Trawy", które ze względu na swą masowość i żywotność przodują wśród chwastów, ale są przecież i pokrzywy, mlecze, lebiody, łopiany, wrotycze... Sołouchin prezentuje w swym „Zielsku" mnóstwo przepięknych portretów roślinek, na które zwykle nie zwracamy uwagi, depcząc je na ogół bezwiednie, a w przypadku rolników i ogrodników — z wyszukaną premedytacją, jako wstrętne szkodniki, chamskie zakały w patrycjuszowskich szeregach roślin szlachetnie urodzonych, które dostąpią zaszczytu trafienia na nasze stoły.

Sołouchin nie jest literatem gabinetowym. Przypomina prześną postać innego radzieckiego artysty — Szukszyna, który w niejednym filmie, a w „Kalinie czerwonej" wręcz przejmująco ukazał, że tylko więź z przyrodą i zrośniętymi z nią ludźmi ocala człowieka. Tę samą receptę podaje Sołouchin, obdarzony talentem dostrzegania. niezwykłości w zwykłości, oprowadza czytelnika po wspaniałym świecie roślin. Czyni to nie jako botanik, ale poeta.

O tym, że i w Polsce nie brakuje ludzi zawiedzionych cywilizacją, szukających ulgi w kontakcie z przyrodą, świadczy szybkie wykupienie pierwszego wydania „Zielska" z 1979 r. PAX wznowił teraz tę książkę i chwała mu za to. Szkoda, że nie porozumiał się z autorem, by uniknąć niepotrzebnych fragmentów publicystycznych, które i w pierwszym wydaniu mogły razić niespójnością z poetyką „Zielska", ale teraz — po niemal dwudziestu latach od powstania książki — irytują nieaktualnością, przede wszystkim informacyjno-statystyczną, gdyż ogólna idea tych gazetowych raczej wywodów jest i dziś aktualna.

Nie wolno bezmyślnie i brutalnie ingerować w samoistną mądrość przyrody, która zanieczyszczona chemikaliami, ograbiona z błot, oszpecona betonem może ulec zagładzie. A wraz z nią — całe życie na Ziemi. Bo roślina pełni rolę pośrednika między słońcem a światem zwierząt. Ona pobiera energię słoneczną, którą przetwarza na energię chemiczną, ta zaś jest źródłem życia wszystkich zwierząt — również człowieka.

Skończmy jednak z naukowością, bo uroda „Zielska" tkwi nie w mądrych cytatach z botaniki, ale wzruszającym zadziwieniu autora niezwykłością najmniejszych roślinek, traw, poziomek, ziołek, konwalii, storczyków, przeróżnych ziół. Sołouchin zawozi nas do współczesnej rosyjskiej zielarki, która — o dziwo — żyje nie w kurnej chatce, lecz w wygodnej willi z dużym ogrodem, oczywiście obsadzonym roślinami leczniczymi. Nie starcza ich jednak na potrzeby tysięcy pacjentów znużonych bezsilnością fachowców medycyny.

Zielarka wynajmuje więc w sezonie letnim taksówkę i razem ze swymi pomocnicami zbiera z nadwołżańskich lasów, pól i łąk naturalne lekarstwa na wszystkie nasze choroby. Suszy je w warunkach nader higienicznych — wchodząc do tego pachnącego sanktuarium poeta musiał zdjąć buty. Gotowe do użytku zioła składa do tekturowych pudeł, a gdy ktoś zgłosi się osobiście lub dokładnie opisze swoje dolegliwości — zielarka bierze po garsteczce suszu i odpowiednio dobraną mieszankę wręcza przybyszowi lub za zaliczeniem pocztowym posyła oczekującym z całego Związku Radzieckiego. Zapłaty nie pobiera, ale wyleczeni pacjenci sami poczuwają się do wdzięczności. Rewanżują się prezentami, koniakami, pierogami.

Najpiękniejsze są jednak nie te stronice, na których Sołouchin ujawnia użytkowe wartości roślin. Autor — jak na poetę przystało — dostrzega w roślinach uczucia. Kwiaty to najwymowniejsze dowody miłości, nie tylko romantycznie pięknej, ale i zmysłowej, ukoronowanej zapyleniem i powstaniem zarodka przyszłych pokoleń roślinnych rodów.

Autor „Zielska" stara się stronić od banalnej antropomorfizacji. Nie chce powtarzać Metterlinka — twórcy „Inteligencji kwiatów". Przytacza jedynie to, co sam zaobserwował. Wśród tych zadziwiających odkryć znalazło się stwierdzenie u roślin czucia i pamięci. Nie miał sumienia sam boleśnie ranić krzaczka geranium, by sprawdzić jak zareaguje. Poprosił o wykonanie eksperymentu kogoś innego. Ponakłuwany przez niego, poparzony zapałką, skropiony żrącym kwasem krzaczek zapamiętał swego prześladowcę — podłączone później do geranium przyrządy elektroniczne rejestrowały silne zdenerwowanie rośliny gdy uczuła w pobliżu obecność owego tyrana. Zupełnie co innego zapisały przyrządy, gdy zbliżył się stały opiekun pachnącego krzaczka, ten, który zraszał i spulchniał ziemię w doniczce, podwiązywał zbyt ciężkie gałązki, opatrywał ranki.

Pisząc o wznowionym „Zielsku" Sołouchina, chciałabym, żeby i to wydanie znalazło wiernych i wrażliwych czytelników. By przekonało ich, iż z doskonałością przyrody trudno się zrównać. A więc może lepiej z tego zrezygnować. Niech świat roślin pozostanie takim, jaki jest. Piękny nie tylko w formie róży, ale bratka, trawki, stokrotki.

● Władimir Sołouchin — Zielsko. PAX, 1987 r., s. 195, c. 300 zł.

HELENA VANEK

Co, gdzie, kiedy?

PIĄTEK W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki — przerwa urlopowa.

Białostocki Teatr Lalek, ul. Kalinowskiego 1 — „Pan Fajnacki II", godz. 17.

KINA

„Pokój" — „Obcy — decydujące starcie", prod. USA (od lat 15), godz. 10, 13, 16 i 19. Seans popołudniowy: „Wielka draka w chińskiej dzielnicy", prod. USA (od lat 18), godz. 22.

„Ton" — „Hong Gil Dong — szlachetny mistrz", prod. koreańskiej (od lat 12), godz. 10.30, 13 i 15.30. „Cienie śmierci" prod. jap. (od lat 18), godz 17.45 i 20.

„Syrena" — Pożegnanie z filmem: „Mappety jadą do Hollywood", prod. ang. (b.o.), godz. 10.30. „Pociąg do Hollywood", prod. polsk. (od lat 15), godz. 13, 15.30, 17.45. „Kaskader z przyjaciółmi", prod. USA (od lat 18), godz. 20 (ostatni dzień).

„Studio" — „Życie wewnętrzne", prod. polsk. (od lat 18), godz. 17 i 19.30.

KONCERTY

Państwowa Filharmonia — Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry FB pod dyrekcją T. Chachaja, z udziałem K. Jałowicza (skrzypce). W programie: C. Maria Weber — Uwertura do opery „Oberon", L. van Beethoven — Koncert skrzypcowy D-dur, A. Dworzak — IX Symfonia e-moll „Z Nowego Świata". Godzina 19.

KLUBY

Klub Rozrywki — Dyskoteka w godz. 19—23.

KINA W WOJEWÓDZTWACH BIAŁOSTOCKIM

Bielsk Podlaski — „Butch Cassidy i Sundance Kid", prod. USA (od lat 15).

Dąbrowa Białostocka — „Kukułka w ciemnym lesie", prod. polsk.-CSRS (od lat 15).

Hajnówka — „Tysiąc miliardów dolarów", prod. franc. (od lat 15).

Łapy — „List gończy", prod. polsk.-CSRS (od lat 15).

Mońki — „Skorumpowani", prod. franc. (od lat 15).

Siemiatycze — „Mokry szmal", prod. polsk. (od lat 18).

Sokółka — „Ucieczka z Alcatraz", prod. USA (od lat 15).

Suchowola — „Ocalona", prod. NRD (od lat 12).

ŁOMŻYŃSKIM

Łomża „Millenium" — „Orły Temidy", prod. USA (od lat 15).

Grajewo — „Nieśmiertelny", prod. ang. (od lat 15).

Kolno — „F/x", prod. USA (od lat 18).

Wysokie Mazowieckie — „Nieśmiertelny", prod. ang. (od lat 15).

Zambrów — „Harfa birmańska", prod. jap. (od lat 15).

SUWAŁSKIM

Suwałki „Bałtyk" — „Świadek mimo woli", prod. USA (od lat 15).

Augustów — „Bez końca", prod. polsk. (od lat 18).

Banie Mazurskie — „Dotknięcie meduzy", prod. ang. (od lat 18).

Biała Piska — „Saint Jack", prod. USA (od lat 18).

Ełk „Orzeł" — „Uwierzcie mi", prod. węg. (od lat 15).

Ełk „Polonia" — „Obcy — decydujące starcie", prod. USA (od lat 15).

Ełk „Zorza" — „Dobre oświetlenie", prod. CSRS (od lat 15).

Giżycko — „Trzy stopy nad ziemią", prod. polsk. (od lat 15).

Gołdap — „Psy wojny", prod. USA (od lat 18).

Kowale Oleckie — „Sprzedawca kapeluszy", prod. franc. (od lat 18).

Krukianki — „Pułkownik Redl", prod. węg. (od lat 18).

Lipsk — „Paryż Texas", prod. franc.-RFN (od lat 18).

Mikołajki — „Medium", prod. polsk. (od lat 18).

Orzysz — „Ultimatum", prod. polsk. (od lat 15).

Pisz — „Wierna rzeka", prod. polsk. (od lat 15).

Prostki — „Kronika wypadków miłosnych", prod. polsk. (od lat 15)

Ruciane - Nida — „Austeria", prod. polsk. (od lat 15).

Ryn — „Zostańmy razem", prod. węg. (od lat 15).

Sejny — „Spotkanie po latach", prod. jug. (od lat 18).

Węgorzewo — „Świadek mimo woli", prod. USA (od lat 18).

MUZEA W BIAŁYMSTOKU

Muzeum Okręgowe (Ratusz) — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—17. Wystawy stałe: „Pradzieje Białostocczyzny". „Galeria malarstwa polskiego". Wystawa czasowa: „Polskie malarstwo historyczne"

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego, ul. Warszawska 37 — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—17. Wystawa stała: „Z dziejów białostockiej klasy robotniczej". Wystawa czasowa: „Historia białostockich zakładów fotograficznych"

Muzeum Wojska, ul. Kilińskiego 7 — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków, wtorków i dni poświątecznych w godz. 9.30—17. Wystawa stała: „Dzieje wojskowe Białostocczyzny". Galerie: „Wojsko Polskie w sztuce ludowej". „Rzeźba batalistyczna E. Majkowskiego" Wystawa czasowa: „Wojsko Polskie w miniaturze"

W WOJ. BIAŁOSTOCKIM

Punkt muzealny w Supraślu — czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i wtorków po wolnych sobotach w godz. 9—16.

Ekspozycja wnętrz pałacu w Choroszczy — czynna w czwartki w godz. 11—16, w niedziele 11—17.

Muzeum w Bielsku Podlaskim (Ratusz) — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—17. Wystawa stała: „Nabytki Muzeum w Bielsku Podlaskim". Wystawa czasowa: „Tkanina podwójna Polski północno-wschodniej", „Pradzieje Bielska Podlaskiego i okolic".

Muzeum w Tykocinie — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—17. Wystawy stałe: Ekspozycja wnętrza Sali Wielkiej dawnej synagogi. Gabinet Glogerowski, Uczta Sederowa. Galeria malarstwa Z. Bujnowskiego. „Wśród pamiątek po prowizorach farmacji". Wystawa czasowa „Judaika Danuty Ireny Przybylskiej".

W ŁOMŻY

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywe Koło 1 — czynne w środy i piątki w godz. 10—18, w czwartki i soboty w godz. 10—16, w niedziele w godz. 10—17. Wystawa stała: „Bursztyn z dorzecza Narwi środkowej". Wystawa czasowa: „60 lat Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie".

W WOJ. ŁOMŻYŃSKIM

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie — czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 9—16, w soboty i niedziele w godz. 10—17. Wystawa stała: „A. Chętnik — życie i jego dzieła", „Nowogród i okolice w świetle wykopalisk".

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu — czynne codziennie w godz. 9—16, w soboty i niedziele 10—18. Wystawy: Monografia K. Kluka, uprawa roślin, skansen mazowiecko-podlaski, muzeum weterynarii, polskie tradycje zielarskie, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, pszczelarstwo, garncarstwo, plecionkarstwo, obróbka drewna. Galeria rzeźb działaczy ruchu ludowego dłuta J. Ślusarczyka. „Historia chowu i hodowli zwierząt gospodarskich w Polsce". Wystawa czasowa: „Książka Weterynaryjna".

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 8—16. Wystawy stałe: historyczna, twórczość A. Wierusz-Kowalskiego. „Z przeszłości geologicznej Suwalszczyzny i Mazur wschodnich". „Pradzieje Suwalszczyzny i Mazur wschodnich".

Muzeum im. M. Konopnickiej, ul. Kościuszki 31 — czynne codziennie w godz. 8—16.

WYSTAWY W BIAŁYMSTOKU

Galeria Sztuki Współczesnej, ul. Manifestu Lipcowego 14 — czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—17. Wystawa malarstwa, tkaniny artystycznej i rzeźby od roku 1918 po czasy współczesne.

Galeria Klubu MPiK, ul. Sienkiewicza 3 (hol wystawienniczy) — czynna codziennie w godz. 9—16. Wystawa rysunków satyrycznych Juliana Bohdanowicza „W naszym kochanym kurniku".

„Galeria „Art", P.P. „Sztuka Polska", ul. Sienkiewicza 14 — czynna codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel w godz. 10—18. Wystawa malarstwa i rysunku Jerzego Kurnickiego z Białegostoku

W ŁOMŻY

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 — czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—16, w soboty i niedziele w godz. 12.30—16. Wystawa rysunku Stanisława J. Wosia z Suwałk

W SUWAŁKACH

Galeria BWA, ul. Kościuszki 81 — czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 9—16. Wystawa II Konfrontacje Plastyczne Polski północnej 1987 — wybór prac.

Galeria BWA, ul. Noniewicza 18 — czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 9—16. Wystawa: „Czas i obraz północno-wschodniej Polski — fotografia".

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

PIĄTEK

4 września 1987 r.
PROGRAM I

9.00 Wokół nas kl. I
9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — Wiadomości
10.10 „Domator" — „Rady na życzenie"
10.20 „Parasol dla nowożeńców" — film prod. radz.
11.45 „Domator" — „Rady na życzenie"
12.00 Geografia kl. VII
12.50 Język polski kl. IV lic.
15.30 „W szkole i w domu"
15.50 NURT — Edukacja ustawiczna
16.20 Program dnia i DT — Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Opowieści z naszej polanki"
16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 Studio Sport — Mistrzostwa Świata w lekkoatletyce
18.30 Małe kino: „Nieme kino" — film dokument.
18.50 Dobranoc
19.00 „Monitor Rządowy" — kredyty dla ludności
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Parasol dla nowożeńców" — film prod. radz.
21.25 Żniwa '87
21.35 Studio Sport — Mistrzostwa Świata w lekkoatletyce oraz Mistrzostwa Europy juniorów w zapasach
22.05 Recital Doroty Stalińskiej
22.40 DT — Komentarze
23.05 „Dekada zniszczenia": „Na zgliszczach lasu" — ang. serial dokument.
24.00 Zakończenie programu

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Dookoła świata" — „Na Darze Młodzieży"
18.00 Program lokalny
18.30 Galerie świata: „Picasso" — hiszp. film dokum.
19.00 „102" — magazyn kulturalno-muzyczny
19.30 „Muzyczne wizyty" — Sylvia Jenkins (amerykańska pianistka)
20.00 „Jadzia wdowa" — powtórka z wodewilu wg. J. Tuwima
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Romana Polańskiego: „Nóż w wodzie" — film prod. polskiej
23.25 „Stan krytyczny"
24.00 Wieczorne wiadomości

TELEWIZJA RADZIECKA

5.00 Program informacyjno-muzyczny
6.35 W. I. Lenin — Kartki z życia
9.00 Pokój i młodzież
14.15 „Siedmiu żołnierzyków" — film fab.
15.45 Muzeum rosyjskie
16.15 Nauka i życie
16.45 Dziś na świecie
17.00 Afisz kinowy
17.40 W. I. Lenin — kartki z życia
19.00 Dziennik
19.40 Reflektor przebudowy
19.50 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce
20.50 Dziś na świecie
21.05 „Głos Brazylii" — program estradowy
22.00 „Unikat" — film fab.
23.30 Dziennik
23.35 „Lato, muzyka i my" — program estradowy

SOBOTA

5 września 1987 r.
PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Drops" oraz film „W 80 dni dookoła świata z Willym Fogiem" — serial hiszp.
10.30 DT — Wiadomości
10.40 „Azymut" — wojskowy magazyn publicyst.
11.10 „Bariery"
11.40 „Klub Hodowców Zwierząt" — wystawa zwierząt
12.10 Studio Sport — Mistrzostwa Europy WKKW — ujeżdżanie — Mistrzostwa Świata w kolarstwie szosowym
13.20 „Stare, nowe, najnowsze"
14.00 Studio Sport — Mistrzostwa Świata w kolarstwie szosowym
14.30 TV koncert życzeń dla honorowych krwiodawców
15.00 Antologia dramatu powszechnego: G. Dżagarow — „Ta nasza mała ziemia"
16.20 Studio Sport — Mistrzostwa Świata w kolarstwie szosowym — Mistrzostwa Świata w lekkoatletyce
16.50 Losowanie Dużego Lotka
17.00 Teleexpress
17.15 Studio Sport — Mistrzostwa Świata w kolarstwie szosowym — Mistrzostwa Świata w lekkoatletyce
18.50 Dobranoc
19.00 „Z kamerą wśród zwierząt" — Owady
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Prapremiery: „Prawy brzeg, lewy brzeg Sekwany" — franc. film fab.
21.40 „Telemost": Warszawa — Moskwa
23.10 Studio Sport
23.25 DT — Wiadomości
23.30 Kino Nocne: „Skok w ciemność" — film prod. australijskiej
0.45 Zakończenie programu

PROGRAM II

13.55 NURT — Edukacja kulturalna
14.25 NURT — Edukacja ustawiczna
14.55 Sobota w Dwójce — powitanie
15.00 Magazyn sportowy „As"
15.40 „Atlas nadziei" — Technologia zmienia świat
16.30 „Spektrum"
17.00 „Moje życie, moi mężczyźni" — pamiętniki Poli Negri
18.00 Program lokalny
18.30 „Wielka gra" — teleturniej
19.30 Okolice literatury — „Scott i Zelda"
20.00 Studio Sport — Mistrzostwa Świata na żużlu
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio Festiwalowe XXII Międzynarodowego Festiwalu Oratoryjno-Kantatowego „Wratislavia Cantans"
22.00 „Dalekie pawilony" — serial prod. ang.
22.55 „Mój jazz" — „Trębacze"
23.50 Wieczorne wiadomości

TELEWIZJA RADZIECKA

5.00 Program informacyjno-muzyczny
6.35 Występ amatorskiego Chóru Hansa Eislera
7.00 Program dla dzieci
7.30 W. I. Lenin — kartki z życia
8.45 Gram H. Kukel (altówka)
9.15 Dla wszystkich i dla każdego
10.00 „Pele" — brazylijski film dok.
11.00 „Święto w Pawinie"
11.30 Wspólnota — magazyn
12.00 Filmy animowane
12.50 „Wojna i pokój" — film fab. cz. III „Rok 1812"
14.05 Śpiewa I. Diemianowa
14.25 „Czym pachną pieniądze?" — film dok
15.15 „Raduga"
15.40 „Bitwa w drodze" — film fab. cz. I i II
19.00 Dziennik
19.40 Reflektor przebudowy
19.50 W sobotni wieczór
21.05 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce
22.40 „Zwycięstwo" — film fab.
24.00 Dziennik
0.05 „W sobotę w Rydze" — program estradowy

NIEDZIELA

6 września 1987 r.
PROGRAM I

7.20 Program dnia
7.25 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.50 „Po gospodarsku" — magazyn spraw wiejskich
8.20 „Tydzień"
9.00 Dla młodych widzów: Teleranek oraz „Sylas" — film przygodowy prod. RFN
10.30 DT — Wiadomości
10.35 Studio Sport — Mistrzostwa Świata w kolarstwie szosowym
11.00 „Siedem anten"
11.45 Studio Sport — Turniej tenisa ziemnego
12.40 „Kraj za miastem"
13.10 TV koncert życzeń
13.55 Teatr Młodego Widza: „Dziwna i pouczająca historia, która zdarzyła się naprawdę Tomciowi, Paluszkiem zwanemu"
14.45 Sudio Sport — Mistrzostwa Europy w WKKW — Mistrzostwa Świata na żużlu
15.35 „W rytmie disco" — serial brazylijski
17.00 Teleexpress
17.15 Studio Sport — Mistrzostwa Świata w kolarstwie szosowym — Mistrzostwa Świata w lekkoatletyce
18.20 „Antena"
19.00 Wieczorynka — „Marzenie Janosza"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Żony Hoollywoodu" — amerykański serial obyczajowy
20.50 „Pegaz" — magazyn aktualności kulturalnych
21.30 „Loża" — program kabaretowy
21.40 Sportowa niedziela
23.35 „Klub międzynarodowy"
23.05 DT — Wiadomości

PROGRAM II

9.30 Przegląd tygodnia — dla niesłyszących
10.05 „Żony Hoolywoodu" — film dla niesłyszących
10.55 „Czas krwi i chwały" — wojskowy program dokumentalny
11.55 Niedziela w Dwójce — powitanie
12.00 „Tajemnice starego Gdańska"
12.15 „Jutro poniedziałek"
12.45 XXVI Festiwal Moniuszkowski — Kudowa '87: „Miłosz Magin i jego córka"
13.30 Studio Sport — Turniej tenisa ziemnego
14.25 „Roskilde '87" — rep.
14.45 Kino Familijne: „O Dorocie, która tańczyła na linie" — serial prod. franc.
15.35 „Wideoteka"
16.20 Supermaraton pływacki: Capri — Neapol
16.35 „Ludzie z doliny Baliem" — film dokument. prod. RFN
17.20 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko"
18.10 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego"
19.00 „Goście Daniela Passenta" — H. Wagner i J. Wszoła
19.30 Studio Festiwalowe XXII Międzynarodowego Festiwalu Oratoryjno-Kantatowego „Wratislavia Cantans"
20.00 Studio Sport — Mistrzostwa Europy w WKKW — Mistrzostwa Świata w podnoszeniu ciężarów — Mistrzostwa juniorów w zapasach
21.00 „Sensacje XX wieku" — „Operacja Lew Morski"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Mazarin" — serial francuski
22.45 Scott Fitzgerald — „Listy do córki"
23.20 Wieczorne wiadomości
23.25 „Ojczyzna — polszczyzna"

TELEWIZJA RADZIECKA

5.00 Program informacyjno-muzyczny
6.30 Gimnastyka rytmiczna
7.15 Losowanie „Sporttoto"
7.30 Budzik
8.00 Program wojskowy
9.00 „Poczta poranna"
9.30 Klub podróży i przygody
10.30 Magazyn muzyczny
11.00 Program rolny
12.00 Zdrowie
12.25 „Wojna i pokój" — film fab. cz. IV „Piotr Biezuchow"
14.20 Telemost Moskwa — Warszawa
16.00 Międzynarodowa panorama
16.45 Konkurs piosenki
17.30 Wieczór chumoru w Studio Ostankino
19.00 Dziennik
19.40 Reflektor przebudowy
19.50 „Fotografia w lipcu" — film muzyczny z udziałem Maryli Rodowicz
20.45 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce
22.10 „Zwycięstwo" — film fab. cz. II
23.30 Koncert E. Obrazcowej

PONIEDZIAŁEK

7 września 1987 r.
PROGRAM I

15.50 NURT — Sprawy ludzkie
16.20 Program dnia i DT — Wiadomości
16.25 Dla dzieci: „Zwierzyniec"
16.55 Kino Zwierzyńca: „Zwierzaki, zwierzaki" — „Delfin"
17.15 Teleexpress
17.30 „Tajemnice Morza Czerwonego" — serial przygodowy
18.30 „Laboratorium"
18.50 Dobranoc
19.00 „Echa stadionów"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Teatr TV: J. Zajdel — „Paradyzja"
21.35 Żniwa '87
21.45 „Okrągły stół" — publicystyka ekonomiczna
22.15 „Mityss" — film baletowy
22.40 DT — Komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „102" — magazyn kulturalno-muzyczny
18.00 Program lokalny
18.30 „Nieudacznik" — program dla rodziców
19.00 „Ryzyko" — teleturniej
19.30 „Gwiazdy wielkiego sportu"
20.00 Wieczór Wietnamski w TP
21.00 „Powtórka z historii" — gen. F. Kleeberg
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Goya" — film prod. hiszp.
22.40 „Z dymkiem cygara" — gawęda W. Szewczyka

WTOREK

8 września 1987 r.
PROGRAM I

8.10 Fizyka kl. VI
9.00 Historia kl. IV
9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — Wiadomości
10.10 „Pod wiatr" — serial australijski
12.00 Geografia kl. VI
16.20 Program dnia i DT — Wiadomości
16.25 „Krąg" — magazyn harcerzy
16.50 Dla dzieci: „Wyprawy prof. Ciekawskiego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Prosty rachunek"
17.40 „Gazeta rolnicza"
18.00 Jeremi Przybora: „Gdy kwitną jaśminy"
18.25 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 Dobranoc
19.00 „Polskie budowy w ZSRR"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Pod wiatr" — serial australijski
20.50 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.05 „Pomnik dla księcia" — tv film dokument.
21.55 TV Informator Wydawniczy
22.15 Studio Sport
22.40 DT — Komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „102" — magazyn kulturalno-muzyczny
18.00 Program lokalny
18.30 Wielkie bitwy historii: „Zburzenie Kartaginy" — franc. serial dokument.
19.30 „Puls" — magazyn medyczny
20.00 Wieczór Koreański w TP
21.10 „Polak na wakacjach" — rep.
21.30 Panorama dnia
21.45 Adaptacje — Wielka literatura rosyjska: „Wojna i pokój" — serial prod. radz. (część II)
23.05 Studio Festiwalowe XXII Międzynarodowego Festiwalu Oratoryjno-Kantatowego „Wratislavia Cantans"
23.20 Wieczorne wiadomości

ŚRODA

9 września 1987 r.
PROGRAM I

8.10 Religioznawstwo kl. I—IV lic.
9.00 Matematyka kl. I
9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — Wiadomości
10.10 „Kim jest ten człowiek" — film polski
12.00 Biologia z higieną kl. VII
12.50 Muzyka powstaje kl. I—IV lic.
15.40 NURT — Edukacja kulturalna
16.10 Program dnia i DT — Wiadomości
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.25 Dla dzieci: „Tik-Tak"
17.15 Teleexpress
17.30 „Rzemieślnicy"
17.50 „Morze wokół nas"
18.20 „Spotkanie z historią"
18.50 Dobranoc
19.00 „Poczta obywatelska" (1)
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Kim jest ten człowiek" — polski film fab.
21.45 Żniwa '87
21.55 „Poczta obywatelska" (2)
22.25 Studio Sport — Kronika Mistrzostw Świata w podnoszeniu ciężarów
22.40 DT — Komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „102" — magazyn kulturalno-muzyczny
18.00 Program lokalny
18.30 Studio Sport
19.15 „Jak to ruszyć" — publicystyka ekonomiczna
20.00 „Brazylia" — program dokumentalny
20.45 Studio Sport
21.30 Panorama dnia
21.45 Teatr TV: H. Mann — „Rippo spano"
22.20 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK

10 września 1987 r.
PROGRAM I

8.10 Biologia kl. VI
9.00 Muzyka kl. II
9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — Wiadomości
10.10 „Telefon 110" — film NRD
12.00 Język polski kl. VII
15.20 Powtórka przed maturą — Język angielski
16.20 Program dnia i DT — Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „To było lato"
17.15 Teleexpress
17.30 „Obowiązek pamięci" — program historyczny
17.55 „Telespotkania" — „Uroki Bajkału"
18.20 „Sonda" — „Wielkie oko"
18.50 Dobranoc
19.00 „Lex" — magazyn społeczno-prawny
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Telefon 110" — film prod. NRD
21.10 „Teraz" — tygodnik gospodarczy
21.40 „Świat według autora" — tv film dokument.
22.15 Studio Sport — Kronika Mistrzostw Świata w podnoszeniu ciężarów
22.40 DT — Komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „102" — magazyn kulturalno-muzyczny
18.00 Program lokalny
18.30 „A.B.C" — teleturniej językowy
19.00 „Muppet show, czyli rewia gwiazd"
19.30 „Życie muzyczne"
20.00 „Świadek" — program dokumentalny
20.30 „Non stop kolor" — film prod. ang.
21.15 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Dzień Marii" — film prod. węg.
23.35 Studio Festiwalowe XXII Międzynarodowego Festiwalu Oratoryjno-Kantatowego „Wratislavia Cantans"
23.55 Wieczorne wiadomości

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.02, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00; 6.10 Muzyka nocą; 5.05 Poranne rozmaitości rolnicze; 5.30 Poranne sygnały; 7.00 Dziennik poranny; 7.05 Obserwacje; 8.30 Przegląd prasy; 8.45 Żołnierski zwiad; 9.00 Cztery pory roku; 10.30 „Ogniem i mieczem" — odc. pow.; 11.00 Koncert przed hejnałem; 12.05 Z kraju i ze świata; 12.30 Muzyka folklorem malowana; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13.05 Radio kierowców; 13.30 Cudze chwalicie, swego nie znacie; 14.05 Magazyn muzyczny „Rytm"; 16.05 Muzyka i aktualności; 17.00 Z archiwum polskiego beatu; 17.25 Relacja z M.S. w l.a.; 17.30 „Ludzkie losy"; 17.50 Kto tak pięknie gra; 18.05 Problem dnia; 18.20 W poszukiwaniu ulubionej melodii; 18.50 Relacja z M.S. w l.a.; 19.00 Z kraju i ze świata; 19.25 Relacja z M.S. w l.a.; 19.30 Radio dzieciom; 20.15 Koncert życzeń; 20.45 „Ostatnia Europa" — odc. pow.; 21.05 Kronika sportowa; 21.30 Repetycje z jazzu polskiego; 22.05 Na różnych instrumentach; 22.15 Muzyka baroku; 23.00 Dziennik wieczorny; 23.15 Panorama świata; 23.30 Na rockową nutę; 23.55 Północ poetów.

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00; 6.00 Zapraszamy do Trójki; 7.30 Polityka; 8.30 „Mały wielki człowiek" — odc. pow.; 9.05 Gwiazda tygodnia — Cz. Niemen; 9.20 Mała poranna muzyka; 10.00 Przed paragrafem; 10.15 Muzyczny interklub; 10.50 W życiorysach nie znajdziecie; 11.00 To tylko blues; 11.30 Klakson; 11.40 Gwiazda tygodnia — Cz. Niemen; 11.50 „Węgierski doktor Faustus" — odc. pow.; 12.05 W tonacji Trójki; 13.00 „Mały wielki człowiek" — odc. pow.; 13.10 Powtórka z rozrywki; 14.00 Koncert polski; 15.05 Rock po polsku; 15.40 W dzikim winie; 16.00 Zapraszamy do Trójki; 17.30 Polityka; 18.05 Informacje sportowe; 18.15 Akcenty Trójki; 19.00 „Przygoda" — odc. pow.; 19.30 Trochę swinga; 19.50 „Węgierski doktor Faustus" — odc. pow.; 20.00 Dyżurny magazyn bigbitowy; 20.45 Klub Trójki; 21.00 Trzy kwadranse jazzu; 21.45 Klub Trójki, cz. II; 22.05 24 godziny w 10 minut; 22.15 Folk — muzyka z przyszłości; 22.45 Nad mapą historii; 23.00 Opera tygodnia: G. Verdi — „Bitwa pod Legnano"; 23.15 Zapraszamy do Trójki; 23.50 „Fatalne jaja".

PROGRAM BIAŁOSTOCKI

6.30 Kurier Poranny — K. Kurianiuka; 7.30 „Dwadzieścia kombajnów" — aud. J. Smyka; 17.05 Co przyniósł dzień; 17.10 „Drzewo i drewno" — aud. J. Raczkowskiej; 18.00 „Sport, turystyka, wypoczynek" — aud. A. Godlewskiego.

KOMENDA 13-42 OHP w Trzebini woj. katowickie
w porozumieniu z ODDZIAŁEM DROGOWYM PKP KRAKÓW

OGŁASZA PRZYJĘCIA

młodzieży w wieku 17–21 lat
do 13-42 OHP 32-540 w Trzebini, ul. 22 Lipca

KANDYDATOM ZAPEWNIAMY:
1. Bezpłatne zakwaterowanie w pokojach 4-osobowych,
2. Całodzienne wyżywienie, częściowo odpłatne przez uczestnika
3. Bezpłatne umundurowanie organizacyjne
4. Bezpłatne i ulgowe przejazdy kolejowe
5. Bezpłatną kolejową opiekę lekarską.

UCZESTNICY HUFCA:
- mają możliwość ukończenia szkoły podstawowej w ramach Podstawowego Studium Zawodowego z przyuczeniem do zawodu ▼ murarz-tynkarz ▼
- kontynuowanie nauki w Zasadniczej Szkole Zawodowej o kierunkach:
  - mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych – cykl 2-letni
  - monter nawierzchni kolejowych – cykl 2-letni
- mogą zdobyć II zawód w ramach kursów:
  - spawacza elektrycznego i gazowego, kierowcy kat. „B"
- płaca zgodnie z Układem Zbiorowym dla pracowników PKP
  średni zarobek – 21.000 zł
- uczestnicy z kategorią zdrowia A-3 bez ukończonej szkoły podstawowej po ukończeniu hufca będą przeniesieni do rezerwy.

HUFIEC POSIADA DO DYSPOZYCJI UCZESTNIKÓW
- klubokawiarnię, świetlice, sale wykładowe, stołówkę, saunę i basen
- boiska do gier zespołowych, własny sprzęt turystyczno-sportowy, ciemnię fotograficzną, własne kino, bibliotekę, salę kulturystyczną i tenisa stołowego
- możesz realizować swoje zainteresowania w sekcjach: fotograficznej, plastycznej, muzycznej, rozwijać tężyznę fizyczną w sekcjach: pływackiej, piłki nożnej, siatkowej, ręcznej, narciarskiej itp.

WARUNKI PRZYJĘCIA:
1. Dowód osobisty lub tymczasowy dowód osobisty
2. Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej lub ostatniej klasy
3. Książeczka wojskowa lub potwierdzenie rejestracji poborowej
4. Fotografie – 4 sztuki
5. Wkładka zaopatrzenia na towary reglamentowane
6. Aktualne badania lekarskie
7. Rzeczy osobistego użytku

Dojazd do Hufca z dworca PKP Trzebinia – autobusem WPK nr 309 w kierunku Gaj – wysiąść na przystanku Krystynów.

Sekretariat Komendy OHP przyjmuje i odpowiada na listy.

DO ZOBACZENIA W HUFCU!
NIE ZWLEKAJ Z DECYZJĄ! W HUFCU CZEKA CIĘ WSPANIAŁA PRZYGODA I START W DOROSŁE ŻYCIE!

CZEKAMY NA CIEBIE!

k 3939-0

UWAGA
ODBIORCY GAZU NA OSIEDLU SIENKIEWICZA I WYGODA
ZAKŁAD GAZOWNICTWA W BIAŁYMSTOKU
uprzejmie zawiadamia, że
w okresie od 14 września do dnia 9 października 1987 r. przeprowadzona zostanie akcja zamiany gazu na osiedlu „Sienkiewicza i Wygoda", która obejmuje następujące budynki:
- ul. Warszawska 4, 6,
- ul. Sienkiewicza 28, 28A, 44, 65, 67, 69, 71, 79, 71B, 73, 83, 84, 85, 86,
- ul. Łąkowa 15/1, 16A, 17, 18, 3.
- ul. Złota 3, 6,
- ul. Fabryczna 10/1, 18, 20, 51, 89,
- ul. Pułkowa 1, 3, 3A, 5, 5A, 7, 7A, 8, 9, 10, 24,
- ul. Jagienki 1,
- ul. Wasilkowska 4, 8, 10, 12, 21, 22, 41, 43, 45, 47, 47A, 37, 37A,
- ul. Pionierska 1, 2, 8, 10,
- ul. Jesienna 8,
- ul. Krańcowa 5,
- ul. 27 Lipca 16,
- ul. Gradowa 2, 12, 14, 16,
- ul. Pusta 1,
- ul. Kapralska 8, 9, 12,
- ul. Sekcyjna 3, 5, 6, 8, 10, 12, 14, 16, 18,
- ul. Plac Wyzwolenia 4.

W trakcie zamiany gazu wszyscy odbiorcy zostaną poinformowani poprzez komunikaty i instrukcje zamieszczone na klatkach schodowych w sprawach zasad postępowania z urządzeniami gazowymi po wprowadzeniu do sieci i instalacji gazu ziemnego. Wszystkie aparaty gazowe nieszczelne i niesprawne technicznie – zakwalifikowane przez Zakład Gazowniczy Białystok do naprawy lub wymiany zostaną odłączone od instalacji i nie będą przebudowywane na gaz ziemny.

Czynności związane z przebudową aparatów na gaz ziemny są bezpłatne.

Szczegółowych informacji udzielać będzie przedstawiciel Zakładu Gazowniczego przy ul. Zacisze 8, pokój Nr 14, tel. 752-171, wew. 227 – Dział Instalacji.

k 3997-1

OGŁOSZENIA DROBNE

TELEPOGOTOWIE. 512-246. Zawistowski. g 3172-1

TELENAPRAWA, komputery 419-168. Ostaszewski. g 3791-0

TELENAPRAWA 412-328. Drozdowski. g 3793-0

TELEKOLOR 513-218. Fronczyk. g 3828-0

TELENAPRAWA 752-972. Gacki. g 3879-0

TELENAPRAWA — Nowicki, 754-235. g 3946-00

PAL — SECAM przestrajanie. Suwałki Marksa 8/3 Ołdakowski. Sg 3660-0

INSTALACJE elektryczne wykonuję. Gawryluk, 252-56. g 3969-0

KUPIĘ M-2 w Bielsku lub Białymstoku. Bielsk Podlaski, ul. Brańska 55. g 3931-1

GRZEJNIKI — sprzedam. 750-037. g 3922-1

KOMPLETY amerykańskich irysów (10 szt.) i liliowców (5 szt.) wysyłam za zaliczeniem po 3.000 zł za komplet. Barbara Kalińska 05-825 Grodzisk Mazowiecki, ul. Świerczewskiego 11. g 3942-1

KUPIĘ lub wydzierżawię pomieszczenie w centrum Łomży. Tel. 46-18 Łg 3713-1

DOM piętrowy z budynkiem gospodarczym — sprzedam. Wiadomość: Łapy, ul. Ogrodowa 4. g 3923-1

DOM do sprzedania wraz z placem o pow. 562 m kw. Załatwienie z właścicielem każdego dnia od godz. 13 do 14. Jerzy Pałczyk, 18-400 Łomża, ul. Polna 19. p 1032-1

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE
„STRONGWELD"
w SOKÓŁCE
ul. 25-Lecia PRL, tel. 37-29

**OFERUJE

Nr 206 (11 201) 4.09.87 r.

magazynek Gazety Współczesnej

Charles Aznavour:

Nie żałuję niczego...

Od kilku lat znany francuski piosenkarz Charles Aznavour mieszka w Stanach Zjednoczonych. Oto jego refleksje przekazane reporterowi „Paris Matcha" na temat Amerykanów, Francuzów i jego rodziny.

— Co się panu podoba w Amerykanach?

— To co Francuzi uważają za wady: ciekawość, otwartość, przedsiębiorczość. We Francji odwagi dodaje porażka, a nie sukces. Sam doświadczyłem tego wiele razy, szczególnie ze strony administracji w czasach Giscarda d'Estainga. Nie jestem jednak pamiętliwy i recitale we Francji są dla mnie prawdziwą przyjemnością.

— Mieszkał pan dwa lata w Los Angeles. Dlaczego nie został pan tam na stałe?

— Bo moje dzieci nudziły się w tym mieście, a rodzina jest u mnie najważniejsza w życiu.

— Jakie wartości stara się pan przede wszystkim przekazać dzieciom?

— Jestem tradycjonalistą, a zarazem człowiekiem współczesnym — w wykonywaniu zawodu, gdyż zawsze starałem się chodzić nieutartymi ścieżkami. Tradycyjnym — bo przywiązanym do ojczyzny, rodziny i pracy. Chciałbym, aby moje dzieci przejęły to ode mnie, będąc jednocześnie ludźmi uczciwymi i tolerancyjnymi.

— Czy czasem nie żałuje pan czegoś?

— Nie żałuję niczego. Nie robiłem nigdy źle. Nie powtarzałem stylu Chevaliera, Piaf czy Treneta. Mnie natomiast inni naśladują. Jestem zarozumiały, ale nie karierowicz.

— Która z piosenek w pańskim repertuarze najbardziej przypomina pana?

— Oczywiście „Autobiografia". To historia moja i mojej rodziny. Inne piosenki nie mają ze mną nic wspólnego.

— Jaka jest pana ulubiona piosenka?

— Nie ma takiej. Moje utwory są moimi miłościami. Zwłaszcza gdy je piszę. Przyjaciółkami — gdy śpiewam. Kiedy jednak wracam do domu, są mi obce.

— Jak to tak?

— Moja żona poślubiła mężczyznę, nie piosenkarza. Nie chcę z nią dzielić ani trosk, ani radości związanych z moim zawodem. Dlatego też, być może, już 21 lat jesteśmy razem.

— Małżeństwo nie zawsze łączy się ze szczęściem...

— Przez tyle lat nigdy nie kłóciłem się z żoną. Aby kochać, trzeba być tolerancyjnym i zostawić drugiej osobie trochę autonomii. Wszystkie kobiety, które znałem przed Ullą, starały się coś we mnie zmienić. Ulla pozwoliła mi być sobą, a nawet zachować pewne złe przyzwyczajenia.

— Jakie?

— Nie wiem, bo Ulla nigdy o tym nie mówi. Dla niej jestem idealnym mężczyzną. Ona jest dla mnie ideałem kobiety.

opr. MARIA ROMANOWSKA

Plotki anegdotki

Wielki mędrzec starożytnej Grecji, Sokrates, był człowiekiem skromnym, często poprzestającym na małym, zupełnie nie zainteresowanym gromadzeniem i używaniem dóbr doczesnych. Przechodząc często przez ruchliwy bazar dziwił się mnóstwu towarów wystawionych na sprzedaż. Przystawał wtedy i cichutko mówił do siebie:

— Ileż jest rzeczy, których ja nie potrzebuję!

Rzymski władca, cesarz August, lubił życie towarzyskie, a przyjąwszy zasadę nieodmawiania zaproszeniom — często bywał w domach swych przyjaciół — poddanych, przyjmowany oczywiście z wielkim ceremoniałem i wystawą godną panującego. Kiedyś wszakże zdarzyło się, że jeden z zapraszających, człowiek skąpy, podjął cesarza nader skromnie, niemal codziennym obiadem. Żegnając gospodarza boski August szepnął przy pożegnaniu:

— Nie przypuszczałem, że jesteśmy w tak zażyłych stosunkach.

Zostawszy, w 1917 roku, członkiem Rady Regencyjnej arcybiskup krakowski zapytał swojego lokaja:

— I co Jan myśli o tym, że zostałem jakby jednym z trzech królów Polski?

Na co spoufalony famulus, który w sprawach codziennych rządził podobno swym panem, jak chciał:

— Wielki to zaszczyt dla nas, ale do tego to my chyba mamy za słabą głowę.

(Om)

Nie, to jeszcze nie zima, to pełnia lata w szwajcarskich Alpach.
CAF — Keystone

Znaczki radzieckie — poszukiwane

Czy taka impreza sportowa o zasięgu międzynarodowym jak olimpiada może mieć wpływ na wzrost zainteresowania znaczkami pocztowymi kraju, będącego jej gospodarzem? Okazuje się, że tak. Właśnie od Igrzysk Olimpijskich w Moskwie w 1980 roku notuje się wyraźną zwyżkę cen na znaczki radzieckie na różnych aukcjach, giełdach, jarmarkach filatelistycznych. Imprezy takie organizuje się dość często w większych miastach zachodniej Europy.

Wiele interesujących danych na ten temat można znaleźć w zachodnich czasopismach i katalogach aukcyjnych. Oto w specjalnym dodatku do angielskiego pisma „Stamp Magazine" znajdujemy w sierpniowym numerze najświeższe notowania cenowe na starsze znaczki radzieckie. Sądzę, że polskich czytelników mogą one zainteresować, jako że znaczki radzieckie są u nas chętnie zbierane ze względu na ich treść, rzadkość (myślę o starszych wydaniach), ale i dostępność na naszym rynku filatelistycznym.

Ceny podaję w funtach brytyjskich. Ale tu małe zastrzeżenie — są to tylko oferty, ostateczna cena pozostaje zawsze do uzgodnienia między sprzedającym i kupującym. Że to dziwne jak na nasze warunki? Może i tak. Ale tak w innych krajach się handluje. U nas kiedyś także.

A więc seria 5 znaczków z 1922 r. poświęcona 5 rocznicy Października oferuje się za 3,5 funta. Jest to cena znaczków nie stemplowanych. 4 znaczki lotnicze z 1924 r. (też nie stemplowane) proponuje się do sprzedaży za 3,75 funta, nieperforowaną i nie stemplowaną serię z 1925 poświęconą 1 rocznicy śmierci Lenina proponuje się za 8 funtów. Inne serie z tego roku — „Popow" i „Dekabryści" — można kupić za 2,50 i 3,50 funta.

Serię 2 znaczków „Esperanto" z 1926 r. (nie stemplowaną) oferuje się za 3,50 funta, „10 rocznicę Rewolucji Październikowej" z 1927 r. za 14 funtów (nie stemplowaną) i 8 funtów (stemplowaną), „Pionierów" z 1929 r. za 6,50 funta (nie stemplowanych), „15 rocznicę Rewolucji Październikowej" z 1932 r. za 15 funtów (stemplowaną), kasowaną serię lotniczą z 1934 r. za 6 funtów, „Mendelejewa" z tegoż roku za 5 funtów, „10 rocznicę śmierci Lenina" z 1934 r. (stemplowane znaczki) za 7 funtów, „Czeluskina" z tegoż roku za 12 funtów.

Jak widać, zwyżka na starsze znaczki radzieckie jest wyraźna. Czy tylko na znaczki? W tymże ogłoszeniu w „Stamp Magazine" znajdujemy ceny na starsze listy. Są wśród nich także całości pocztowe ze Związku Radzieckiego. Dla przykładu list lotniczy z Moskwy do Dortmundu z 1932 r. proponuje się do sprzedaży za 25 funtów, express z 1935 r. z Moskwy do Londynu ofrankowany znaczkami o łącznym nominale 115 kop. za 30 funtów. Najdroższy natomiast jest list zeppelinowski wysłany z Moskwy do Friedrichshafen w 1930 r. Jego cena wywoławcza sięga 50 funtów.

Jak widać z tego zestawienia często ceny znaczków zachowanych na oryginalnych listach z obiegu pocztowego są znacznie wyższe niż samych znaczków. I to jest również prawidłowość, jaką obserwuje się już od wielu, wielu lat. Szczególnie poszukiwane są listy wysyłane ze Związku Radzieckiego do innych krajów. W ślad za tym idzie także wzrost zainteresowania najnowszymi znaczkami radzieckimi. Oczywiście, w odpowiedniej skali.

FILATELISTA

Na zdjęciu: Znaczki radzieckie o tematyce kosmicznej.

Flądry w Wołdze

Rybacy z kołchozu „Wołżański" w obwodzie Kujbyszewskim ze zdziwieniem znaleźli w swoich sieciach wśród leszczy, sandaczy i płoci okazałą flądrę. Wkrótce, drugą flądrę złowili rybacy z drugiej brygady tego samego kołchozu.

W ostatnim czasie, dla wykonania prac przy budowie instalacji naftowych na Wołdze sprowadzono z Odessy specjalny sprzęt. Razem z nim przeniesiona została do Wołgi z Morza Czarnego ikra flądry. Podobne przypadki miały często miejsce w przeszłości. Dlatego też w pobliżu Kujbyszewa można dziś spotkać w Wołdze ryby z jeziora Bajkał, z Morza Kaspijskiego, Czarnego, a nawet — Białego. (P)

Hipnoza -dowodem

Większością głosów 5:4 Sąd Najwyższy USA podjął decyzję, że zeznania złożone w stanie hipnozy w dalszym ciągu będą uznawane jako środek dowodowy na obszarze Stanów Zjednoczonych.

Decyzja ta unieważniła przepis prawny ustanowiony w stanie Arkansas, zakazujący stosowania tego rodzaju praktyki w postępowaniu dowodowym i śledztwie. (P)

Rys. K. Olender

MYŚLI PRZEKORNE

Uczciwy inkasent krzywd ludzkich nie mógłby się wyrobić nawet w godzinach nadliczbowych.

✶

Zdyskwalifikowano faceta. Przekroczył limit własnej osobowości.

✶

Prostota słowa staje się coraz bardziej herezją.

✶

Ci, którzy dziś noszą ciebie w lektyce, jutro na taczkach cię wywiozą.

✶

Módlmy się o powodzenie reformy, abyśmy nie byli kuszeni jej trzecim etapem!

✶ ✶

ZBIGNIEW WAYDYK

HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN 21.03 – 20.04
Zmienne szczęście i powodzenie. Małe porażki, a potem sukces dużego formatu. Niejeden Baran zwróci na siebie uwagę interesującymi niekonwencjonalnymi inicjatywami. W uczuciach zapowiada się frapujący wątek. Finanse uszczuplone; wskazana oszczędność.

BYK 21.04 – 21.05
W pracy nowe zadanie pochłonie cię bez reszty. Twoje umiejętności, inicjatywy znajdą odpowiednie pole działania. Sprawy osobiste ułożą się wyjątkowo pomyślnie i korzystnie. W domu pogodna atmosfera. Poprawa budżetu domowego. Miła Waga.

BLIŹNIĘTA 22.05 – 21.06
Trudny tydzień. Niespodziewanie spadną na ciebie dodatkowe obowiązki oraz cudze kłopoty. W tej sytuacji niewykluczona zmiana planów na najbliższe dni. Nie będzie to jednak tydzień stracony, wkrótce przekonasz się o tym. Sprzyja ci Baran.

RAK 22.06 – 22.07
Zmienne nastroje. Będą dni dobrego samopoczucia i świetnego humoru, brylowania w towarzystwie, czarowania i uwodzenia. Będą również dni tęsknoty do wielkiego uczucia, zniechęcenia, roztargnienia. Zdrowie dopisze, finanse nie. Interesująca Waga.

LEW 23.07 – 22.08
W pracy wszystko pod znakiem solidności, a więc nie będzie zaskoczeń. Natomiast w życiu osobistym całkowite oczarowanie nową znajomością i gotowość do niekontrolowanych kroków. Nie działaj pod wpływem impulsów! Finanse dobre. Ważne Ryby.

PANNA 23.08 – 22.09
W pracy liczą na twoje kwalifikacje i operatywność. Możesz odegrać ważną rolę jako doradca w nowym przedsięwzięciu. W życiu prywatnym liczne pokusy, ale przeważy zdrowy rozsądek. Zdrowie i finanse w dobrym stanie. Ważny Baran.

WAGA 23.09 – 22.10
W życiu prywatnym nadzieja, że konflikty rodzinne raz na zawsze poszły w niepamięć. W pracy okres spokojniejszy, zwolnione obroty. Niewykluczone problemy ze zdrowiem. Niespodziewani goście. Przyjazny Rak.

SKORPION 23.10 – 22.11
Kłopotliwe niespodzianki w działaniach zawodowych i samotne pokonywanie toru przeszkód. Konieczność zrezygnowania z wielu osobistych planów by wyjść z impasu, ale wszystko zakończy się nad wyraz pomyślnie. Niewykluczona nagroda. Ważne Ryby.

STRZELEC 23.11 – 21.12
Ostra rywalizacja w pracy i ani chwili spokoju. Działaj wyjątkowo rozważnie by nie zniweczyć swego dorobku. Natomiast w życiu prywatnym niecodzienne wydarzenia. Niewykluczone zawarcie przyjaźni na długie lata. Możliwy wyjazd. Miły Lew.

KOZIOROŻEC 22.12 – 20.01
W pracy początkowo trudności, a potem przypływ energii, który gwarantuje rozwiązanie wszystkich problemów. W sprawach osobistych, lepsze zdrowie i sporo powodów do zadowolenia. Niewykluczona poprawa materialna. Możesz liczyć na pomoc Byka.

WODNIK 21.01 – 20.02
Wysokie obroty w pracy. Nowe projekty, sytuacje i dodatkowe obowiązki. Zapowiada się zwariowany tydzień zrywów i improwizacji. W tej sytuacji życie osobiste pozostaje stonowane i przesunięte na drugi plan. Nie najlepsze zdrowie. Przyjazny drugi Wodnik.

RYBY 21.02 – 20.03
Wyjątkowo sympatyczny i udany tydzień. Wszystko ułoży się w myśl założeń. Sporo satysfakcji w życiu rodzinnym i na polu towarzyskim. Nowe, interesujące kontakty zawodowe zostaną przeniesione na grunt prywatny.

Czy już się dziś uśmiechnąłeś?

— Wynalazłem komputer, który ma naprawdę ludzkie cechy!

— Chce pan powiedzieć, że on umie myśleć?

— Nie, co to, to nie. Ale kiedy popełni błąd, umie zwalić winę na kogo innego.

☆

Jacek i Tomek idą na wystawę obrazów. Przed jednym z obrazów, składającym się tylko z kresek, plam i kleksów, chłopcy stają zaskoczeni. Potem Jacek mówi: zwiewamy stąd! Inaczej znowu będzie, że to myśmy zrobili!

☆

— Panie kierowco — mówi przewodnicząca kolegium orzekającego — w pierwszym tygodniu po uzyskaniu prawa jazdy spowodował pan trzy stłuczki, w drugim — dwie, a w tym tygodniu jedną. Co pan może powiedzieć w tej sprawie?

— Że robię jednak widoczne postępy!

☆

Mąż do żony: czy wierzysz, że po śmierci obrócimy się w pył?

— Ależ tak.

— To spójrz, co jest na szafie. Są tam szczątki co najmniej trzech osób!

☆

— Jak się pobierzemy, będziemy mieli troje dzieci!

— Skąd to wiesz tak dokładnie, kochanie?

— Bo one teraz mieszkają u mojej mamy.

(Om)

Rys. K. Olender

Na plaży w Świdrach koło Warszawy odbyły się wybory wstępne „Miss Polonia Natura 87".
NA ZDJĘCIU: prezes Sylwester Marczak w towarzystwie Małgosi z Otwocka (z prawej) — zwyciężczyni wyborów i Wiktorii (po lewej), która zajęła II miejsce oraz Klaudii — wicemiss z niedawnych wyborów w Łebie.
CAF — I. Radkiewicz

Dokąd by to się wybrać na nadchodzący weekend.

Jurajski Park Etnograficzny

W Krakowskiem zewidencjonowanych zasobów budownictwa regionalnego jest ok. 5 300 obiektów (murowanych ok. 1000, drewnianych ok. 4 300). Reprezentują one podregiony: Bronowicki, Powiśle, Jurę Krakowską, Proszowicki i Podgórski. Największe i najbardziej charakterystyczne skupiska ludowego budownictwa drewnianego zachowały się np. w Sułoszowej, gdzie przetrwały przykłady bardzo archaiczne, a także w pasmie Garbu Tenczyńskiego i na Powiślu.

Brak środków na prace remontowe uniemożliwia uratowanie wszystkich budowli. Konieczne jest więc zachowanie obiektów najcenniejszych. Służyć temu będzie m.in. organizacja i realizacja Jurajskiego Parku Etnograficznego, zlokalizowanego w Pieskowej Skale.

(P)

„Co lubią tygrysy"

Ekipa zespołu „Oko" realizuje w plenerach Trójmiasta współczesną komedię filmową pt. „Co lubią tygrysy". Autorami scenariusza są Jan Rawicz, Michał Juszczakiewicz i Krzysztof Nowak, który też reżyseruje. W rolach głównych występują Wojciech Pokora i Krzysztof Kowalewski.

(P)

Z Księgi Guinnessa

● *Ciało niejakiej Rusty Field z Wielkiej Brytanii jest pokryte największą ilością tatuażu, który zajmuje blisko 92 proc. jej skóry. Tatuowała ją mąż, który jest mistrzem w tej dziedzinie i jak twierdzą niektórzy, traktuje żonę jako żywą reklamę swojej sztuki. Na ciele Rusty znajduje się 2 500 różnych rysunków.*

● *Najwyższa choinka bożonarodzeniowa jaką zanotowały kroniki ustawiona była w grudniu 1950 r. przed wielkim kompleksem handlowym w Seattle w Stanach Zjednoczonych. Mierzyła ona 221 stóp czyli ok. 75 m wysokości.*

● *Prawdziwym podziemnym morzem nazywane jest największe jezioro znajdujące się pod powierzchnią ziemi. Położone jest ono ok. 100 metrów w głąb w miejscowości Craighead Caverns w Stanach Zjednoczonych, a jego powierzchnia wynosi 4,5 akra.*

● *Najdroższy aparat fotograficzny jaki zakupiono na aukcji antykwarycznej kosztował 42 tys. dolarów i zbudowany był w 1856 r. przez J.B. Dancera.*

● *Absolutny rekord świata w grze na perkusji dzierży Amerykanin Laurent Rebboah, który w San Jose w Kalifornii grał przez 1009 godz. i 1 min. i 20 sek. czyli więcej niż 42 dni. Działo się to między 22 września i 3 listopada 1983 r., a Rebboah miał wtedy 20 lat.*

● *Niezwykłego wyczynu dokonał Lang Martin z miejscowości Charlotte w Stanach Zjednoczonych. 9 lutego 1989 r. udało mu się ustawić, jedna na drugą, siedem nowych piłek golfowych, które przez chwilę utrzymywały się w pozycji pionowej. Poprzedni rekord z 1977 r. również należał do Martina i wynosił o jedną piłkę mniej.*

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 4) walka z samym sobą, 8) reakcja na zaczepkę, 10) gdy robię tak, jak mi się podoba, 12) krewniaczka dżemu, 13) zwrot albo poświęcenie się, 15) pieśń wazeliniarza, 17) wyrażenie nie dające się przetłumaczyć dosłownie na inny język, 19) pospolite, 21) drewniana rzeźbiarka, 23) buhaje na pn.-zach. od Siemiatycz, 25) statek powietrzny unoszący się na zasadzie prawa Archimedesa, 27) rzeka, przez którą „kości zostały rzucone", 30) gra w sportowym sekstecie, 33) zdobyta przez Jana Kozietulskiego, 34) smalenie cholewek, 35) brzydka jak noc.

PIONOWO: 1) pustynny „jednomasztowiec", 2) wierzy w możliwość kontaktowania się z duchami, 3) przeznaczenie napiwku, 4) to, czego nie ma na układy, 5) rozpoznanie nieprzyjaciela, 6) śmietanka towarzyska, 7) leczniczo-naukowo-badawcza, 9) z nazwy nie wygląda na jedną rybkę, 11) dekoracja, 14) małe stworzenie skracające dni i wydłużające noce, 16) jedyny facet, który przyznaje się, że nie ma móżdżku, 18) państwowe odroczenie, 20) zajęcie dla małp, 22) dychawiczny, 24) przekłada, 26) wsteczna moda, 28) córka rybaka, 29) tchórzliwe drzewo, 31) pierwsze pływające zoo, 32) załamanie, ale nie depresja.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadeślą trafne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 206".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 200

POZIOMO: rwanie, dykcja, śledź, smrek, halny, opończa, komórka, staw, armata, Inari, kluza, Nike, reaktor, rtęć, kociak, warkot, lejce, zbitka, ladaco, Iwan, amoniak, targ, korab, ssawa, kopa, nestor, kluczka, ostrzew, rausz, Edyta, Samoa, starka, arieta. **PIONOWO:** krepa, jaźń, Pisz, łyko, tchórz, walka, wdowiec, emalia, dekokt, jarmark, lotnik, natręt, czara, Maura, reklama, lowelas, korba, kujon, „Tosca", zwłoka, inkaust, karcz, akant, ataszat, Orłowo, obsada, istota, werset, plusk, temat, Czad, keks, Sara.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie" nr 194 z 21 sierpnia br. nagrody książkowe wylosowali: **Elżbieta Skoczek** z Warszawy, **Wiesława Majewska** z Zambrowa, **Janusz Liszewski** z Łomży oraz **Jolanta Zakarzecka** i **Czesław Wojciechowicz** — oboje z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2.
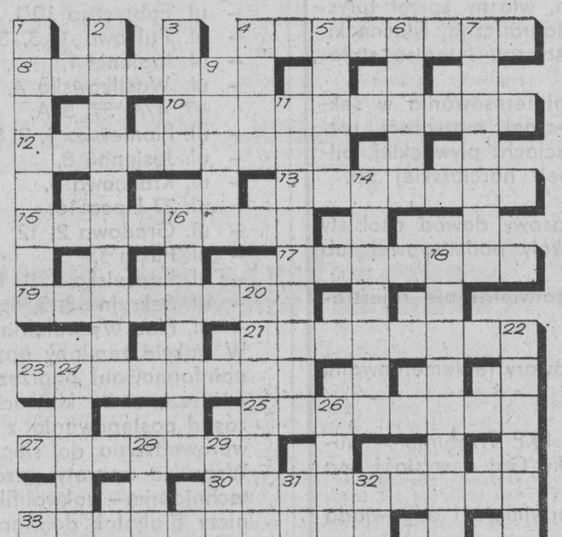
(bm)